

98739
34.

JÓZEFA SZUJSKIEGO
Z LUDWIKIEM WOLSKIM
POLEMIKA

W SPRAWACH NARODOWYCH.

I. J. WOLSKIEGO
DIAGNOZA. (WYDANIE DRUGIE).

II. J. SZUJSKIEGO
O FAŁSZYWEJ HISTORJI JAKO
MISTRZYNI FAŁSZYWEJ POLITYKI.
(WYDANIE DRUGIE).

III. J. WOLSKIEGO
ODPRAWA PANU SZUJSKIEMU.

WE LWOWIE
NAKŁADEM KAROLA WILDA.

Z Drukarni Ludowej pod zarządkiem St. Baylego.

1878.

JÓZEFA SZUJSKIEGO
Z LUDWIKIEM WOLSKIM
POLEMIKA
W SPRAWACH NARODOWYCH.

I. J. WOLSKIEGO
DIAGNOZA. (WYDANIE DRUGIE).

II. J. SZUJSKIEGO
O FAŁSZYWEJ HISTORII JAKO
MISTRZYNI FAŁSZYWEJ POLITYKI.
(WYDANIE DRUGIE).

III. J. WOLSKIEGO
ODPRAWA PANU SZUJSKIEMU.

WE LWOWIE
NAKŁADEM KAROLA WILDA.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

1878.



92388

K-41/79/98739
Z KSIĘGOZBIORU
Zygmunta Słoniego
Nr. _____

DIAGNOZA

przez

Ludwika Wolskiego.

..... Sam nie wiem
Dla czego mówię tak, lecz mam przecucie:
Czuje trumianym pachnący modrzewiem
Naród, i w trumnie grające zepsucie...
A jednak — pod tym mogił chwastem, plewami,
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiła,
Jak gdyby serce ludu w kamień biło

(*Benjowski, pieśń VII.*)

I.



Na co wymuszonej spokojności? na co kłamanej otuchy? po co ludzi i siebie i drugih? Od roku 1864 widać u nas dziwne jakieś objawy, obce niegdyś organizmowi narodowemu, coś jakby symptomy tajemniczej choroby. Zrazu wzdragał się nasz ogół dostrzedz tych symptomów. Rok atoli mijał po roku, umyślna ślepotą stała się nadal niepodobną. Trzeba było otworzyć wreszcie oczy, — a otworzywszy je, trzeba było pocieszyć się jakoś, uspokoić. Przywykli czerpać ze skarbcza dobrej fantazyi polskiej, tym jeszcze razem wmówiliśmy w siebie i choć po części do dziś dnia wmawiamy, że na tę, którą widzimy niemoc, na letargiczną tę otrętwiałość, na rozstrój ten ogólny należy się zapatrywać jako na chwilowy stan przejścia, że konieczny to a przemijający objaw patologiczny, proste znużenie po wysiłkach ostatniego powstania.

Ależ wszak to nie wczoraj stłumioną powstanie! Kilkanaście lat minęło od krwawej tej daty, a nie tylko nie widać polepszenia, lecz z dnia na dzień coraz to gorzej... Objawy choroby mnożą się, wzmagają, a podległy im głównie te właśnie członki narodowego ciała, których wypadki 1863 roku wraz z nieubłaganą za nie represją nie dotknęły bezpośrednio, członki mające względną przynajmniej swobodę ruchów i albo nie cierpiące ucisku we właściwym

słowa znaczeniu, albo mogące do pewnego chociaż stopnia oddziaływać przeciw niemu. I toż by to miało być rekonwalescencyą? inaczej wygląda ona, och inaczej!..

Nie mówcie mi, że to krzyk puszczyka, lecz raczej powiedzcie: czy drżeliście kiedy o życie drogiej wam osoby? czy należełiście do kochającego kółka otaczającego jej łożę? Ach, jakżeż trudno wam było uwierzyć w całe niebezpieczeństwo, w całą grozę choroby? Miotani kolejno między nadzieją a trwogą, nie chcieliście ani z jedną ani z drugą zbyt głośno się wynurzać; stawianie horoskopu na dzień jutrzejszy stało się wam wstrętnem; przedwczesny okrzyk tryumfu, głos zbyt pewnej siebie otuchy, bolał was tak samo, jak jęk rozpacz. Każde z was układało sobie twarz, aby względny przynajmniej kłamała pokój; żadne nie śmiało spojrzeć drugiemu wprost w oczy, aby nie zgasić w nich światełka nadziei lub też nie zarazić się od nich zwątpieniem... Wiecznie tak być nie może, być nie powinno. Smętne dzieci Matki-Ojczyzny, świadkowie jej cierpień, zbadźmy się zabobonnej trwogi, aby złowrogie słowo w złą nie wymówić godzinę, i ośmielmy się powiedzieć raz sobie: Matka nasza niestety chora, ciężko chora, już nie o koronę jej idzie ale o życie!

Słyszę głosy, że naród jako taki zginąć nie może, że z woli Boga jest on nieśmiertelnym. Piękna, co się zowie formuła; trudno o lepszą kołysankę dla dzieci, o miększą poduszczkę do spania... Wątpię wszelako aby wam, którzy to mówicie, Pan Bóg zwierzył się był ze swych wyroków, — jeśli zaś wyroki te chcecie czytać w historii, to czytajcie lepiej, a co innego wyczytacie... Nie przeczę, że dobre macie intencje, że improwizowane wasze historyozoficzne poglądy z czystego wypływają źródła, nie żądajcie jednak, aby naród czuł się spokojnym, zabezpieczywszy u was swoje życie...

„Po kulminacji narodu dziejowej — powiada Karol Libelt *), po kulminacji czynu, twórczości, .. w sto lub kilkaset lat później — wedle zasobu siły żywotnej w narodzie, wedle tego jaką była jego młodość, naród słabiej i opada na siłach. Coraz mniej ludzi czynu, aż po ostatnim Filipomenesie żaden się już nie ukaże. Najprzód kończy politycznego ciała, a potem i żywotne członki coraz bardziej niemocy i nieczynności podpadają. Siła duchowa ustępuje

*) Pisma pomniejsze, Poznań 1849, tom II, str. 359, 360, 361.

z narodu, będąca jego jędrnością i sprężystością, a samo nastaje panowanie materji. Z jednej strony zbytki i rozwiązłość, a z drugiej nędza najwyższa — życie zwierzęce na najwyższym lub na najniższym szczeblu swoim. Gdy do tego przyjdzie, rozpocznie się rozkład chemiczny ciała narodowego, duch z niego uleciał i inny naród dziejowy wcielił cząstki jego w siebie, gdy w nich już żywotna siła oporu ustała. Tak przechodzą i nikną narody: mają swoją kolebkę, swą młodość, męźkość i starość bezsilną... Ze samej wszakże starości rzadko umierają narody; śmierć taka i wśród ludzi jest rzadką.. Zwykle wśród starości i osłabienia następuje gwałtowna śmierć polityczna, zadana przez obcy wojujący naród; zwolna, nieraz dopiero po tysiącu lat, następuje zupełna metampsychoza. Gasną nauki, poezja rodzinna milknie, obyczaje się zacierają, nareszcie język wymiera i ostatni ślad narodu znika...“

„Śmierć polityczna — ciągnie dalej Libelt — nie jest jeszcze sama przez się śmiercią dziejową. Tamta jest paralizem, który nie zawsze bywa śmiertelnym; jest snem narodu przez opjum zadany, z którego się więcej już nie obudzić, ale i obudzić może; — śmierć dziejowa zaś, jest zużyciem sił, jest śmiercią w starości, a śmierć taka nie ma już zmartwychwstania“.

Jeśli utrata niepodległości naszego narodu, czyli mówiąc z Libeltem, śmierć jego polityczna nie pociągnęła dotąd za sobą śmierci dziejowej, to zawdzięczamy to żywemu poczuciu jedności i łączności narodowej, świadomości posłannictwa naszego w historii. Przeświadczeni, że w przeszłości naszej tkwi wielka dziejowa idea, czuliśmy, iż misja nasza jeszcze nie skończona, że całej duszy nie wylaliśmy jeszcze na zewnątrz, że tkwią w nas nieużyte dotąd siły, że spadkobiercy pradziadów, pouczeni i ostrzeżeni ich doświadczeniem, zwyciężymy ostatecznie walcząc o przekazaną nam ideję. Łącząc w ten sposób przeszłość z przyszłością, mogliśmy przebijać się jakoś przez ciężką terażniejszość, mogliśmy nie tylko trwać, ale żyć, rozwijać się, wzmagać na siłach.

Powoli wprawdzie, ale w coraz większej mierze przedstawialiśmy być średniowiecznym narodem z samej szlachty złożonym, synowie naszych ciemieców zajmowali miejsca w naszych szeregach, niesłychanym w dziejach fenomenem wykształcił się u upadłego ludu język, zakwitła literatura a zwłaszcza poezja narodowa. Gorąca miłość rodzinnego kraju bez względu na kordony, twarda wiara w ideały narodowe, niezachwiana nadzieja w przyszłość, trzy te kardynalne cnoty charakteryzowały społeczeństwo, które

niemając dzienników, miało przecież potężną opinię publiczną, nie rozporządzając materyjalną siłą, budziło u jednych obawę, u drugich sympatyę, u wszystkich poszanowanie.

A dziś co? Dziś wyjechawszy po za granicę ziem polskich, Polak nie może dumnego podnosić czoła, rad, jeśli w tłumie się zgubi. Dziś rzadko się spotkasz ze słowem „Ojczyzna“ — a jeśli kto mówi o „kraju“, to najczęściej własna mu na myśli prowincya, jedna z dzielnic rozbiorowych. Każdy z trzech oderwanych od siebie braci tak jest sam przez się znękany, tyle własnych ma zgryzot, że dla dwu drugich tylko marne zostaje mu westchnienie; nie znoszą się już prawie ze sobą, nie pisują do siebie jak dawniej o domu rodzinnym, wspólnym niegdyś i wspólnym — da Bóg — w przyszłości. Tak rozprzęga się jedność rodzinna, każdy z braci szamoce się jak może w danych warunkach, zabiera się do pracy, ale nie idzie mu ona sporo, ręce mu opadają. I znowu ima się pracy, i znowu słabiej i pyta się: na co pracować? po co? dla czego? i owłada go głębokie, upokarzające uczucie własnej niemocy, utrata wiary w siebie, szacunku dla siebie, apatya, senność, przeczucie nicości...

Wiem, że straszliwa ta choroba nie przejęła jeszcze na wskrós organizmu naszego, że dzięki Bogu armja narodowa, liczy mnogich jeszcze szeregowców, chowających jeszcze dawną twardą wiarę i dawną nadzieję. Złe jednak szerzy się z góry i z niezbyt licznymi wyjątkami ogarnęło tych, co sami przez się myślą, od których jedynie może wychodzić inicjatywa, impuls, kierunek. W tych zwłaszcza kołach spustoszenia, w miarę wieku, temperamentu i wychowania indywiduów, rozmaicie głębokie, ale w ogóle przerażające! Prócz rzadkich dusz mających w sobie własny swój ciepłomierz, prócz pionierów, pracujących tu i owdzie wśród lasu i nie oglądających się w około, „próchno zwątpienia“ toczy najpatryotyczniejsze właśnie serca; kryją się one ze swoją raną, ale rozplataj je a

Wszystkie tam czucia wyczytasz z kolei:

Ból, żal, gniew, rozpacz, wszystko — prócz nadziei...

Od czegoż bo ją rozzarzać, czem ją karmić, tę nadzieję? czy utratą jednego po drugim posterunku? Czy widokiem dezorganizacji, która się szerzy wśród nawoływań, niemal w miarę nawoływań do organicznej pracy? Pomińmy zabór moskiewski, który ma prawo, aby mu najwięcej wybaczone, a któremu najmniej podobno jest do wybaczenia, spojrzymy za to na Wielkopolskę z jej świetną niegdyś, a dziś już do historyi należącą ruchliwością, z jej coraz

to słabnącą siłą biernego nawet odporu, z niemeżającymi do reszty miastami, z ziemią przechodzącą codziennie w obce ręce, z rodzimą ludnością, zstępującą do stanu helotów, z poczciwym biednym ludem, domagającym się daremnie polskiej karmy duchowej, ze smutnym widokiem potężnego stronnictwa u góry sfanatyzowanego a steroryzowanego u dołu, które gotowe wszystko raczej zamąć, niż dopuścić do wyboru najlepszego Polaka nie-ultramontanina, a które w tak krytycznych jak dzisiejsze chwile, obojętne na wznoszący się zalew germanizacji, usuwa się zasadniczo i systematycznie od pomocy w krzewieniu między ludem narodowej oświaty...

Z kolei przejdźmy do Galicyi.

Warunki tu stosunkowo najpomyślniejsze, to też dużo tu dzienników, dużo wrzawy, dużo prezesów rozmaitych towarzystw, dużo rad powiatowych. Ryczałtowy zaś rezultat jaki? Szkoły ludowe na papierze, żadna społeczna kwestya nie rozwiązana, w trzydziści prawie lat po zniesieniu poddaństwa, rozdział między dworem a chatą taki sam, jak za najlepszych pańszczyznianych czasów. Co mówię? większy! Jeśli nie wojując ze sobą, to obserwując się podejrzliwie nawzajem, żyje gmina osobno, a szlachcie wiejski osobno, i dobrze im z tem; o posłannictwie większego posiadacza w gminie tylko ideologowie jeszcze marzą, o wcieleniu go do gminy, o zniesieniu takzwanych dworskich obszarów deklamują tylko ci, co nie mają własnej „dominikalnej posiadłości“ ot, zwyczajnie radykały! Rusińska agitacja i intryga sięga coraz dalej, a my ani jej sparaliżować nie umiemy, ani zrównoważyć, ani nawet zdecydować się ostatecznie, jakie w obec niej zająć stanowisko, czy zaprzeczyć Rusinom wszystkiego aż do prawa bytu, czy też uznać, że ziemia aż po San nie do nas należy lecz do nich... Żydzi aż do najnowszych czasów zgodnie z nami idący, zajęli w obec nas nieprzyjazne stanowisko, a nowa ta rana nie łatwa do zabliznienia... W roku 1861 ultracentralistyczny rząd Schmerlinga nie zdołał przeprowadzić w żadnym galicyjskiem mieście antynarodowego posła; dziś bez rządowego nacisku, kandydaci narodowi po miastach albo po ciężkiej dopiero zwyciężają walce, albo zgoła uchodzą z pola pobici... Ogniwą wreszcie próbę bezpośrednich do rady państwa wyborów, przebyliśmy nienajzaszczytniej, a gdy nadejdzie chwila nowej jakiej próby, trudno wróżyć dobrze po ogólnem rozprężeniu, po burmistrzującym duchu kastowym, po koterych mianujących się stronnictwami, po bezsilności i obłudach opinii, po

atmosferze nieprzyjaznej wszelkiej inicyatywie, po zniechęceniu i niesmaku powszechnym.

Ale czyż nie szerzy się jeszcze zniechęcenie, czy nie krzewi wątpliwość, jeśli kto takie kreśli obrazy? czyż zamiast przerażać, nie należałoby uciszać raczej? ukajać chorą powszechność?

Nie, zanadto wierzę w żywotność mego narodu, abym mu zalecał morfinę... Wierzę, żeśmy nie wyczerpali się jeszcze, że są w nas zasoby młodości i siły. Opisuję chorobę jak ją widzę, cała jednak przeszłość dowodem, że to co mamy przed sobą, to nie marazm zgrzybiałego wieku. Jeśli zbadamy źródło choroby i całą duszą do zaradczych weźmiemy się środków, wyleczenie nie tylko możliwym jest, lecz z pomocą Bożą niechybnem. Lekarzem jednak narodu tylko on sam być może, w obec niego zatem powinna się odbywać diagnoza...

Gdzież więc źródło choroby?

Są źródła uboczne, jest i główne.

Co się tyczy ubocznych, niezapominam bynajmniej, jak niepomysłnemi są otaczające nas warunki, wiem „jak trudno w niebo iść ściętemu drzewu“, wiem także, że są nieprzyjaciele, którzy śledzą bacznie uderzeń pulsu narodowego, gotowi rozognić każdą ranę, truciznę wlewać do każdego pokarmu. Swoją drogą nie mogły dodać nam otuchy polityczne ostatnich czasów wypadki. Wzrost wrogich Prus, spotężnienie Moskwy, cios zadany Francji i idące za nim wyeliminowanie jej z ogólnych kombinacji politycznych, wszystko to musiało wpłynąć na depresję umysłów, rozczarowanych nadto niejednym bolesnym zawodem. Za Maronitami, za Hercegowińczykami upomina się Europa, tylko nie za nami; wyzwolenie narodowości, zjednoczenie ich, staje się dla wszystkich rzeczywistością, dla nas jednych pozostaje marzeniem. Zjednoczeni są Niemcy, którym niedawno najznakomitsi ich poeci i myśliciele nazwy narodu odmawiali; zjednoczeni, nie dzięki własnym zwycięstwom ale dzięki szczęściu Włosi, zjednoczeni nawet Rumuni — a my?.. W mgłach takich nie jeden straci z oka tęczę nadziei, nie jeden zapomni, „że także i jutro jeszcze jest dzień“.

Wszystkiem tem jednak nie do gruntu rzecz się tłumaczy. Większe niż ostatniemi czasy i więcej uzasadnione miał naród nadzieje, gdy w roku 1812. sprzymierzeniec nasz, niewyciężony dotąd wojownik, z półmilionową armią szedł na Moskwę, albo gdy później pod Grochowem, rozpoczęło szereg zwycięstw kilkudziesięcioletnie, najlepsze podówczas w Europie wojsko, oparte na

wszystkich zasobach kraju na wzór państwa zorganizowanego. I raz i drugi doznaliśmy rozczarowania, a przecież ani po Berezynie, ani po wzięciu Warszawy nie zwątpił polski ogół i nie popadł w stan prostracyi...

Gdzież więc dla ojców naszych, gdzie do niedawna dla nas samych biła ta wiecznie żywa krynica nadziei?

Czy, jak tyle innych rzeczy, i nadzieja także się zużywa?

Tak jest, zużywa się nadzieja i u jednostki i u narodu, jeśli z zachwianą w siebie wiarą dąży się zepchnąć ze swej drogi. Kierunek, którym idzie naród, nie zależy od jego wolnego wyboru, jest on koniecznym rezultatem wrodzonego charakteru i temperamentu, uformowanego przez wpływy, działające na jego kolebkę, otaczające go wtedy, gdy zostawał jeszcze na łonie natury. Późniejsze okoliczności zewnętrzne mogą wprowadzić zmodyfikować to lub owo, — ponieważ jednak popęd wewnętrzny nieprzerwanie w tej samej prze dyrekcyi, przeto ogólny kierunek narodowych dziejów pozostaje niezmiennym. Na tem polegają cała siła, całe historyczne znaczenie narodu. Doświadczenie i rozum niech go uczą, jakich na obranej raz drodze unikać niebezpieczeństw, jak się chronić od uniesień temperamentu, jak utrzymywać siły duszy i ciała. Biada jednak ludowi, któryby dał w siebie wmówić, że ogólny jego kierunek był błędnym, że należy zawrócić i na inną zgola wejść drogę. Jeśli w działaniu pojedynczego człowieka ma być prawda, dzielność, ochoczość, człowiek ten musi pozostać sam sobą; o ileż więcej odnosi się to do żywego zbiorowiska ludzi, do narodu! Naród zachwiany stanowczo w zaufaniu do siebie, nowych jakichś dróg szukający, wyśmiewający dawną swoją ślepotę, to już tylko ruina narodu. Mimo wszelkich rozumowań czuje on instynktowo, że jest za starym, aby nowe zupełnie rozpocząć życie; daremnie stymuluje w sobie miłość do ideałów na zimno wykombinowanych, — praca, nie podtrzymywana żywym wewnętrznym popędem, nie może mu się już darzyć. Mimo najlepszej woli, nie postępuje on naprzód, na miejscu kręci się w kółko, zniechęca się — dolatujące go niekiedy dźwięki z młodości brzmią dlań jak wyrzut sumienia i tylko żal w nim budzą i zgrzyt, gotów w konwulsyjnym jakim a daremnym wyrazić się porywie. Taką przechodząc targaninę, naród zaprzepaszczający dziejową swoją ideę, zużywa się wreszcie do szczytu, roztwarza się i znika...

Owóż takiego to losu obawiałbym się dla naszego narodu, gdyby obecne przesilenie nie odbyło się szczęśliwie. Kto wiele

czuł, wiele kochał i cierpiał, u tego równowaga moralna łącno może się zachwiać; idzie o to, aby naruszenie tej równowagi nie przeszło w nieuleczoną chorobę duszy, w stały obłęd kończący się samobójczym szaleńcem.

Zkąd przyszło do tych, które dziś widzimy objawów?

Ostatnie powstanie nie tylko obnażyło na nowo bolesną ranę społeczną wypadkami 1846 roku odkrytą, ale na niektóre zwłaszcza polskie dzielnice sprowadziło klęski, których samo rozpamiętywanie boli jak rozpalone żelazo. Widok tych klęsk silnie podziałał na umysły: rozważniejsi, chłodniejsi temperamentem patryoci zaczęli pytać się siebie, czy nie czas by już położyć kresu owym nie liczącym się z danymi warunkami a w fatalne skutki brzemiennym porywom, owym ruchom od czyjejkolwiek inicjatywy zależnym, owemu, — jak się wyrażono — *liberum conspiro*. Słuszna i patryotyczna troskliwość, ale na jakież nas sprowadziła bezdroża! Jakież to nieszczęsny szal pędzi sterników ojczyściej nawy na inną, może jeszcze niebezpieczniejszą skałę, z Charybdy na Scyllę!

Zapowiedziano nam „zbawienną reakcję“, a od czegoż ją rozpoczęto? Ponieważ nie działa silniej nad śmieszność, przeto starano się ośmieszyć, zohydzić nie tylko ostatni ruch narodowy, ale zarazem uczucia, nadzieje, wyobrażenia, które mu dały początek. Pracowano w tym kierunku dopóty, aż dopięto celu, o który nieprzyjaciele nasi długo kusili się nadaremnie. Co tam, że nie jedną przy tym procederze krzyczącą popełniono niesprawiedliwość, że za indywidualne zboczenia i grzechy ogół czyniono odpowiedzialnym, że razem z tem, co było rzeczywiście złem, zmieszano w pełen szyderstwa czambuł rzeczy czyste i święte; któżby na to uważał? Wszak *ferrum sanat, ignis sanat*.

Nie dość na tem. W dziejach niepodległości naszej dopatrzono pewnych momentów, pewnych dążeń, pewnych pojawów historycznych, do których instynktownie lgnął naród, któremi się krzepił w swoich usiłowaniach, z których czerpał wiarę w dziejowe swe posłannictwo. Jakżeż pozwolić, aby coś podobnego nadal istniało! Nuż więc w celach wrzekomego konserwatyzmu przykrawywać historię, nuż gasić w niej wszystko, coby w dzisiejszym zwłaszcza czasie mogło rozpląmieniać serca i do żywszej pobudzać je czynności, nuż dowodzić, że to, cośmy mieli za zasługę, grzechem było i głupstwem. Sens moralny dziejów w ten sposób spreparowanych głosił, że podobnie jak dzisiaj jesteśmy, tak zawsześmy byli niesfornym, burzliwym, bezmyślnym, po prostu głupim narodem.

W taki więc sposób dla wrzekomego zabezpieczenia przyszłości udiscyplinowano naszą przeszłość i teraźniejszość, obalono dawne ideały i zostawiono nam *tabulam rasam*, ezczość, próżnię, ateizm idei. Cóż z tego, że przy tem wszystkim pozwalają nam, każą nawet pracować dla kraju i kochać go? Cóż ztąd, skoro zdarto zeń to, co go nam kochać kazało, skoro mamy go kochać tak, jak dalibóg kochać nie umiemy, skoro zgaszono gwiazdę przewodnią przyświecającą naszej miłości!

Was er webt, das weiss kein Weber. Nie jeden z apostołów nowej wiary zadrzałby, gdyby wiedział, do czego zaprowadzą jego doktryny. Ale taką już jest fatalność każdej walki, że co chwila może sprowadzić walczących po za kres pierwotnie zamierzony. Po większej części nieświadomie — przypuszczam to w interesie ich charakteru i patryotyzmu — rzecznicy nowych idei przeholowali o wiele, a przecie pospolita człowiecza próżnostka nie tylko nie pozwala im przyznać się do błędu, ale na coraz to bystrzejszą pochyłość pociąga ich za sobą. Roznamiętnieni walką, rozdrażnieni oporem, przypuszczają z nieubłaganą uporczywością szturm po szturmie do ostatnich okopów, do których dawna porozbiorowa Polska, dawna schroniła się wiara. Ogół przypatruje się bierny tej walce i demoralizuje się nią, imponuje mu po stronie nacierających nie liczba wprawdzie, ale karność, zręczność, wytrwałość, przeciętna przewaga talentu i nauki. Po drugiej stronie czujności mało, spójność prawie żadna, inicjatywa co najwięcej częściowa i przelotna, plany i w ogóle życie z dnia na dzień. Rzadko odezwie się głos przemawiający do rozumu zarazem i do serca; zamiast podnosić poziom ogółu, zejść do gruntu rzeczy, posługiwać się językiem jedynie dziś zrozumiałym, mniemamy, że do odparcia zarzutów, do podniesienia ducha, wystarczy strzelić od czasu do czasu tyradą, pełną patryotyzmu, ale pełniejszą jeszcze gaskońskiej iście chełpliwości.

Bogiem a prawdą, nie należałoby za takie tyrady gromić nas zbyt surowo. Jakżeż tu przy lenistwie myśli nie użyć formuł, które mamy na podorędziu? Wina to zaiste do darowania, tem bardziej, ile że już od dawna z takimi strzałami grubego kalibru nie wyjeżdżamy z upodobania, ale tylko z konieczności, z uczucia obowiązku niejako. Strzelamy, gdy nas przyprą do muru, lub po prostu na wiwat, gdy przy jakiej okoliczności potrzeba koniecznie zmanifestować, żeśmy nie stracili dawnej wiary i nadziei. Nie zresztą niewinniejszego od tych połatanych strzępów starej fraze-

ologii; zużyte od dawna, nie przekonają już ani młodziuteńskiego studenta, ani czeladnika od warstatu. A przecież ile złego narobiła już i jeszcze robi ta juchtobutna deklamacya! Przebiegli każą prostoduszным pojnować ją literalnie, bo niema wdzięczniejszego pola dla dowodów, że doświadczenia aez długie i smutne, niczego nas nie nauczyły. Stara to sztuka; miała powodzenie za granicą. Nie dawno jeszcze we Francyi, wywieszenie czerwonego straszdyła usprawiedliwiało zamachy stanu, osławiony *péril social* łowił lęklisze dusze i wahające się głosy na wędę stronnictw, w płaszcz konserwatyzmu się drapujących. Dziś nad Sekwaną już się to zużyło, — nad Wisłą i Dniestrem wystarcza jeszcze zawsze widmo nowej rewolucyi, nowego porwania się z motyką na słońce; aby w sieć takzwaną „zachowawczą“ napędzać i na zgubną w swych konsekwencyach wiarę nawracać ludzi, którzy nie mogą myśleć bez przerażenia o niechybnych w razie nowego jakiegoś porywu kłeskach, a którzy zarazem zbyt łatwowiernie nadstawiają ucha lada-kajkiej w tym kierunku insynuacyi.

Owóż z ludzi takich sprawdzających dawne przysłowie: strachy na lachy, z ludzi zbyt skorych do patrzenia przez obce szkła, ale bądź co bądź sumiennych i kochających kraj, składa się najznakomitszy liczbą a szczerością i poczciwością uczuć celujący zastęp w armii, którą zjednoczono w imię „ocalenia społeczeństwa“ pod sztandarami, nie będącemi niestety ojców naszych sztandarem.... Reszta tej armii — to albo ludzie zbyt łaskotliwi na poeiski szyderezego dowcipu, albo serca wystygłe i spopielale, albo wreszcie samoluby, których tryumf ojczyzny przyprawiłby o jaki uszczerbek lub stratę. Nakoniec wloką sie za obozem a niekiedy nawet zaszczytów obozowych dostępują ochotnicy z rzędu tych, którzy nigdy nie szli z narodem, których niegdys opinia nazywała odstępcami, a którzy teraz radzi, że do uczciwego mogą się przyznać towarzystwa.

Do tych ostatnich ja nie mówię, mówię tylko do ludzi dobrej wiary, do Polaków. Wykazałem powyżej, że choroba nasza jest naruszeniem równowagi moralnej. Na taką chorobę tylko moralnemi można oddziaływać środkami, tylko łagodną braterską refleksyą. Obowiązkiem każdego jest mówić w tej mierze co mu rozum i serce dyktuje — niech więc i z mojej ręki padnie trochę światła na główne przynajmniej punkta, w których pojęcia narodowe zaczęły ostatniemi czasy mącić się i zaciemniać.

II.

Wspomniałem już o nowem stanowisku, z którego szkoła tak zwana konserwatywna każe nam zapatrywać się na dzieje naszej niepodległości. Szkoła ta spełnia — jak twierdzi — patriotyczny prawdziwie obowiązek, każąc nam wejść w siebie i uznać że przyczyną upadku Polski były własne nasze winy. Niech jednak przypomną sobie ci panowie, że w czasie w którym rozpoczęli swoją propagandę, nikt już nie wierzył jakobyśmy tylko przez złość sąsiadów byli upadli. Teorya ta była się już podówczas przeżyła, poetyczno mistyczne wyobrażenie o „ukrzyżowanym Chrystusie narodów“ należało już do reminiscencyi; przyznając się do winy, gdzie wina była widoczną, roztrząsaliśmy przeszłość narodu, zbawieniych szukając w niej nauk.

A więc, nowa szkoła naszych historyków ani nie wynalazła krytycznej metody w nauczaniu dziejów, ani też pierwsza nie importowała jej do Polski. Specyficzną jej własnością nie jest bynajmniej ta lub owa metoda, jest nią jedynie rezultat, myśl, którą z dziejów wysnuto. Polska upadła przez to, że ani nie umiała, ani nie chciała silnego wytworzyć rządu — oto *succus et sanguis* teoryi głoszonej dziś na cztery świata strony.

Na pozor rzecz to jasna jak słońce, tylko ślepotą jej może zaprzeczać, a prócz ślepoty chyba brak patriotyzmu. Miej sobie jakie cheesz zasady, niecierp — skoro ci się podoba — królów, absolutyzmu i tak dalej, bądź sobie republikaninem, anarchistą, lub czem wola, ale jeśliś szczerzy przyznaj, że Polska z silnym chociażby despotycznym rządem byłaby dotąd stała — jeśliś Polakiem uznaj, jakby to było dobrze było, jaka to szkoda że tak nie było!

„Jakby to było dobrze było? jaka szkoda że tak nie było?“ Z całego serca zgoda na to! Ale porozumiejmy się przecie: czy historię mamy pisać czy też żale, że dzieje innemi nie poszły torami? Albo może wynaleźliście sposób odrobić to co się stało, cofnąć wstecz dzieje i rozpocząć je na nowo? Ach, postawcie znów naród u jego kolebki, mądrym „pogrobową mądrością“, powróćcie młodość dawną, zasoby dawne, granice dawne, a inaczey niż poprzednio będziemy sobie poczynać; nawet zmartwych wstały z grobu taki Suchorzewski nie powie już jak niegdys w dniu 3 maja: „Jeżeli będzie despotyzm, gardzę Ojczyzną i oświadczam się nieprzyjacielem Polski?..“

Gdybyśmy doczekali się już byli przywrócenia Polski i mieli ją właśnie konstituować, wtedy — przyznaję to — jednym z pierwszych obowiązków dobrego Polaka byłoby domagać się silnego rządu i dla poparcia tego postulatu przypominać tak doniosłą naukę, jaką nam w tej mierze dała historia. Na dziś jednak, kto wie czy nie na długo, nie możemy w praktyce zastosować tej nauki — jest ona dla nas co najmniej jałową. Mówię: co najmniej, bo nie sądzę, aby nasi historyosofowie mieli świadomy zamiar wyzbywać nas z krnąbrności w obec istniejących władz i uczyć uległości i posłuszeństwa dla nich. W każdym razie byłoby to zbyt cennym; rządy mają na to armie, kodeksa, kryminały — i obejdą się bez nieproszonych przykrawywaczy historii...

Przewiduję z góry zarzuty. Wiem, iż spotkam się ze znanym komunałem, że czysta umiejętność ma niezaprzeczone swoje prawa, że względ na prawdę powinien iść przedewszystkiem, że celem historii jest badanie odwiecznych prawideł i zasad narodowego bytu a nie chwilowy pożytek tej lub owej generacji. Nie będę z wami w tej mierze się spierał, przypuszczę nawet na chwilę, że — do czego daleko — odkryliście całą dziejową prawdę, najprawdziwszą prawdę — pozwólcie jednak, abym co najmniej wyraził zdziwienie z przyczyny sposobu, jakim w obronie tej swojej prawdy szermujecie. Gdzież tu ów spokój, owa miarowość naukowych dyskusji? gdzie wyrozumiałość i tolerancja dla ludzi odmiennego zdania? Oderwanej, bez praktycznych następstw teorii, nikt z tak bezwzględną zaciekłością, z takim sekciarskim nie broni uporem, — tak gorący duch prozelityzmu nie przenika propagandy mającej tylko wiedzę na oku. Wypowiedzcież więc raz jasno, wyraźnie, ostatnie słowo tej którą prowadzicie krucjaty, nie zasłaniajcie się na polu polityki umiejętnością a na polu umiejętności polityką, przyznajcie że naukowy wasz cel — jeśli go macie — jest rzeczą uboczną, że w pierwszej linii idzie u was cel polityczny. Zależy tylko na bliższym określeniu tego celu; radzibyśmy mianowicie usłyszeć czyli i jaką w szczególności przysługę historyosoficzna wasza teoria ma oddać przyszłości narodowej? jaki ztąd dla sprawy polskiej ma wyniknąć pożytek?

Długo szukałem w myślach, na czym właściwie może polegać ten pożytek, lecz mimo najlepszej woli niczego niezdolałem odkryć. Dopóki kto mnie nie pouczy, będę twierdził stanowczo, że w danym wypadku nie idzie, nie może nawet iść o Polskę, ale zgoła o coś innego. Nie przyszłość narodowa, nie zbawienie ojczyzny jest

rzeczywistym celem; jest nim tryumf pewnych doktryn politycznych, poruszających zachodnią Europę i żywcem od niej przejętych. W istocie są u nas ludzie, którzy pojęciu i nazwie demokracji zarzucają co chwila cudzoziemskie pochodzenie, a dla których inne wyrazy jak n. p. „legitymizm“ (o „ultramontanizmie“ lękam się wspomnieć) brzmią jak najczystsza polszczyzna. Ludzie ci wzięli sobie za cel życia bronić na każdym polu ulubionych teorii, wszędzie torować im drogę i obalać wszystko coby stało na zawadzie powszechnemu ich zwycięztwu. Jakże to nie zabrać się do dyssekcji polskich dziejów, jak nie skorzystać ze sposobności wysnuć z nich tylu piorunnych argumentów na rzecz umiłowanego systemu? Patrzenie na przeszłość Polski i uczenie się, jak zgubną jest rzeczą wolność, do czego dochodzi naród nie słuchający króla i zapominający, że władza pochodzi od Boga!

Zastrzegam się uroczyście przeciw zarzutowi, jakobym mówiąc to wszystko, stał na wyłącznym jakimś stronnictwie stanowisku. Przyznaję każdemu prawo brać udział w wielkim, całą ludzką ogarniającym ruchu umysłów, szanuję każde byle szczere przekonanie. Jeśli ci tak nakazuje sumienie, idź sobie śladem Veuillota lub de Maistra, uważaj Piusa IX. za więźnia a Wiktora Emanuela za rozbójnika, rozpadnięcie się jedności Włoch i przywrócenie władzy świeckiej papieża popieraj gorącym westchnieniem a nawet groszem dorzuconym do świętopietrza, sprzyjaj hrabiemu Chambord i Don Karlosowi, — ale tu zatrzymaj się, jeśli ci miła ojczyzna, — nie wnoś w *sanctissimum* narodowe zarzewia pożaru, nie wlewaj w organizm własnego narodu, ani pruskiego kwasu, ani też włoskiego lub francuskiego!

Ależ to jawna przesada! gdzież znowu taki lub inny sposób pojmowania przeszłości może do takiego zwłaszcza stopnia wpływać na naszą przyszłość! Wątpicie o tem? nie widzicie tego? a więc zastanówmy się trochę:

Jeżeli za główną przyczynę upadku Polski każą nam uważać i jako taką przeklinać niechęć i nieumiejętność wytworzenia silnego rządu, czem wtedy się staną, w jakim świetle się zjawia całe dzieje naszego narodu? Będziemy musieli przeklinać już nie tylko *liberum veto*, nie tylko zrywanie sejmów i rokosze, ale samą zasadę z której to złe się wywiązało, — będziemy musieli potępić stałą od początku do końca dążność naszej historii do rozwijania swobody indywidualnej kosztem królewskich prerogatyw, kląć całemu potężnemu prądowi, który począwszy od sejmu radomskiego

w roku 1505, a nawet od przywileju Jagiełły z roku 1386, ogarnia i przenika na wskrós dzieje Polski. To co dotąd kazało nam kochać naszą przeszłość i szczyć się nią, stanie się teraz przeciwko niej punktem oskarżenia. O ślepy ty, lub gorzej jeszcze niż ślepy Rafale Leszczyński, któryś przed trzystu laty ośmielił się powiedzieć, że „wolność choćby pełną niebezpieczeństw przenosisz nad bezpieczną niewolę!“ prawiłeś nam o jakiejś wolności, gdzie rządu było potrzeba, wolnością tą swoją sparaliżowałeś rząd!

Przy takim poglądzie jakaż by nam dziejowa pozostała zasługa, jaki tytuł żeśmy godni być narodem? Inne ludy, jeśli nie umiały wyrobić u siebie silnej władzy, to przynajmniej przysłużyły się człowieczeństwu, ten zdobywcami na polu umiejętności, tamten arcydziełami sztuk pięknych, ów odkryciami, wynalazkami, rozwiązaniem tej lub owej kwestyi cywilizacyjnej. A u nas co? Czterowiekowa ogłuszająca wrzawa, zgilek, nierząd. Oko znużone tą monotonną ostatecznie pstrociną, szuka nadaremnie jaśniejszego jakiegoś punktu, aby spocząć na nim z przyjemnością; — wielkie nawet na polu bitew zwycięstwa smutek by tylko budziły, przypominając zawsze że król nie miał władzy i nie mógł doprosić się u narodu środków, potrzebnych do korzystania ze zwycięstwa... Jeśli nie ze wzgardą, z niechęcią i oburzeniem, to co najmniej z niesmakiem musieliśmy wreszcie odwrócić się od tego Babilonu, dziwić się jak mógł tak długo istnieć i zbyć się żalu, że upadł“....¹⁾

Wiem dobrze, że pomimo tego wszystkiego historyk z profesyi a nawet nie jeden człowiek wyżej wykształcony z eklektyczno-artystycznym zmysłem mógłby jeszcze z zamiłowaniem zajmować się polską historią i podobnie jak w smutnych dziejach bizantyńskiego cesarstwa, wynalazłby w niej niejedno, co przemówiłoby do jego umysłu. My jednak nie ludzi wyjątkowych, nie historyków

¹⁾ „Ale czyż nie ocaliliśmy Wiednia? czy nie byliśmy tak długo przedmurzem Europy przeciw wschodniemu barbarzyństwu?“ Nie przeczę temu, nie chcę z pewnością ani jednej chlubnej karty wydrzeć z narodowych dziejów, — twierdzą jednak, że pomimo świetnych epizodów, coroczne oganianie się Tatarom zamiast zgniecenia ich w samemże gnieździe, w Krymie, równie jak walka z Turcją wznawiana peryodycznie bez systemu, bez jasności celu a często bez dostatecznych pobudek, nie wystarcza, aby oprzeć jedynie na tem cywilizacyjną zasługę Polski. Aby utrzymać łączność chwili obecnej z przeszłością, aby się czuć krwią z krwi i kością z kości pradziadów, musimy przekonać się i doprowadzić w sobie do świadomości, że zasługą dawnej Polski i główną treścią jej dziejów było wyrobienie jakiejś idei, a to idei dziś jeszcze zrozumiącej i budzącej żywy w umysłach oddźwięk.

miejmy na względzie, ale wielką powszechność, która kieruje się uczuciem i u której ogólne wrażenie rozstrzyga. Stopniowanie nie należy do najmocniejszych jej stron, obraz z półświatła i z półcieni nie dla niej, — rzecz każda u niej albo biała, albo też czarna, dobra albo zła, mądra albo głupia, sympatyczna albo wstrętna. Owóż jeżeli ten, tak usposobiony ogół zacznie się pisać na ujemny pogląd dziejowy, który weń wmawiają, jeśli da się przekonać, że przodkowie nasi ani nie umieli, ani nie chcieli zastosować się do koniecznych warunków narodowego bytu, że wrzekoma ich mądrość była albo złą wolą albo głupstwem, natenczas przestanie smakować w rodzinnych dziejach, zobojętnieje dla nich, zacznie wstydzić się ich prawie...

Któż z nas nie pamięta z jaką rozkoszą słucał niegdys w dzieciństwie opowiadań z polskich dziejów, jaką wtedy dumą wzbierała pierś jego, jak mu biło serce do tej jasnej przeszłości! Dziś powszechna skarga, że młodzież nie zbyt chętnie uczy się polskiej historii. I cóż w tem dziwnego? jakżeż żądać od kogoś aby uczył się z upodobaniem historii szaleństw swego pradziada lub skandalicznego życia swojej prababki? Młody umysł ma wrodzony pochop do generalizowania, nie nie pomoże mówić mu że to lub owo w dawnej Polsce było dobrem i pięknem, — przede on będzie i nawracać wciąż do rzeczy głównej, dla czego Polski nie ma, dla czego Polska upadła. „Dla czego? bo ludzie byli źli, krnąbrni dla króla, nie chcieli go słuchać i pomódz mu do bronienia kraju od nieprzyjaciół. — A więc pocóż mi się uczyć o takich złych ludziach, którzy przez złość dla króla nawet kraju bronili nie chcieli?

Niezapreczenie jest w tem loika....

Jeżeli we własne dzieci trudno nam dziś wpoić zamiłowania dziejów ojczystych, cóż dopiero pocniemy z warstwami w których świadomość narodowa jeszcze się nie obudziła? Nie mówmy już o ludzie wiejskim, zostającym całe życie przy roli, ale weźmy tylko na uwagę licznych dziś kmiecych synów, dobijających się nauką i pracą wyższego społecznego stanowiska. W niedawnych jeszcze czasach, gdy z wyjątkiem nielicznych indywiduów potępionych przez opinię, cała zresztą światła powszechność szczyła się wiekową walką o wolność i równość, jako główną zasługą polskich dziejów, syn wieśniaczy wychodzący po za sferę ludu mógł mieć wprawdzie niejaki żal do szlachty, że stanęła w pół drogi i nie zrobiła także i z ludu wolnych i równych obywateli; —

ciężka jednak za to samejże szlachty pokuta, lepsze jej dziś intencje, pamięć zresztą na ducha czasu, który niegdyś w całej Europie wpływał na upośledzenie ludu, wszystko to zmniejszało, łagodziło gorycz tych resentymentów, a w każdym umiarkowanym, niezbyt namiętnym umyśle zacierało ją zupełnie. Bądź co bądź, obudzony do życia umysłowego człowiek z ludu odnajdywał w dziejach niepodległej Polski zwieczne może i do końca niedoprowadzone, ale ostatecznie pokrewne swoim tendencje, własne swoje dążności; — serce jego otwierało się dla tych dziejów a tem samem dla poczucia łączności i solidarności z narodem, gdyż naród ten błędził wprawdzie, ale przynajmniej chciał dobrze — i nie potrzebując zbaczać z drogi, w przyszłości — da Bóg — dawne błędy będzie mógł naprawić....

Tak było dotąd, o ileż byłoby inaczej gdyby teoria naszych nowatorów powszechnie się przyjęła! Jeżeli zgasimy w polskich dziejach jedyne ich dla każdego sympatyczne światło, jeżeli wmówimy w ogół, że to nie światło ale czarna owszem plama, natenczas i ludowi w ogóle i każdemu człowiekowi z ludu odbierzemy możliwość zaczepienia się — że tak powiem — o dzieje naszej przeszłości. Dla kilku lub kilkunastu milionów współplemiennych nam ludzi, historia polska będzie nie tylko obcą im historią samej szlachty, ale nadto rzeczą do głębi duszy wstrętną. Nie dość, że żyliście tyle wieków potem i krwawą pracą ludu, że utrzymywaliście go w niewoli, w ciemności i upośledzeniu, ale czyniliście to na to jedynie, aby tem wygodniej odprawiać szalone orgie polityczne, skruszyć ostatnie hamulce wyuzdanej swawoli i wreszcie kraj pozbawiony rządu oddać na pastwę obcych. Więc dla takiego to dzieła — oburzy się syn ludu — odebraliście nam starosławiańskie nasze swobody! więc to dla tego — dorzuci Rusin — rzeczpospolita wasza wzięła spuściznę po naszych kniaziach, język wasz wyrugował mowę naszą rodzinną!

Czyż trzeba jeszcze mówić? czyż wykazane tutaj konsekwencje — a są one według loiki wprost nieuchronne — czy konsekwencje te same przez się nie powinny służyć za straszliwe w swej grozie ostrzeżenie, abyśmy nie kalali własnego gniazda, nie wyzuwali się sami z tego, co jest naszą chlubą, co wykluczając zły zamiar, pozwala nawet dziejowym naszym grzechom pozostać grzechami a nie przedzierzgnąć się w zbrodnie, co wreszcie, w najgorszym nawet razie, jest dla przewinień naszych nadzwyczaj doniosłą okolicznością łagodzącą! Co za nieszczęsny obłęd uczyć

polskich dziejów tak, jak ich oddawna uczą w swych szkołach Moskale! „Ależ na Boga! czyż my tak szydziemy, naigrawamy się z Polski jak Moskale?“ Tem gorzej, bo szyderstwo tylko oburza i zraża do nauki podawanej przez wroga, wasze zaś jedwabne słowa właśnie dla tego mogą trafiać do przekonania, że — jak twierdzenie — pochodzą z miłości dla kraju i narodu. Niezbyt to niebezpieczny truciciel, rozpuszczający mi w rosole garść siarniczkowych główek, które wstrętnym zapachem i smakiem natychmiast się zdradzą — więcej nierównie obawiałbym się tego, kto zabójczy jad w cukrze mi zadaje lub w miodzie. Nie zasłaniajcie się więc formą, tłómaczcie się z treści. W treści tej — twierdzą powtórnie — schodźcie się z moskiewskim na polskie dzieje poglądem. Polaki — mówi rubaszny Moskal — *eto głupij, miatieżnyj narod*, — wy trochę grzeczniej, trochę delikatniej, ale mówicie to samo....

Jest pewien wielki poeta, który nie ma łaski w waszych oczach, któremu bodaj czy nie z podobnych przyczyn wydalicie wojnę prawie równie zaciętą jak artykułom dawnej wiary narodowej, którego pieśni mają mieć zabójczą władzę, właściwą pewnym na pozór pięknym kwiatom. Imię jego Słowacki. Czyż od wszystkich waszych ksiąg nie głębsze i nie mędrsze, nie prawdziwsze i nie więcej polskie następujące słowa tego arcyniebezpiecznego poety:

Któż słyszał jakie tajemnicze słowo,
Na którym stanąć mogliby synowie?
Wszystko śpi, głucho pod deską grobową!
Kto co od trumien zasłyszał — niech powie,
A odbuduję całą Polskę nową
Na tem jedynem tajemniczem słowie!...

Cóż jednak zrobimy z historyczną prawdą? czy podobna nam ją ignorować? Nie, przenigdy! Cześć głęboka należy się tej surowej majestatycznej pani, ugniemy przed nią kolana, ale poprzednio trzeba nam sprawdzić prawne jej tytuły. Poddajmy próbie złoto jej korony i purpurę jej płaszcza, a ujrzymy że wrzekoma prawda, którą nowatorowie nasi chcą osadzić na tronie, nie królów jest lecz samozwaną.

Nie ma tu miejsca na cały system filozofii polskich dziejów; kilka uwag musi wystarczyć:

Przedewszystkiem wydaje mi się rzeczą jałową i historyka myśliciela niegodną, czynić jakiemuś narodowi katagoreczny zarzut



zład, iż upadł z tego lub owego powodu, gromić go bezwzględnie za to, iż nie ustrzegł się przyczyn upadku. Jest to jakby marny żal starca narzekającego, że żył tak jak żył a nie inaczej. Co mówię? poczuwając się do posiadania wolnej woli, starzec ów ma prawo robić sobie wyrzuty, podczas gdy naród każdy działa tak, jak w miarę indywidualności swojej i charakteru działać musi. Przy-nosi on ze sobą na świat splecione nierozdzielnie zarody swej po-
tęgi i słabości, swych zasług i grzechów, swej wielkości i swego upadku. W biegu czasu zarody te rozwijają się paralelnie obok siebie: im potężniejszy w narodzie jakiś popęd, tem snadniej przedzierzga się w ostateczność, im wybitniejsza jaka władza, tem prędzej doprowadza do nadużycia, im bujniejsze życie, tem więcej zużywa się organizm, tem bliższy grób. Czyż co innego dzieje się z jednostkami? U tej nadmiar uczuciowości spowodował chorobę sercową, tamta niezmordowaną czynnością dopytała się nerwowego paraliżu, — a przecież to samo, co tak opłakane wywołało skutki, stanowi zarazem główną treść życia tych osób, zasługą jego i ostateczną rację.

Ale pocóż w fizjologii szukać przykładów, skoro mamy ich aż nadto w historii. Przytoczmy jeden z wybitniejszych. Jakież to utyskiwania u historyków, jakie skargi, że starożytna Grecya zabiła się wewnątrzniemi niesnaskami, roztwarzającą potęgą indywidualizmu pojedynczych miast i dzielnic. Ależ gdyby nie ten bujny i do tego stopnia silny indywidualizm, że przez współzawodnictwo doprowadził do zazdrości a przez zazdrość do walk bratobójczych, gdyby nie to, Hellada nie byłaby przynigdy wydobyła ze siebie tych wszystkich sił, któremi się tak długo i tak chlubnie utrzymywała na powierzchni, które pozwoliły jej odeprzeć najazd całego barbarzyńskiego wschodu, a którym aż po najpóźniejsze czasy wdzięczna ludzkość będzie błogosławiła, jako sile stwórczej niezliczonych na każdym polu arcydzieł. Gdybyż to zamiast Hellenów, zamieszkał był brzegi egejskiego morza inny jaki naród, spokojny, potulny i karny! jakież miły byłby wtedy widok ludu, unikającego przykładnie wszelkich waśni i w ogóle sprawującego się wzorowo! Zapewne, ta mała tylko zachodzi okoliczność, że lud ten byłby także zginął, wprawdzie nie od nadużycia sił, ale od zgnilizny.... Co większa, po takim ludzie nie byłaby pozostała siła, która przeżyła Helladę. Nie byłaby po kilkunastu wiekach zaczęła się o zdobycze greckiego ducha nowa cywilizacya, nie byłibyśmy w początku bieżącego stulecia mieli na Grecyi przykładu,

że po długich wiekach, po dziesiątkach wieków może zmartwychwstać naród o wybitnej indywidualności.

Jak niegdyś Hellada, tak też i Polska była tem, czem być musiała. Trzeba ją brać taką jaką była. Trzeba pojednać się z tem co w niej było złem dla miłości tego co dobrem w niej było. Nie można jej gromić za niechęć do silnego rządu, bo z natury swojej kochała przedewszystkiem wolność, bo stworzoną była do walki o obywatelskie swobody. Polska ustawa o ochronie osobistej wolności ma datę r. 1430, rakuska 1862. Każdy robi co może, co umie....

Ale dla czegoż nie poprzestała Polska na rozumnej, umiarkowanej, „prawdziwej“ wolności? Bo jak wszystko inne, tak i stosunkowa możność miarkowania się jest — zwłaszcza w młodym i średnim wieku — dana narodowi mniej więcej już z góry, rodzi się razem z nim. Jeśli pewnego razu, zimnej, flegmatycznej Anglii zabrakło miary aż do tego stopnia, że królowi naruszającemu konstytucję ścięła głowę, to cóż dziwnego, że w walce swej o indywidualne swobody nie zdołali się pohamować przodkowie nasi, oni, którzy nie nie umieli robić na pół, w których żyłach nie płynęła flegma, lecz krew grała czerwona, którzy kochając czy nienawidząc, kochali i nienawidzili na zabój? A więc precz z rekryminacyami na to, co inaczej być nie mogło, cieszymy się raczej i dziękujemy Bogu, że w świadomości dziejowej i cywilizacyjnej zasługi naszej zachowaliśmy w sto lat po upadku moralną siłę, tę krynicę życia, rękojmię odrodzenia. Siły takiej skupiającej rozdzielone raz części składowe, nie miały ani światowładne despotycje wschodu ani monarchia macedońska, ani — pomimo księżych formuł i uczonych subtelności — rzymskie cesarstwo. Siły takiej niewytworzyła także i nie wytworzy Moskwa; skoro raz upadnie, już się nie podniesie; jak nie pomogło tamtym państwom, tak nie pomoże i jej, że miała niegdyś rząd silny....

Ale wróćmy do założenia. Widzieliśmy już, że brak silnego rządu był w dawnej Polsce rzeczą nieuniknioną, fatalistycznie z jej duchem związaną, koniecznym obok światła cieniem. Zejdźmy głębiej, a przekonamy się nadto, że nie był on ani jedyną, ani też główną przyczyną upadku, że istotnej przyczyny gdzieindziej szukać należy. Szezęplę ramy niniejszej rozprawy zmuszają mnie poprzestać na historycznym zestawieniu, które mojem zdaniem samo przez się rzecz rozstrzyga:

Czy była kiedykolwiek i gdziekolwiek na świecie większa i straszliwsza anarchia niż w latach 1792, 93 i 94 we Francji? Władza rządowa zależna od pierwszego lepszego ruchu, stronnictwa we wściekłych ze sobą zapasach, co chwila dzwoniące na gwałt, każda gmina na pół udzielna, wojna domowa stłumiona w zarodzie w Marsylii, w Bordeaux i w kilkudziesięciu departamentach oddanych Żyrodystom, wybuchająca za to krwawym płomieniem w Wandei i w Lyonie, wojsko zdeorganizowane, niekarne, nieufające oficerom, pierzchające nieraz w dzikim popłochu z krzykiem: „zdradzeniśmy! ratuj się kto może!“ Owoż tej Francji wypowiadają równocześnie wojnę i najeżdżają ją ze wszech stron Anglia, Holandia, Austria, Prusy, rzesza niemiecka, Piemont, Hiszpania. A cóż Francya? Pomimo anarchii, pomimo konwulsyjnych u steru drgań, pomimo straszliwej bratobójczej walki na zachodzie, południu i północy, pomimo nurtującej wszędzie zdrady, wyschnięcia źródeł dobrobytu i bajecznej ruiny finansów, pomimo tego wszystkiego Francya nie tylko odpiera najazd siedmiu skoalizowanych mocarstw, lecz nadto sama zwyciężką stopę stawia na ich karku....

A teraz drugi przykład: W kilkanaście lat później francuski imperator, zwycięzca świata, szle do Hiszpanii krociowe wojska, armię po armii. Oficjalny rząd kraju sprawuje się w imieniu i w interesie najezdcy, — do popierania niepodległości niema ani dyktatury, ani żadnej w ogóle powszechnie uznanej, potężnej władzy, — a przecież Hiszpania opiera się całymi latami i staje się ową skałą, na której, zdaniem wytrawnych historyków, miecz nowoczesnego Cezara przyprawił się o sroższą jeszcze szczyrbę niż na murach Moskwy.

A u nas... dla czegoż było inaczej, o całe niebo inaczej? Dla czego już w czasie siedmioletniej wojny śmieli swoją drogą Prusacy a swoją Moskale gospodarować po Polsce jak po własnym domu? Co ośmieliło Austryę, wśród pokoju, ot tak sobie, zająć starostwo spiskie na dwa lata przed pierwszym podziałem? Dla czego później z takim stoicyzmem przyjęliśmy ten podział, z taką prawie na skwapliwość zakrawającą rezygnacją składali zaboreczym mocarstwom przysięgę homagjalną? A jakżeż połowiczna, jak niedostateczna ta energia, którą zagrożona w swej egzystencji Polska rozwinęła nawet wtedy, gdy wreszcie postanowiła się bronić! Jeżeli gdzie to tutaj krytycznej nam potrzeba historyi i nie dekokacyjnych, lecz ściśle prawdziwych obrazów. Serce się ścisza na

myśl, jak małymi siłami Drewicz i Suwarow umieli śmiertelnie nam zadawać ciosy, albo jak niedaleko późniejszy sejm czteroletni zdołał posunąć zbrojną siłę kraju, mając dobrą wolę i czasu do zbytku i sprzyjające ze wszech miar okoliczności. Ale na cóż tego? Dnia 24 marca 1794 r. wybucha powstanie narodowe w Krakowie, dnia 17 kwietnia w Warszawie, w kilka dni potem we Wilnie, rewolucya ma w rękach trzy stolice, ma na swym czele Kościuszkę, ma nierozbrojone jeszcze wojsko polskie, kupiące się obok naczelnika. Mija odtąd pół roku, całe pół roku, i cóż widzimy? Wskutek oporu i niechęci pierworodnych synów rzeczypospolitej, zamierzone przez Kościuszkę uzbrojenie całego narodu spelzło na niczem, nawet zastęp sławnych raclawickich kosynierów trzeba było rozpuścić*), a gdy wreszcie dnia 10 października przyszło na polu maciejowickim do rozstrzygnięcia losów kraju, złamała Polskę moskiewska armia wszystkiego piętnaście tysięcy ludzi licząca, z którą bohaterki nasz naczelnik musiał się potykać, mając tylko pięć tysięcy sześćset ludzi z 20 działami, z których zaledwie cztery większego kalibru.

Więc chyba spalić się nam, pod ziemię się schować od wstydu? Nie, uznać tylko przyczynę upadku tam, gdzie w samej rzeczy jest. I Francya i Hiszpania oparły się najezdem, bo w jednej i drugiej opierał się naród, Polska upadła, bo lud nie miał jeszcze poczucia narodowego. Szlachta polska sprawowała swojego czasu zaszczytnie pieczę kraju, nawet, odmienna w tem od szlachty na zachodzie, rozpoczęła sama ku nieśmiertelnej swej chlubic walkę, właściwą pospolicie innym warstwom, walkę o wolność i równość. W toku jednak czasów uległa nasza szlachta nieuniknionej klątwie każdej oligarchii, która nie zasilana, nie odmładzana z dołu coraz to nowymi żywiołami, nie tylko liczebnie musi pozostać słabą, ale zwolna zużywać się i coraz to więcej tracić sprężystości, dzielności, inteligencji, charakteru, coraz to bardziej obumierać w sobie. Dzięki temu pierworodnemu grzechowi doszedł szlachecki naród do tego, że umiał w sto tysięcy koni stanąć na rokoszowym polu, a nieprzyjacielowi dał się brać i wiązać...

Owoż tutaj a nie gdzieindziej jest rzeczywista i obok niešťczęśliwego położenia geograficznego główna przyczyna, dla

*) Czerpię z niepodejrzanego pewnie źródła, bo z *Dziejów Polski* p. Szujskiego (tom IV. str. 708 i 709). Warto także porównać, co przyznaje w tej mierze Ziemiannin, starzec bez żółci, Franciszek Rychlicki na str. 233 swojego dzieła o Kościuszcze (Kraków 1871).

której Polska upadła. Tego a nie czego innego uczy „krytyczna historia“. Tu jest dziejowa prawda, a obok prawdy życie.

Mówią, że w tym poglądzie jest życie. Nie ja pierwszy tego dostrzegłem, przeczuwał to od dawna instynkt polskiego ogółu, mędrszy w tem od książkowej mądrości. O ileż bo myśl ta płodniejsza od owej, z którą rozprawialiśmy się poprzednio!

Z tamtą nie wiedzieliśmy co w praktyce począć, ta otwiera nam obszerne pole najwdzięczniejszej pracy. Tam zapoznana w przeszłości potrzeba silnego rządu, dawała nam tylko sposobność do marnych żalów i rekryminacji; tutaj, stwierdzona dowodnie słabość ciała żyjącego wyłącznie życiem w samej tylko głowie skupionem, jest sama przez się zachętą i wezwaniem, aby budzić do życia wszystkie członki narodowego organizmu. Tam rezultat ujemny, tutaj dodatni, tam doświadczenie teoretyczne, tutaj praktyczne, tam należące wyłącznie do sfery nauki, tutaj wchodzące w dziedzinę życia politycznego.

„Historja nasza — powiada trafnie Wacław z Oleska — jest tylko patologią narodu lub raczej patologią głowy jego; o fizjologii, o zdrowem życiu narodu ledwie mamy wyobrażenie“. — A więc do dzieła! budzić nam to zdrowe życie, szerzyć je w całym ogóle! Zyska na tem niewątpliwie i szlachta, bo jeśli tylko nie zejdzie dobrowolnie z pola i nie usunie się od udziału w znanej sobie walce o wolność i równość, to przy zetknięciu się rozmaitych warstw uczestniczących w narodowej pracy

„pośród szlachetnych Kordyan zwyciężcą zostanie“

i stary żołnierz zatrzyma pierwszeństwo przed nowozaciężnym. Rozumiem, że miłą jest szlachcie panegiryczna zwrotka, według której jest ona podwaliną i osią polskości, ale milej jeszcze nazywać się nie tysiąc lecz milion, ale roztropniej i patryotycznie nie skazywać się dobrowolnie na numeryczną słabość. Leonidas odprawił z pod Termopilów greckie wojska a sam pozostał z trzystoma Spartanami, ależ bo chciał on nie zwyciężyć lecz zginąć. Więc i wam pora by zdecydować się raz przecie, czy leonidasowej, czy też innej więcej utylitarnej żądniście sławy, czy wolicie ginąć samotnie po rozsianych tu i owdzie dworcach, czy też walczyć i zwyciężyć wraz z innymi; czy pragniecie być kastą, czemś jak powiedział dawny wasz towarzysz broni Dumouriez „na kształt Azyi w Europie“, czy też zgodnie z prawidłami nowoczesnego społeczeństwa chcecie tworzyć składową, integralną część narodu.

Pora mówię zdecydować się, bo czas nie czeka i przechodzi nad niezdecydowanymi do porządku dziennego.

Przejrzawszy zaś raz już jasno w tej materji i zdobywszy się na decyzję, jakiej zmysł własnej konserwacji od was wymaga, idźcie naprzód z całą konsekwencją, bez zboczeń, bez dąsów i kwasów, bez nastawiania ucha tym, którzy odkąd Polska Polską, byli demagogami szlacheckiej demokracji, a którzy i teraz trwożą was co chwila internacyonalem, komuną, straszliwym stronnictwem społecznego przewrotu. Nie w tem dziwnego: panowie ci (mówię z przyciskiem: panowie) mają głowę nabitą zagranicznymi rzeczami, my zaś, my wiemy, że u nas groźnemi nie są antysocyalne jakieś teorye, ale że groźną prawdziwie jest poprostu — ciemnota. Nie w imię Proudhona kradnie nasz chłop i woruje się w miedzę, ale dla tego że ciemny, zaniedbany. Podnieście oświatę, a uchylcie groźbę wiszącą nad własnością...

Wracając po raz ostatni do myśli którąśmy z dziejów wysnuli, skonstatujmy jeszcze, że jest ona w wysokim stopniu pojednawczą, łagodzącą, przychylną harmonii społecznej. Zostawia ona szlachcie polskiej niespożyta jej dziejową zasługę, a tam nawet, gdzie błądziła, nie zwala na nią niezmazanej winy, lecz uważa jej degeneracją za wynik odwiecznych prawideł dziejowych, ją samą za ofiarę historycznej Nemezys. Nie dość na tem: lud polski tem mniejsze ma prawo oburzać się na szlachtę, ile że sam nie uczynił tego co mógł i powinien był uczynić. Nikt nigdy nie uzyskał wolności w podarunku, lecz albo zasługiwał sobie na nią, albo brał ją przemocą; należało więc było i polskiemu ludowi albo wziąć sobie wolność, której mu odmawiano, albo też dla osiągnięcia jej w krytycznej dla kraju chwili, wzorem starożytnych plebejuszów, podnieść się bez pozwolenia z góry ku obronie ojczyzny. Jeśli przeto była wina, była i tu i tam. Tu i tam zmniejsza ją skrucza, może pokuta, rozgrzesza postanowienie poprawy....

Jeżeli wreszcie po nad kastową drażliwość i wyłączość, po nad mizerne myśli o jednej tylko klasie lub warstwie społecznej, wzniesiemy się do poczucia całości i jedności narodu, jakąż natenczas pogodę wysnuty przez nas pogląd daje naszym myślom, jak krzepi duszę naszej duszy, nadzieją! Nie widzimy już przed sobą starego, zgrzybiałego narodu, który żył i przeżył się, ale naród stary doświadczeniem a w rdzeni swej młody, nieużyty, który ma jeszcze coś do powiedzenia, który pozornie zaumarły, na kształt zasklepionej w sobie gąsienicy gotuje się wstąpić z nowemi orga-

nami w nową fazę swego żywota. Dzieje tego narodu brzmią jak cudowna powieść, którą zimowemi wieczorami opowiada sobie lud polski: Najstarszy brat wyprawił się był sam z rodzicielskiego domu i dążył i walczył aż uległ, ale w chacie pozostał brat młodszy, prostaczek i jeszcze dziecina. Pozwólcie mu podrósć i zmańdrzeć, a także puści się w drogę i jak w proroczej powieści, uwolni starszą bracię gdzieś na wieży, czy w studni uwięzioną i z jej pomocą posiedzie zaklętą królownę.

III.

Dotknijmy teraz po krótko drugiego kardynalnego punktu, w którym wytrwała propaganda przewrotnych doktryn zaczęła spaczać nasze pojęcia. Każdy się dorozumie, że mam tu na myśli panujący od niedawna zamęt w poglądach na porozbiorowe nasze dzieje, na zbrojne ruchy narodowe a osobliwie na ruch z roku sześćdziesiątego trzeciego. Potępiać go bezwzględnie, traktować z wysoka, wyszydząć i błotem obrzucać, stało się prawie modą, rzeczą dobrego tonu.

Jakżeż bo to wygodnie, jak bezpiecznie znęcać się nad tymi co na ziemi... lub też — pod ziemią! jak to podnosi szlachetną dumę i wysoką o sobie samym opinią, deptać bezkarnie tych, których niedawno słuchało się ślepo, przed którymi się drżało! *Pour un coeur bien né* niema większej rozkoszy... Czem głośniej sam niegdyś dzwoniłeś na to kazanie, czem wybitniejszą grałeś rolę w spiskach i organizacjach, czem gorliwiej gardłowałeś za powstaniem, tem więcej masz przyczyn walenia całej winy na nieobecnych lub umarłych. Wymaga tego instynkt własnej konserwacji: zajrzyj do sali rozpraw sądowych, a ujrzysz, że nie inaczej poczynają sobie większa część indywiduów, które prokurator pociąga przed kratki.... Mniejsza o to, że ktoś z twoich bliskich, że może brat twój rodzony przypieczętował krwią sprawę powstania; niech umarli spoczywają w spokoju, a żywi niech zbierają poklask tych, którzy z kwaśną niegdyś miną zapłacili podatek narodowy, którym swego czasu powstańcy ochwacili byli konia lub wyjedli zapaśną spiżarnię. Niech żyją, niech korzystają z życia, niech dworując sobie z „królowej opinii“, okrażają wszelako tron jej i ustawicznie jej będcę na oku: — może też właśnie przez lekceważenie zaintrygują

wreszcie tę, bądź co bądź potężną a zatem pożądaną niewiastę? może nasłuchawszy się, że nie ma zdania, straci je w końcu na prawdę? może zbrzydziwszy sobie „nieumytych, nieuczestnych“, a często niezbyt mądrych ulubieńców, zakocha się ostatecznie w wytwornym fraku i w nienagannie oczyszczonych paznogciach i zechce w objęciu skropionego pachnidłami adonisa śmiać się razem z nim i dowiepkiwać z krwi, która nie dawniej niż wczora stopnie tronu zbroczyła?

Ale dość o nich. *Guarda e passa*. Patrz i mijaj.

Nie mogę tu rozwozić się nad charakterystyką ostatniego powstania; na innem miejscu *) starałem się wykazać, że było ono tem, czem według nieodmiennych prawideł życia narodów być musiało, faktem logicznym, koniecznym i — chociaż w bezpośrednich swych następstwach nieszczęśliwym, to przecież niezawierającym nie takiego czegoby Polska potrzebowała się wstydzić. Pojedyncze nadużycia i zdrożności, nigdy nieuniknione a w takich jak ówczesne warunkach tem łatwiej dające się wytłómaczyć, nikną w ogólnym tego ruchu charakterze, na który dwie zaiste piękne składały się cnoty: dobra wola i ofiarność...

„Ależ rezultat!“ Więc nigdy już nie przestaniemy czynić ludzi odpowiedzialnymi za skutek? wiecznie w oczach naszych ten sam czyn będzie wielkim i mądrym lub też odwrotnie szalonym i śmiechu godnym, w miarę tego czy się powiódł lub też nie powiódł? Dwa razy w odstępie kilkunastuletnim najpierw młody generał a następnie ekscesarz Napoleon Bonaparte to samo przepływał morze, raz aby zanieść wojnę pod stopy piramid, drugi raz, aby odebrać zabraną sobie koronę. Jednym i drugim razem powiodło mu się szczęśliwie: — jawny dowód geniuszu! Gdyby jednak dążącemu do Egiptu zabiegła była drogę angielska eskadra po tych morzach krążąca, generał Bonaparte byłby pozostawił po sobie imię zuchwałego młokosa, śmiałka rzucającego się w niemożliwe, chimeryczne przedsięwzięcia; — gdyby później podobna przygoda spotkała była ekscesarza wymykającego się z Elby, lub gdyby po wylądowaniu jego we Francji pierwszy wysłany przeciwko niemu pułk, zamiast przejść na jego stronę, był pozostał wiernym przysiędze złożonej Burbonowi i z najeżonemi bagnetami uderzył był na garstkę otaczającą Korsykanina — stumilionowy chór byłby powtarzał po dziś dzień *unisono*, że wrażenie doznanych

*) *Powstanie polskie z r. 1863 z komentarzem Machiawela* przez Ludwika Wolskiego (Lwów 1867).

kłęk zwichnęło potężną niegdyś inteligencją i że z wielkiego człowieka stał się prosty waryat, szalony awanturnik. Oto sądy na rezultatach oparte!... Niech orężna manifestacja, której widownią jest dziś Hercogowina, a która pod tyłoma względami odświeża wspomnienia nasze z 63 roku *) zdoła dotrzeć aż do życziwej interwencji mocarstw, a twórców jej wdzięczni ziomkowie wyniosą gdzieś aż pod niebiosa — niech odwrotnie, nie doczekawszy się tej interwencji, zostanie zduszona w potokach krwi, a może wtedy i w Hercogowinie wytworzy się „konserwatywne“ stronnictwo, które ośmieli jakiego południowo-słowiańskiego Klaczkę sponiewierać ruch wobec Europy i nazwać go *une criminelle folie*, zbrodniczem szaleństwem**).

Darmo... taki już porządek rzeczy, tak melancholijnem jest życie dla tych co je biorą na seryo. Człowiek czynu musi przygotować się na to, że w razie niepowodzenia czeka go jeszcze drugie, większe nieszczęście, niesłuszne potępienie. Chyba przywiązanie dzieci do ojca, dobrej i rozumnej żony do męża, nadaje w życiu prywatnem tę delikatność uczucia, która pozwala ustrzedz się niesprawiedliwości, a która w gruncie rzeczy nie tyle powinna się nazywać pobłażliwą słabością, ile raczej przecuciowem jasnowidzeniem prawdy. W publicznem życiu, w życiu narodów, jedynie patriotyzm daje to jasnowidzenie. Gdzie patriotyzm osłabł, gdzie miłość ojczyzny bladym jeno gore płomieniem, tam jedynym sprawiedliwym sędzią jest — czas. Gdyby — co niech Bóg odwróci — trucizny, które niesumienni lekarze sączyli jako leki w organizm narodowy, złamały wreszcie silną naturę Polski, gdyby po narodzie naszym jeno wspomnienie zostało — wtedy — o bądźcie pewni! pomści Polskę wszechmądry i wszechsprawiedliwy sędzia, czas! Przyjdzie wtedy Niemiec, który, jeśli to może być bez jego

*) Przypominamy, że *Diagnoza* była pisana w lutym 1876 r. **) Patrz w *Revue des deux mondes*, z 15 sierpnia 1875 r. artykuł p. Juliana Klaczki p. n. *Les deux chanceliers* (str. 751). Może być, że robię mimowolnie krzywdę naszemu stronnictwu „konserwatywnemu“ wiążąc z nim nazwisko p. Klaczki. Kto wie, czy pisarz ten, dla którego niegdyś Korzeniowski był Moskałem, a Lenartowicz rozstroicielem narodowego hartu moeno o panslawizm podejrzany, który w łamach tejże samej *Revue des deux mondes* jeszcze w późnej jesieni 1864 r., a zatem w spory czas po upadku powstania traktował je ze czcią i powagą, jako polityk zarazem i dobry Polak — kto wie powiadam, czy p. Klaczko nie chciał obecnie po prostu zamanifestować się, iż przestał być Polakiem? Taby rzeczywiście usuwało solidarność jego z naszymi „konserwatyistami“, którym przecież nie odmówi nikt charakteru Polaków, choćby dla tego, iż piszą o „zbrodniczem szaleństwie“ po polsku a nie po francusku..

szkody, umie być rzetelnie obiektywnym, który lubo pożera żywych, udowodnił nieraz, że następnie potrafi wezwać się i wmyśleć w walki, uczucia i aspiracje ludów dawno już wymarłych — przyjdzie — powiadam — ten cudzoziemiec, aby oddać sprawiedliwość i tym, na których grób plwacie i... wam. O, znajdzie się tam i dla was poczesne miejsce, dla was i dla waszych nauk rozczynających polskiego ducha — ale znajdzie się też i dla tych smętnych cieniów, dla których chcecie zamknąć nasze serca, które, bezdusni, radziłyście wygnać z naszej duszy! Wtedy — czyż istotnie dopiero wtedy i dopiero przez obcych? — doczekacie się nakoniec słuszności, wy Sierakowscy, Frankowscy, Narbuty, Padlewscy i wy wszyscy których nie wymieniam, boście zginęli nieznani, bo w prostocie polskiego serca lub też w głębiach jego znaleźliście siłę do największego z bohaterstw, skonać bezimiennie, skonać dla narodu, choć naród was nie zna i nie widzi, choć nie będzie wiedział i wspominał o was!

A zatem — nie poniżajmy się, aby obmywać rok sześćdziesiąty trzeci z błota, którem go własni obrzucają rodacy. Zresztą wiedzą oni sami aż nadto dobrze, ile prawdy w ich zniewagach. Nieubłagani dla „ulicy“ mięknią wszędzie, gdzie mogliby wejść w kolizję z salonem, a gdy zgoła idzie o dom senatorski, to chyba do rany ich przyłoż. Gotowi wtedy nawet wypaść z roli... Jeśli nieoczarowany rządami margrabiego, wdał się w manifestacje i spiski nie jakiś prostaczek co Bogu ducha winien lecz mąż światły, myślący i wykształcony, nie jakiś pisarz prowentowy, szewe lub mizerny szlachetka, lecz stojący na świeczniku magnat, za którego przykładem szła połowa kraju — wtedy warto doprawdy przypatrzyć się srogim naszym cenzorom. Z ujmą ortodoksyi zapominają o słowach pisma: „biada tym przez których przechodzi zgorzenie“ — ku niemniejszemu szwankowi ortodoksyi rzucają w kąć nieodstępny swój słowniczek zelżywych wyrazów, a za to robią zadziwiający odkrycie, że wybuchowi powstania właściwie nikt nie winien, że „pryczyna ruchu tkwiła w wychowaniu i wyobrażeniach, w których wzrosło całe pokolenie“ *).

Niech mi będzie wolno zaznaczyć, podkreślić, to uwagi godne przyznanie. Jedną w niem tylko małą proponowałbym poprawkę, a to, aby wyrazy „całe pokolenie“, zastąpić słowami: „wszystkie

*) Patrz *Przegląd Polski* z r. 1874, kwartał IV. str. 310 o ś. p. Andrzeju Zamojskim.

porozbiorowe pokolenia". Wszak począwszy od legionów wszystkie nasze ruchy, rok 1830, 33, 46, 48, 63, z tego samego ducha, z tych samych wypływały wyobrażeń. Przez trzy lub cztery generacye wierzyliśmy „że jeszcze nie zginęła“, że „co nam obca przemoc wzięła mocą odbierzemy“. W ciągłości tej wiary jest dziwna potęga, — zerwanie tradycyjnej nici zgubiłoby nas. Obyśmy nigdy nie doczekali tej chwili, która mówiąc ze Słowackim,

..... gorsza niż skonanie,

Ta, gdy przestaniem wierzyć w zmartwychwstanie!

Ależ krwawe, ależ bolesne doświadczenia, czyż mają być dla nas straconemi? czyż nie wolno nam z nich korzystać? mamyż wiecznie w tesame popadać błędy, mierzyć chłodną w około temperaturę ciepłem własnego serca i toczyć ze siebie krew, aż jej wreszcie nie stanie? Nie, zaprawdę; zbyt kocham mój naród, ażebym takie mógł dawać mu rady. Nawet na znaną formułę, według której krew męczenników jest posiewem przyszłości, pisałbym się *cum grano salis* jedynie; bez warunkowo niemógłbym jej przypuścić. Szaleństwem by było nie korzystać z doświadczeń, ale wiemyż jak się z nich korzysta?... Uczyliśmy się od Francyi wielu rzeczy błahych i niepotrzebnych, wielu nawet niebezpiecznych, dawaliśmy nieraz swoim uniesieniom formy francuskie uniesień — popatrzmy się zatem i teraz na Francją, a nabierzemy może trochę francuskiego *bon sens*, nauczymy się, w jaki sposób roztropny w gruncie acz krewki naród nagle zimną wodą oblany, jeśli chce zasłużyć na nazwę prawdziwie politycznego narodu, korzysta z lekcji, które mu dała historia.

Podobnie jak u nas istniała i we Francyi szkoła polityczna, według której jedynem na wszelkie złe lekarstwem była rewolucya, szkoła gotowa w każdej chwili zerwać się do broni. Owóż okazało się, że ustawiczne gwałtowne przewroty nie posuwają naprzód sprawy wolności, lecz owszem wstecz ją cofają. Ogromna większość kraju pragnęła szczerze być wolną, ale mało kto już wierzył w barykady, w pożyteczność krwi rozlanej na bruku; wielkie słowa zdyskredytowały się były i straciły dawną moc magiczną. Widząc to francuscy demokraci, zmienili od upadku komuny w r. 1871 swoje postępowanie. Powolne i rozważne działanie w granicach legalności zamknięte, stopniowy ale nieustanny postęp, zdobywanie jednej etapy po drugiej, nie rewolucya, lecz jedna, wielka, ciągła ku wolności ewolucya — o to ich hasło i stateczna od lat tylu taktyka. Czyż jednak wzięli przeto rozbrat z od-

wiecznemi godłami demokracji? Bynajmniej; owszem, zaznaczają co chwila, że tylko czasowo rzucili zasłonę na wielkie zasady r. 1789, że zwycięstwo tych zasad pozostaje zawsze ostatecznym ich celem, że porzucając dawną rewolucyjną taktykę, trwają przecież wiernie przy sztandarze swych ojców.... A jakżeż ich czezą i szanują tych ojców! Powiedziałbym, że w oddawanej im czei jest nawet nieco parady, coś niby trochę afektowanego, coś jakby na demonstracyę obliczonego. Wyście nam torowali drogę — nieprzestają powtarzać — waszym walkom i trudom winniśmy to, czem jesteśmy; synowie swojego czasu, nieustraszeni rycerze wolności, byliście w dziejach francuskiej demokracji ozdobą „bohaterskiego okresu“. Okres ten obecnie zamknięty, zaczęła się nowa epoka, w której nam przypadło zadanie, prowadzić dalej rozpoczętą pracę zgodnie z duchem nowego czasu rozważnie, krok za krokiem i nie tak już świetnie jak wyście ją niegdyś prowadzili, ale z równem waszemu poświęceniem....

Niepodobna dosyć podziwiać politycznego rozumu, który w tem wszystkim przebija. Zachowując starannie ciągłość republikańskiej tradycyi, nawiązując teraźniejszość i przyszłość do przeszłości, osiągają przywódcy młodej demokracji francuskiej dwa zarówno ważne rezultaty. Po pierwsze: utrzymują się przy prawach do spuścizny swych poprzedników, tej podstawie swej siły i znaczenia; po drugie bronią niepowołanym zawładnąć tą spuścizną. Dzięki temu okiełznano ducha rewolucyjnego i żywioł dawniej burzący zrobiono żywiołem organicznego rozwoju; dzięki temu, najsprytniejsze antirepublikańskie pomysły obracają się przeciw swym twórcom, wszyscy Brogliowie, Buffety *e tutti quanti fratelli* „bez żadnej rzymskiej gracyi z nóg się walą“ — trzecia republika, acz nieprzychylnym powierzona rękom i wilczemi otoczona dołami, wychodzi zwycięzko z najtrudniejszych prób...

Czemuż to nie zamówili sobie francuscy republikanie kilku z naszych statystów nowego autoramentu? Toż to nauczyłyby taki mąż stanu tych może „złe uczesanych“ demokratów, co znaczy polityka i maniery! Mimo przestrogi ś. p. biskupa Krasieckiego byłyby „tak dobrze łapą zagrabił, że byłby razem i muchę i zajęcia zabił“. — Czyż to, zawołałby, nie w imię republiki i demokracji tyle razy zakłócono porządek? A więc, jeśli wam miła republika nie mówcie o niej, jeśli zaś mówicie, to mówcie cicho, bo ją do reszty skompromitujecie, zgubicie! Przyjdzie może czas na wyjawienie naszych uczuć; na teraz zamknijmy je w sobie, lub raczej,

skoro przecież przeciwniśmy rewolucyom, hajże na tych co kiedykolwiek rewolucye robili! Czy widzicie, jak źle patrzy z oczu tym dawnym spiskowcom, jak zuchwale się stawiają, jak znowu podnoszą głowę? a więc co prędzej policyi, żandarmów, niech przychodzi Mac-Mahon ze szablą!... Rozumie się samo przez się, że wstydlivych takich i tchórzających republikanów niktby nie odróżnił od nieprzyjaciół republiki i że owoce takiej polityki zebrałaby monarchia lub dyktatura. Z meżami stanu podobnymi do naszych rzeczpospolita francuska byłaby dziś pod nogami, porządek à la *Sebastiani* panowałby w Paryżu...

Owóz porównanie procederu dwu nowych szkół politycznych, które skutkiem straszliwych klęsk utworzyły się we Francyi i w Polsce, uczy nas wybornie, jak w podobnem położeniu powinno się prowadzić politykę, a jak się jej prowadzić nie powinno. Tem donioślejsze dla nas to ostrzeżenie, ile że w Polsce nie idzie o tę lub ową formę rządu, lecz o samą egzystencją; nagromadzenie błędów politycznych nie spowodziłoby tryumfu jakiegoś pretendenta, lecz wprost zgubę narodu, śmierć jego...

Nie mówcie mi zatem rodacy, że korzystacie z doświadczeń; nadużywacie ich! Z dwojga złego wołałbym ignorowanie niż nadużycie. Czerpmy z doświadczenia, ale wzorem pszczoły, czerpmy miód nie truciznę... Gdzie rzeczywiście nie można się obejść bez leków, tam przynajmniej od heroiczych wstrzymujemy się środków, bo gotowiliśmy zamiast choroby zabić chorego. Czy wreszcie podajemy lekarstwa, czy też proste dyetetyczne przepisy, nie ząpominajmy podawać je zawsze z miłością; szyderstwo rzucone w oczy, choćby nawet grzesnym ale nieszczęśliwym i znękanym, jest bezdusznem okrucieństwem. Nie łatwiejszego jak drwić sobie ze słabych; najtańsza to humorystyka. Nie potrzeba wielkiego geniuszu, aby odkryć stronę komiczną „hardej duszy w ubogiem ciele“. Złe jednak to dziecko, dla którego mucha wyrwijąca się z sieci pająka, jest krotocwilnym przedmiotem; cóż dopiero powiedzieć o dojrzałym człowieku, którego pobudza do śmiechu widok ludu pasującego się jak umie z nieszczęściem! Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem — są we wielotysięcznym tłumie i muszą być maluczcy, którym nie dana jasność myśli i bystrość rozumu — są i muszą być tacy, co lubo rozumniejsi nie potrafią przecież zachować ciągle powagi, zdać sobie sprawy ze wszystkich swych czynności i panować każdej chwili nad wrodzoną krewkością. Gdzie wszelako dobra jest wiara, dobra

wola, prawda i szczeróć czy to przekonau, czy instyktowego popędu, przedewszystkiem zaś gdzie jest nieszczęście, tam nie powinnyby godzić pociski jadem szyderstwa i śmieszności zatrute, zwłaszcza pociski z dłoni bratniej...

A więc — w sądach i radach, w przestroгах i upomnieniach, trochę serca, trochę sprawiedliwóci, tej sprawiedliwóci która wnika w głąb duszy, bada intencję, sądzi zarazem i pociesza! Jeśli nie wystarcza nam do tego uczucie patryotyizmu, jeśli mióć chrześcijańska nie wystarcza, posłuchajmy co powiada poganin, syn upadłej Grecyi, który znał obce poddaństwo i jego cierpienia: „Przeciwnóci losu — mówi Plutarch w żywocie Focyonu — czynią człowieka zgryźliwym, niepomiernie eżulym i skorym do gniewu, a słuch jego trudnym i na każde gwałtowniejsze słowo drażliwym. Nagana błędów wydaje mu się wtedy wypominaniem nieszczęścia a bezwarunkowa otwartóć pogardą... Społeczność, która niepomysłne przechodzi koleje, zbyt jest spłoszoną i zbyt cierpieniami znękaną, aby mogła znieść bezwzględną szczeróć, ...chyba że jest w niej przymieszka łagodności i pobłażania... Przewodniczyć takiej społeczności a utrzymywać nastrój zbyt naprężony i ludowemu we wszystkim przeciwny, jest rzeczą szorstką i nieludzką — równie jak z drugiej strony byłoby niebezpiecznie dać się porwać razem z błędzącymi tam, dokąd tłum się podaje. Natomiast: powodującym się wzajemne czynić ustępstwa, przyzwalać na to co miłe w zamian za to co pożyteczne, wymagać od ludzi wiele, ale wymagać z łagodnością obracającą się na ich korzyść... to dopiero, jedynie to, jest polityką w samej rzeczy zbawienną, acz nader trudną, gdyż potrzeba do tego stałóci połączonej z dobrocią. Skoro jednak to dwoje się zejdzie, jest to wszech rytmów i wszech dźwięków najzgodniejsza i najmilsza harmonia, coś na kształt harmonii Bożego w świecie rządu, który niczego nie gwałci, lecz powolnością i rozumem twardą łagodzi konieczność...“

Bez ironii już zatem i bez goryczy, która samego mnie nie mało kosztowała, zwracam się do was, ale też do was wyłącznie, którzy w dobrej wierze daliście się unieść prądowi lub tylko rozognieni starciem opinii bezwiednie posunęli się za daleko; was, którzy istotnie kochacie ojczyznę, dla których przyszłóć jej więcej waży niż jakiegokolwiek międzynarodowe, kosmopolityczne doktryny, was proszę i zaklinam: zmierzcie okiem przepaść otwierającą się przed wami i zatrzymajcie się póki czas! Uwodzą was czezemi formułami, zaciągają pod godła, które u nas ani sensu ani racyi

bytu nie mają. Cóż w Polsce znaczy „konserwatyzm“? Co właściwie mamy konserwować? ażali niewolę? ciemnotę? niemowlęctwo społeczeństwa? Jeżeli gdzie to u nas trzeba ciągłego rozwoju, postępu, a nie przystawania na miejscu. Zachować należy jedynie moralną spójność z przeszłością i w ogóle warunki wybitnej narodowej odrębności, ależ — jak widzieliśmy — nasz takzwany „konserwatyzm“ wcale tego nie uczy, owszem działa w tej mierze wprost destrukcyjnie, roztwarzająco... Słabi na siłach, pokutujący za dotychczasowe życie zbyt jednostronne a zarazem zbyt bujne, cierpiący i na skomplikowane choroby organiczne i na rany nieprzyjazną ręką nam zadane, potrzebujemy czegoś więcej i czegoś innego, niż uniwersalnego środka z podejrzonej apteki, który zwietrzył dawno i zapleśniał. Potrzeba nam polityki nie zachowawczej, lecz naprawczej, nie konserwatywnej, lecz restaurującej. Na tę politykę się piszmy, tę popierajmy, tę stwórzmy, bo niestety przy naszym rozbiciu i niewyklarowaniu pojęć, dopiero prawie stworzyć ją potrzeba!

Kto przeto poczuwa się na siłach i komu pozwoliły losy oddać się temu zadaniu, niech zarazem gorących uśmierza a uspokaja łękliwych, niech na porywce uczucia nakłada wędzidło rozumu a jednocześnie rozumu ożywia i zapładnia uczuciem. Niech wierność zasadom nie rzuca nas w ideologię a praktyczność nie prowadzi na bagna bezwarunkowego, bezdusznego utilitaryzmu. Weźmy rozbrat z frazesem, ale samejże myśli nie wydawajmy wojny, nie tykajmy dawnego ideału, nie śmiejmy się z tęczy, jeżeli rozpostrze się na niebie, owszem witajmy ją z poważną radością i ciągle na nią wskazujmy, bo narodowi więcej jeszcze niż jednostce potrzebną jest do życia wiara i nadzieja. W ten sposób podniesimy poziom narodu, uczynimy go sposobnym do ustrzeżenia się dawnych błędów, do zgotowania sobie lepszej przyszłości. Wyrośnie wtedy pokolenie, zarówno dalekie od młodocianego szału jak od niemocy starości, pokolenie wytrawne a zarazem wierzące w ideę, rozważne a niemniej przeto będące pokoleniem czynu....

Wtedy także, dopiero i jedynie wtedy, nie będziemy potrzebowali lękać się nierozważnych, szalonych porywów. Ludzi się kto wierzy, że niebezpieczeństwo to da się inaczej zażegnać, że wystarczy do tego proskrypcya choć nie *à la* Wielopolski, proskrypcya ognia, zapału. Gasząc ten zapał, studząc wszystko i ziębiając, możemy chyba doprowadzić do tego, że organiczny wzrost

i rozwój w skrzepłej atmosferze stanie się niepodobnym, że zamrą i zmarnieją wszelkie ziarna życia — innego niedopniemy rezultatu. Choćbyśmy poruszyli niebo i ziemię, zakazali pod karą infamii całą literaturę porobiorową, oprócz Walewskiego i spółki, spalili na stosie „Ode do młodości“, „Konrada Wallenroda“, „Anhellego“, „Przedświt“ i „Dziady“, nigdy przecież w takim jak nasz narodzie nie zabraknie ludzi gorących, niezadowolonych życiem ślimaczem, a Ignących natomiast do tego co jest wielkodusznem lub przynajmniej wielkodusznem się zdaje. Czem bardziej ci ludzie sobie samym będą zostawieni, czem wybitniejszą stanie się reakcyja przeciw dawnym wyobrażeniom, czem powszechniejszemi chłód i obojętność, tem energiczniejszemi, tem więcej niebezpiecznemi muszą się stawać namiętności ze światła bożego zepchnięte. Tem większą będzie zarazem siła ich atrakcyjna, młodzież zwłaszcza nie zawaha się w wyborze, widząc z jednej strony ptactwo zrywające się do lotu, a z drugiej coś na kształt płazów. Ale na cóż tu młodzieży? Nie jeden człowiek dojrzały, ale nieumiejący się zadowolnić platoniczną dla ojczyzny miłością, nie jeden starzec rozważny, ale mlekiem tradycyi wykarmiony, zgorzszy się zapomnieniem o obiecany kraj i zaboje nad bezduszną prostracą narodu. Powie sobie i wyrozumuje, że z takiej otętwiałości, podobnie jak z niektórych chorób nerwowych, silne jeno wstrząśnienie może wyrwać, że na paraliż, jeżeli jest środek, to jeden: upust krwi.... Nadużyte po tylekroć formuły o świadczeniu krwią, o proteście potrzebnym ku przerwaniu zadawania praw narodowych, nie byłyby już, jak dotąd, okraszaniem prostej niecierpliwości; rozpaczna sytuacja narodu straszliwą zadałaby im logiczność... Powstałoby wtedy ludzie uważający się za ostatnich, za jedynych Polaków, a odpychani z dawna przez rozumnych i doświadczonych, przywykli nie ufać im jako chłodnym a zatem złym i żadnym patriotom, nie u nich pewnie szukaliby rady, pomocy, wskazówek. Popadliby w ręce obłąkańców, lub politycznych oszustów i nastąpiłby kataklizm, straszliwszy od któregokolwiek z dotychczasowych. W niejednym może z dawniejszych studzieli narodowych odezwałaby się wtedy krew polska, oddałby ją — jakto już bywało — bez wiary i bez zapału, choć i bez żalu, z prostego uczucia obowiązku. Czy jednak w ostatniej chwili nastąpiłby lub też nienastąpił zwrot tego rodzaju, jakież okropny wyrzut sumienia, jak niewypowiedziana zgryzota dla każdego, co dopomagał „gasić ducha!“ Czekalby go „grób i oczy

otworzone w grobie". Tyle uczuć we własnym sercu stłumionych, tyle odprzysiężonych artykułów wiary, tyle bratnich wyrzutów połkniętych, a wszystko na darmo, gorzej niż na darmo, bo ku zgubie kraju i ku własnej zgubie! Tak jest, ku własnej; po czyjem ciele nie przeszliby doprowadzeni do rozpacy ziomkowie, tego zgniótlby nieprzyjaciel, on który zagubę polskiego imienia ma na celu, któremu każdy stłumiony poryw daje pożądany do represyi pozór, który, nie wierząc aby mógł istnieć Polak w głębi duszy nie pragnący Polski, w ostatniej godzinie nawet Wielopolskim ufać przestaje, dla którego dostateczną rękojmią wierności byłoby chyba wyrzeczenie się obyczaju, wiary, języka...

Jakżeż zapobiedz takim ewentualnościom? Tak jak się zapobiega szkodzi od piorunu. Franklin nie suszył sobie głowy nad chimerycznym zadaniem zniszczenia elektryczności w chmurach się gromadzącej, poprzestał na rzeczy możebnej i uczynił co potrzeba, aby potężną i — bądź co bądź — światu niezbędną siłę nieszkodliwie sprowadzić na ziemię. Przewodnika również, tylko przewodnika, potrzeba tej elektryczności, która się wytwarza w narodzie...

Gdzież szukać takiego przewodnika? Mógłbym, snując dalej porównanie, powiedzieć, że jak Franklinowski, podobnie i nasz także konduktor nie może być z drzewa lub gliny, lecz musi być z metalu, z prawdziwego metalu, — że podobnie tamtemu nie należy go stawiać gdzieś w kącie, gdzieś pokornie przy ziemi, lecz wysoko, jak najwyżej, aby dumnie w wolnym kąpał się powietrzu. Tak jest: — jeżeli prawda — a prawdzie tej nietylko nie przeczę, lecz owszem jak najgłośniej ją wyznaję — jeżeli to prawda, iż jedynie praca może nas zbawić, to nie mniejszą także jest prawdą, że taki jak nasz naród, z natury swojej nie przyłgnie do innej publicznej pracy, prócz takiej, o której widzi i powiada sobie, iż prowadzi wysoko, do Polski. Czyją wola, niech nad tem płacze, utyskuje, niech Anglikom, Niemcom lub Holendrom zazdrości temperamentu, ale też z polityką niech sobie raz na zawsze da spokój!

Wiadomo, że pracowita mierność bezpieczniej zwykła prowadzi przez życie a często nawet nierównie dalej doprowadza niż talent zbyt sobie ufający, ale czyż to wystarczyłoby do usprawiedliwienia pedagoga, który, zniecierpliwiony żywością, rozstargnieniem a nieraz niedbalstwem najzdolniejszego może ucznia, gwałci jego naturę i chce zeń uczynić pracowitego (jak mówią w szkołach)

„kowala?“ Byłby to niezawodnie lichy i niebezpieczny pedagog, mogący zabić całą żywość umysłu i zniechęcić na zawsze do nauki;.. mizerniejszym jeszcze i więcej niebezpiecznym jest w moich oczach polityk, który nieumiejąc zażyć narodu we właściwy jemu sposób, chce go przerobić na obce jakieś kopyto, z gorąco krwi tego uczynić zimnokrwistym. Darmo; lepsza może skóra John Bulla lub niemieckiego Michla, ale niesposób wleźć w nią Polakowi....

Spotykałem się nieraz z twierdzeniem, jakoby naród polski miał z natury swojej nieprzeparaty jakiś wstręt do każdej cichej, powolnej, prawdziwie organicznej pracy. Mojem zdaniem fałsz to, prosta niezajomość psychologii. To tylko prawda, że nie kochamy pracy dla pracy, że sama przez się nie jest ona dla Polaków potrzebą, że aby ją umiłować, musimy wyidealnić ją sobie. Taka już nasza natura, ale niema w niej nic, coby mogło odbierać nam otuchę. Znałem wytworne, wychuchane damy, o wątłych siłach ciała a wysoko latającym umyśle, otoczone gronem sług a najmniejszym przecieź nużące się trudem; widziałem później taką damę pracującą latami ciężej od wyrobniicy, krzątającą się około najpopularniejszych robót a krzątającą ochoczo, z pogodnym na ustach uśmiechem... Co sprawiło tę metamorfozę? Prosta potrzeba pracowania dla ukochanych, wielka owa czarodziejka: miłość!... W imię miłości zażądajcie od Polaków aby pracowali, wykażcie im i wytlómaczcie, że dla Polski pracują, a nikomu w pracy nie dadzą się zawstydzić i żadna też nie zawstydzi, nie znuży ich praca...

Niedawno temu jeden z owych organów publicznych, co to sparzywszy się na gorącym, dmucha teraz na zimne, wyraził bolesne zadziwienie, że w „dorastającym pokoleniu naszym chęć do pracy publicznej ostyga“. A więc wam wydaje się to dziwnem? Co do mnie, dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Kto sieje wiatr zbiera burzę. Nieumiejętną i brutalną ręką tłuczecie od tak dawna w klawisze instrumentu wyszłego z pracowni arcymistrza Boga — i... dziwicie się potem dysharmonii, dziwicie się, że struny zaczynają się zrywać, że niejedyn klawisz już nie odpowiada. Naród, udręczony nieudolnemi waszemi próbami, mógłby przemówić do was słowami Hamleta: „Na nędznym flecie grać nie potraficie, jeśli mechanizm jego wam nieznany, a na mnie grać chcecie, na mnie!“

Przyzwólmy na warunki, jakich natura i temperament narodu wymaga, a inny, nierównie bardziej pocieszający będziemy mieli

widok. Niech praca organiczna zrzuca się antagonizmu przeciw ideałowi narodowemu, niech owszem zaciągnie się w służbę u niego, a owe tak potrzebne, tak niezbędne zabiegi, skierowane ku podniesieniu materialnego bytu, ku wzmoczeniu fizycznych sił narodu, nie będą już uchodziły za dowód zmaterializowania, lecz wyższe otrzymają namaszczenie. Rażniej pójdą prace mające na celu rozwiązanie społecznych kwestyi, dążące do zagojenia ran czy to otwartych czy pod skórą się jęczących. Na wszystkich polach rozwinie się czynność — prace w rozmaitych kierunkach, wzajemnie się posiłkujące, dadzą *każdemu* sposobność służenia sprawie ojczystej. Rósć będzie w oczach liczba pracowników, — nowa otucha wstąpi w tych, którzy i teraz mimo otażającego ich chłodu i rozstroju pracują, którym jednak cięży, których zniechęca, najboleśniej z uczuć, uczucie samotności... Znalazszy raz właściwą sobie drogę, przestaniemy gorszyć i siebie i drugich brakiem wytrwałości, tym naturalnym, koniecznym skutkiem błakania się po omacku; — nowy nastrój dany myślom i zamiarom, odbije się zbawiennie na dziecku myśli, na czynie: praca stanie się wydatniejszą i obfitszą w rezultaty, które znów do dalszej będą nas zachęcały czynności. Dążącym wysoko obmierzną liche dzisiejsze kłótnie, — pójdą w zapomnienie kastowe spory i te mizerne, prowincjonalne, powiatowe, miejscowe waśnie, w których dziś najlepsze marnujemy siły — szlachetniejsze natomiast zborne hasła będą gromadziły wszystko co poczciwe, co polskie... Prace nasze, wolne od dotychczasowej jednostronności, uczynią życie narodu pełniejszym, więcej normalnem; zbudzą się w nas nowe siły, wyrosną owoce jakich sami może nie oczekujemy dziś od roli, płodzącej dotąd głównie chwasty i oset, bo też nieuprawianej tak jak jej natura wymaga... Nie będzie to, jak bywał każdy z dotychczasowych w tym kierunku naszych zapędów, nie będzie to już praca — iż tak powiem — nerwowa, egzaltowana, ze zbytowego napięcia strun duszy wynikła, a przez prostą konieczność wraz z tym, zbyt wysokim nastrojem słabnąca, lecz praca normalna, spokojna, ciągła, swobodna...

Tak jest, powinna być swobodną, nawet ochoczą, wesołą, — potrzeba aby była taką: — jest to przyrodzona fizyonomia każdej pracy, do której człowiek nabrał zamiłowania, każdej która ma być wydatną. Mruk nadaje się czasami do potajemnych knoń; dobrym robotnikiem bywa dość rzadko. Mileżeć przy pracy może pojedynczy człowiek, rzadko ogół, a ogół polski — nigdy. Zbądźmy

się więc przesadnej obawy takzwanych manifestacyi, która tyłu u nas ludziom niepozwala spać spokojnie, nie wywołujmy ich sztucznie, nie podsycajmy, a tem bardziej nie roznamietniajmy systematycznie, ale nie wydawajmy im też systematycznej wojny. Niech nas nie przeraża widmo owych manifestacyi, które poprzedziły rok sześćdziesiąty trzeci; w dziejach jednego narodu podobny widok nie zdarza się dwa razy. Aby nabrać takiej jak wówczas, tragicznej potęgi, wyrość wszystkim po nad głowę i porwać, unieść wszystko w huragannym wirze, na to potrzeba było rzeczy samorodnej, w swoim rodzaju jedynej, od pierwszych czasów chrześcijaństwa niewidzianej, potrzeba było takiego podburzenia umysłów ku sobie tylko zwróconych i tylko ze siebie czerpiących, takiego ich wyegzaltowania, iż wzmianka sama o powolnej, na lata rozłożonej pracy, brzmiała dla nich jak bluźniercze szyderstwo. Nie, tragiczny zarazem i wzniosły, „drugi raz cud się nie powtórzy“; małpowanie wielkich manifestacyi 61 roku wywołałoby dziś jeno niesmak i oburzenie. Nikt zresztą o tem nie myśli — nikt, prócz chyba jakiego półgłówka, nie chce łechtąć nerwu, który zbyt pobudzany, przytępniał na zawsze. Nie idzie już ani o środek propagandy, ani o punkta zborne dla ludzi, którzy, nie zapracowawszy na Polskę, oczekują jej od cudu, — lecz o to jedynie, aby godziny pozostające od pracy, przerwy między pracą jedną a drugą, wypełnić w sposób miły dla duszy a zarazem pożyteczny. Tak jest, pożyteczny! Kto wątpi o tej pożyteczności, niech popatrzy na Niemców, Włochów, Amerykanów i inne niezaprzeczenie praktyczne narody, korzystające z każdej rocznicy, z każdego historycznego wspomnienia, aby urządzać obchody i manifestacye narodowe. Użyte w miarę, z taktem i bez uszczerbku prac, dają one ludziom sposobność, zejść się, poznać lepiej, rozglądać w około, sprawdzić uczynione postępy, ogrzać duszę u wspólnego ogniska. Korzystajmy przeto z tej jaką mamy, i o ile ją mamy, wolności i nie odmawiajmy sobie w tym kierunku tego czego nam władcy nasi nie bronią. Nie gorszymy się również i tem, że inni, po swojemu także krzepią swego ducha, że prości żeńce narodowego ładu śpiewają sobie lub rozmawiają swobodnie. Skoro im z tem dobrze, niech śpiewają lub, jeśli to komu potężnemu wadzi, niech nucą sobie po cichu, niech gwarzą o dożynku i o złocie, które ich czeka, żniwie; — bądźmy pewni, że sami oni nie dozwolą, aby prym w tej gawędzie wiódł próżniak i lichy robotnik...

Tak prowadzona praca organiczna musi wyrzucić na naród wpływ nieskończenie zbawienny. Czynnny ustawicznie, nie zardzewieje i nie nabierze chorobliwej otyłości, natomiast muszkęły jego stężeją, ciało i duch, zdrowym zasilane pokarmem, rozmogą się, zmęznąją, nastanie nieznana u nas dotąd równowaga siły fizycznej i moralnej. Wtedy też dopiero zapełni się brak, który nam dotąd boleśnie czuć się dawał i kazał ciągle oglądać się za innymi, brak wiary we własne siły. Najgorętsze nawoływania, najzulsze jeremiady nie obudzą same przez się tej wiary, gdyż jak trafnie zauważa jeden z historyków rewolucyi 1831 r., z którym trudno tym razem się niezgodzić: „trzeźwy rozum nie może być zgwalconym do wierzenia w to, czego w życiu i ruchu nie widzi“... „Nie dla tego — ciągnie dalej ten autor, Ludwik Mierosławski — nie dla tego zwyciężały powstania husyckie, kalwińskie, purytańskie i jakobińskie, że miały tylko wiarę w swoją moc masową, lecz odwrotnie, dla tego zwyciężały, że miały tę moc, a zatem i w co wierzyć... U nas podobna wiara... byłaby tylko szpitalną maligną... Ciągłe upadamy brakiem właśnie owej siły moralnej, brakiem owej zbiorowej woli i sprawiedliwości, która dopiero, siłę fizyczną wykrzesawszy z zamrozenia, pod swoje rozkazy najniewierniejszych Tomaszów shołdowywa“.

A nie lękajmy się też, aby to wzmoczenie, to poczucie się na siłach w nowe znów jakie nie rzuciło nas szaleństwo. Nie ma nic cierpliwszego nad siłę siebie samej świadomą. Prawda że tyle razy widzieliśmy pień narodowy okrywający się kwiatem na to tylko, aby nazajutrz, zwarzone mrozem, najpiękniejsze pęczę marnie opadły na ziemię, — ależbo był to nienormalny, organiczny rozkwit, lecz przedwczesny, przypadkowy, gorącym od wulkanu wywołany. Gdzie natomiast rzeczy prawidłowym idą biegiem, gdzie soki drzewa stopniowo budzą się z uspienia i w miarę powolnej, przygotowawczej ziemi i słońca pracy poczynają krążyć swemi kanałami, tam sama natura, z jednej strony strzeże od przedwczesnego rozkwitu, z drugiej zaś otula zawiązki kwiatów w dobroczynne pieluchy i ochrania je misternymi osłonami od niebezpiecznych przymrozków... Nie zabraknie i nam takich osłon, — jeśli raz odpowiednio naturze zaczniemy się rozwijać. Niech nie będzie zerwana łącznia między tymi co czują a tymi co umieją i wiedzą, niech gorącym dana będzie możność wierzenia w patryotyzm rozważnych i doświadczonej, a półgłówki stracą znaczenie, wpływ i kredyt,

będą „zważeni i uznani lekkimi“. Niech patryotyczny zapał znajdzie zarazem ujście i stosowne dla siebie pole działania, a prze-kona się iż jest coś piękniejszego niż błysk kos, wyprowadzonych w pole przeciw gwintowanym działom, coś szczytniejszego niż mieć oddział i „zgubić go jak podkówkę w stepowym gdzieś tańcu“. Niech przez poważne prace dojrzeje w narodzie rozum polityczny, dziś jeszcze w powijakach będący, a pojmie że to co przemocą nie da się przeprzeć, dokonywa się częstokroć samą siłą stosunków, że gdzie jest rozum i wytrwałość, pomyślnie okoliczności znajdują się zawsze, że dojrzały owoc sam musi upaść z drzewa. Wtedy nikt nie zechce powstania jako prostej demonstracyi, ruchu dla ruchu; zbyt piękne, zbyt obiecujące będą rezultaty pracą lat może długich zdobyte, aby ktokolwiek nierozważnym porywem chciał je narazić na zmarnowanie. Gdyby nawet chciał, rozbiłyby się jego usiłowania o usposobienie ogółu, podniesione a trzeźwe zarazem, które to, co dziś wymówkę rozpaczy może mieć ze sobą, napiętnowałoby słusznie jako prostą zdradę ojczyzny...

IV.

Starałem się dotychczas określić charakterystyczne znamiona, które nasza praca organiczna miećby powinna, równie jak rezultaty, które w takim razie miećby mogła a nawet musiała. Rozwodzić się nad przedmiotem, nad materją pojedynczych prac, zaprowadziłoby nas do nieskończonych szczegółów, których założenie niniejszej rozprawy wedle możności unikać mi każe. Po co zresztą tego? Cokolwiek zechcemy przedsięwziąć, utkniemy o największą z zapór, — gdziekolwiek rzucimy okiem, ujrzymy najboleśniejszą z ran: — zawsze i wszędzie jak w historyi tak w terażniejszości spotkamy się z jedną i tą samą naszego upadku i słabości przyczyną — z niezupełnością naszego życia narodowego, z ospałością całych klas społeczeństwa. Z wyjątkiem Wielkopolski i pojedynczych tu i owdzie powiatów załaniemy prawie wszędzie masami ciemnymi, nieświadomymi ani własnej narodowości, ani własnego interesu, nieufającymi nikomu kto światlejszy, a pomimo to przez instytucye dziewiętnastego wieku do życia politycznego obudzonemi i do obywatelskiej powołańmi równości! Komu ten widok niewystarczy, kto, choćby go to trochę pracy i zaparcia się kosztowało, choćby trzeba poświęcić coś z własnej wygody i pychy,

lub może coś z kieszeni, nie poczuwa się do obowiązku zbliżyć się zawsze i wszędzie do ludu i rozpraszać egipskie w około ciemności, dla tego najgorętsze nawet słowa zachęty byłyby straconemi. Kto natomiast ma duszę, temu nie potrzeba zachęty. Gdziekolwiek los go posadził, potrafi on znaleźć wszędzie sposób aby wziąć udział w pracy, będącej po nad wszystkie inne pracą dla przyszłości, dla Polski...

A niech też każdy, skoro przecież za siebie tylko jest odpowiedzialnym, nie obcą lecz swoją jedynie kłopoce się pracą. Niech, czy to pracując dla ludu, czy inne jakie wytknąwszy sobie zadanie, raźnie i ochoczo spełnia swój obowiązek a „nie ogląda się na sąsiada i czeka rychło też on weźmie się do tego do czego nam samym nie chce się zabrać“. Nie ma wprawdzie zbrojnej w egzekutywę władzy, któraby każdemu z nas dyktowała jego obowiązki, — jest na to tylko sumienie, ale też powinnyby ono wystarczyć. Co jeno potrafisz, co zdołasz, to jest zarazem twoim obowiązkiem, — miarą jego możność, przedmiotem wszystko, czego potrzebuje gmina, powiat, prowincya lub cała ojczyzna, a do czego ze względu na swoje zdolności, stopień wykształcenia i społeczną pozycję stosunko najsposobniejszym się czujesz. Ci, co jak niegdyś p. Klaczko, wzięli sobie byli swojego czasu za zadanie doprowadzić kraj do najwyższej egzaltacyi, starali się weń wmówić, iż wszystko co nie zdąża wprost do wybicia się na niepodległość, jest niegodnym Polaka *); dziś, lepiej pouczeni, inaczej rzeczy widzimy. Naród prawdziwie żywotny powinien do pewnego przynajmniej stopnia zostawić na każdym polu ślad swojej czynności, — nie co ludzkie, nie powinno mu być obcem. Zmarnowane z winy Rzymu i Jezuitów moskiewskie Batorego tryumfy więcej nam się może przydadzą pod pędzlem takiego Matejki, niż niegdyś w rzeczywistości. Każda zdobycz polskiej nauki, sztuki, przemysłu, każde w ogóle zwycięstwo polskiego ducha, większe na wewnątrz i na zewnątrz ma dla nas znaczenie, niż może bitwa jaka wygrana. Prawie pod każdym względem zależeliśmy pole, toż trzeba nam

*) Patrz pomiędzy innemi rozprawę p. Klaczki p. n. „Sztuka polska“ w *Wiadomościach polskich* z r. 1857 lub też w *Rocznikach polskich* (Paryż 1865) t. I. str. 191—236. Polecam do odczytania ten, samym zresztą stylem przepyszny artykuł. Warto zaiste sprawdzić drogę, po której idąc, dochodzi duch *du sublime à l'odieux et au pervers*. Ma to być droga, którą według własnych słów p. Klaczki w artykule *Les deux chanceliers* przeszedł... polski duch narodowy!

dobrze przysparzać kroku, aby nie dać się wyprzedzić nawet tym, na których w poczuciu względnej wyższości patrzyliśmy dotąd z góry. Gdy w rodzinie europejskich ludów przyjdzie czas powszechnej wypłaty, nie wyjdą z próżnemi rękami nawet pracownicy ostatniej godziny, ze wstydem natomiast odpędzą tych, co — przepraszam za wyrażenie — do góry brzuchem leżeli...

Nie zapominajmy również o jednej jeszcze kardynalnej rzeczy. Każdym razem, gdy w pracach i usiłowaniach naszych wędziemy w sferę wielkich prądów poruszających dziś cywilizowane społeczeństwo, pozostajmy wiernymi idei postępu, wolności. Kroczy ona światem niepowstrzymana, zwycięzka, tem pewniejsza jutra, ile że wolna już od szarów, pokojowe jeno święcąca tryumfy. Nie dziki to już strumień, lecz potężna, majestatyczna rzeka; patrzmy, jak dociera do głównych już warowni pieniężno-rodowej arystokracji angielskiej, jak na francuskiej znów ziemi toruje sobie drogę wśród świeżych ruin i wśród przeszkód przez dwa internacjonalny stawianych, jak podmywa nawet fundamenta caratu, jak wszyscy się z nią liczą, nawet ci, co w Berlinie lub Wiedniu, aby w bok sprwadzić jej koryto, muszą podszywać się pod tą, której niecierpią, wolność. Czas by też już, aby i ci pożałowania godni Polacy, którym serce samo przez się nie uderza do wolności, pojednali się z nią po prostu dla tego, iż do tej potężnej należy przyszłość... Czują to dobrze zaprzysięgli tej pani nieprzyjaciele, przenikliwi niestety od nas: — podczas gdy nad Wisłą, Wartą i Pełtewą starym dzieciom śni się jeszcze zawsze o demagogach, przewrotach i tym podobnych — nota bene na polskiej ziemi — okropnościach, i mędrsi od nich jurgieltnicy Bismarka w Niemczech i w Austrii usiłują zgubić nas w opinii jako zakamieniałych wsteczników, a wtórujące im organa moskiewskie trąbią na cały świat, że ostatnie powstanie było wyłącznie szlacheckiem, żeśmy na wskrós szlachetczyzną przesiąkli, że natomiast Moskwa to dopiero kraj postępu i demokracji! Tak przedstawiono, tak obrócono na odwrót wieczny Polski a Moskwy antagonizm, — dwie trzecie części świata wierzą już nowej wersji... A my sami cóż na to? Słuchamy oskarżeń, pozyskujemy się chwilę na „przedajne dziennikarstwo“, przypominmy sobie z nie małą satysfakcją jakąś usługę, którą niegdyś Polacy oddali sprawie wolności i... przy pierwszej okazji kompromitujemy się na nowo. Przerzucmy roczniki parlamentarne zwłaszcza z austriackiego zaboru, a nietylko nie spotkamy się z Polską w kierunku postępowym inicjatywą, lecz mało znajdziemy kart, na którychby

Polacy nie skompromitowali się w obec idei czasu, czynem, słowem, opuszczeniem. Skoro fundacją jakąś czy posągami chcemy uczcić pamięć Libelta, wartoby też przypomnieć następujące jego słowa: „Do dziejów narodu należą tylko te czyny, te wypadki, po których się idea czasu unosi i spełnia... Ten tylko naród jest dziejowym, który albo z łona swego tę ideę wyrobił, przeprowadził, albo przejąwszy ją z kąd inąd, wcielił w siebie i dziejami swymi urzeczywistnił... W psychologicznym usposobieniu narodu, powołanego do spełnienia misji dziejowej, złożone są tajemne włókna, wiążące naród ten z ideą czasu. Gdzie takie zachodzi powinowactwo duchowe, tam niepotrzeba poselstwa z nieba, ale przez samo parcie ducha, lud, jako materya, powiąże się z ideą, jako z duszą“.

Wiem dobrze, że nie jesteśmy tak czarni, jak nas malują, że w inteligentnych warstwach polskich tli na dnie duszy niewygasłe do obywatelskich swobód przywiązanie, ale dla czegoż zostawiać je gdzieś na dnie? dla czego ku niemałej pocieszce naszych nieprzyjaciół poczynać sobie tak, jak gdyby pierworodnych niegdyś synów wolności zwycięzki jej rydwan gwałtem dziś włóknął za sobą? Rzuceni na morze wypadków, zgubiliśmy niestety busolę, która niegdyś nami kierowała, zatracili i tradycje publicznego życia i dawny instykt jakąś dziś pseudo-dyplomacją przygłuszony. Prawda, żeśmy zgłodnieli, ale czyż dla tego w zamian za miskę soczewicy rzekać się praw pierworodztwa? A trudno inaczej scharakteryzować to co robimy: za aljans o wątpliwej wartości, za uśmiech ministra, za jakąś koncesję odwołałą i częstokroć w dalszem następstwie odwoływaną, gotowiliśmy w każdej chwili wejść w kompromis ze swoim sumieniem, popaść w sprzeczność z wielkimi zasadami, w niekonsekwencję z własną przeszłością. Długi szereg takich błędów doprowadził do tego, iż naprzykład w Austrii lekeye konstytucjonalizmu i postulatów wolności dają nam protekeyonalnie dziś Niemcy, oni, o których dumny polską wyższością mógł powiedzieć nasz Brodziński, że „serce ich przeszło na papier, że poprzestają na papierowej wolności i wierze, że piórkami unoszą się swobodnie w krainę marzeń i jak skowronki do miękkiej pościeli z piórek wracają“... Zaprawdę, zbyt drogo kupujemy chwilowe korzyści, zbyt lekkomyślnie odwykamy od tego, dla wszystkich zrozumiałego języka, którym niegdyś tłumaczyliśmy się w obec świata, który jednał nam sympatyje europejskich ludów i spolszczył osiadłych u nas Niemców i ich dzieci...

Skorośmy dotknęli już tego ostatniego punktu, dodajmy o nim słów kilka. Ktokolwiek obserwuje rzeczy uważnie, musiał dostrzedz, że nowszemi czasy, mimo okoliczności na pozór pomyślniejszych, mimo polskich w Galicyi szkół, proces polszczenia się niemieckich dzieci jeśli może nie zupełnie ustał, to przynajmniej wielce zwolnił i osłabł. Dla czego? Przyczyna dość prosta: — oto narodowość, jako taka, nie jest jeszcze sama przez się celem swym ostatecznym, a tem mniej wyłącznym i jedynym, — traci ona swą moc atrakcyjną, jeśli zerwalimy jej związek z wielką, ogólnie ludzką ideą. Komu nie przeznaczyły losy być Polakiem po krwi, ten nie może stać się nim po duchu, jeśli ten duch z ciała narodowego wypłoszony, lub nieczynnie gdzieś zamrożony, zakłęty...

Podobną wcale przyczyną tłumaczą się zmiany, którym uległ niedawno przyjazny nasz stosunek z galicyjskimi Żydami. Osobiste nieporozumienia z tym lub owym ich przewodcą, drobne ambicje niewiem już czyje, mogły wprawdzie — jak to zawsze się zdarza — dać pozór i ostateczny pochop do wybuchu niesnasek, ale zapalna iskra tliła od lat dziesięciu — i głębiej też, pod popiołem, należy jej szukać. Prawdziwą, główną przyczyną zachwiania i częściowego zerwania przyjaznych stosunków jest nieufność, która zakradła się w umysły znacznej części światlejszych u nas izraelitów. Rozpowszechniło się u nich uprzedzenie, jakoby w polskiej społeczności panował przeważnie prąd „feudalno-klerykalny“, który mógłby zakwestyonować równouprawnienie Żydów, gdyby kraj zaczął rządzić sam sobą. Prawda, że proste to dzieciństwo, ależ i dzieciństwo należy brać na seryo, skoro staje się pobudką działania, — prawda, że żydowski ten strach i urojony i nawet w prost śmieszny, że wylągl się pierwotnie w głowach nieuków lub nieprzyjaciół kraju, że ci nieprzyjaciele podsuwając go Żydom exploatają go po machiawelsku, — ale tego wszystkiego nie godzi się lekceważyć od chwili, w której znaleźli się ludzie dobrej wiary, gotowi przysiąc, iż to co sobie uroili, świętą jest prawdą... Po której zresztą stronie większa wina? Nie wiem jak kto, ale ja przynajmniej czuję się skłonniejszym do pobłażliwości dla tych co skazani na towarzyską odrębność, nieznający głębin polskiego społeczeństwa, wychowani po za najwnętrzną narodowego ducha sferą, lękają się o swobody tem droższe, ile że świeżo uzyskane, — którzy nie mając probierczego kamienia, biorą nieraz za dobrą monetę stylistyczne ćwiczenia lada studenta, byle tenże na wysoką zdawkowego liberalizmu wygramolił się szkapę. Winniej-

szymi wydają mi się ci, co niebaczni dają pozory przeciwko sobie i nigdy zasadniczego swego stanowiska niezaczynają, nigdy go konsekwentnie nie strzegą.

A więc — nie stawiajmy światła pod korzec, rozwińmy szlachetny sztandar i dźwierzmy go wysoko, tak wysoko, aby każdy go widział i rozpoznał! Nie zrywajmy „tajemnych włókien wiążących nas z ideą czasu“; nie abdykujmy, nie pozwólmy się zawstydzic wczorajszym wyzwolencom i onegdajszym — według Börnego — lokajom, dajmy światu dowód, że sprężyną poruszającą owymi synami północy, których w r. 1848 wieńczył Wiedeń i Berlin jako rycerzy wolności, było coś więcej niż prosty, z temperamentu wynikły niepokój! Zaprawdę, byłoby w tem coś uchybiającego godności narodowej, gdyby ci, co na barykadach niegdyś umieli walczyć o wolność wszystkich całego świata ludów, stali się do niczego od chwili, w której walka na spokojniejsze przeszła tory, gdyby nie umieli uczestniczyć w niej i teraz, bez ideologii, bez odkryweryi lecz i bez małodusznej słabości.

Z pośród mnogich dobroczynnych rezultatów takiej, jaką zalecam polityki, tradycjom i charakterowi narodowemu odpowiedniej, pozwolę sobie wymienić jeszcze jeden, wcale niepośledni. Oto byłby to także środek, aby przypominać się w sposób sympatyczny narodom Europy i odzyskać jeśli nie bezwarunkową życzliwość, to przynajmniej znaczenie i poważanie u obcych. Dziś nie pozostało nam nic innego, jak pocieszać się tem, jakoby sympatya świata i życzliwe jego sądy na nie nam nie były przydatne; wszakże już za Ezopa ganił sobie lis winogrona, których nie mógł dostać... Ejże! czy też przypadkiem nie oblizujecie się na boku z owym lisem? czy, jeśli gdzie w Europie zdarzy się komu odezwać się o polskich rzeczach, a zwłaszcza przez cud jakiś odezwać sympatycznie, nie pochwytujecie w lot tego objawu i niezapisujecie go skwapliwie w złotą księgę? I — niezawodnie — macie najzupełniejszą słuszność. Możesz do jakiegoś czasu drwić z nieprzyjemnej opinii, powtarzać sobie że głupia i niesprawiedliwa, że funta kłaków nie warta; jeśli jednak ta opinia się nie nawróci, to musi koniecznie przyjść moment, w którym sam wobec niej się zachwiejesz i ostatecznie przejdziesz na jej stronę. Jeśli cię wszyscy stale będą potępiać, potępisz wreszcie sam siebie, — jeśli cię nikt nie będzie szanował, stracisz w końcu i własny szacunek, — jeśli powszechnie będziesz ignorowany, jeśli wielkie w około ciebie zrobi się milczenie, wyda ci się naręcznie samemu, żeś umarł, żeś żywcem pogrzebion...

Po nad wszystkim jednak stoi, po nad wszystko góruje inny wzgląd, inny cel, zamykający w sobie i reasumujący wszystko. Wierne jeno służenie idei, staranne jeno pielęgnowanie wielkiej myśli przewodniej, podjęcie pracy wieków tam, gdzie naszych ojców gwałtowna zaskoczyła katastrofa, rozwiązanie mnogich tych kwestyi, na które im zabrakło już czasu, — to dopiero, to jedynie może utrzymać w nas i wzmocnić a poniekąd wytworzyć ową świadomość narodową, owo żywe a głębokie do myśli politycznej, do myśli państwowej poczucie, bez którego nie masz narodu. Tak jest, dopiero suma wszystkich momentów w niniejszym wywodzie kolejno dotkniętych może w nas zachować a po części obudzić ową potęgę, która z różnorodnych zlepków tworzy państwo, w rozbitych zaś utrzymuje spójność i dawnym składowym częściom na nowo się skryzalizować pozwala. Gdzie ta potęga osłabła, gdzie ta świadomość zamącona, gdzie zgłuchła myśl przewodnia, tam podnosi głowę powiatowszczyzna i prowincjonalizm, który w dalszym toku rzeczy sprowadza powrót do przedwiekowego chaosu, rozpadnięcie się narodu w te same, z których niegdyś powstał atomy... Nie zaiste naturalniejszego. Na rozległych gruntach długimi latami mozolnie nabywanych gospodaruje dzielny, zapobiegliwy właściciel; cóż się stanie, jeśli straci on przypadkiem dotychczasową energię, pamięć i wolę? Oto zbiegną się zewsząd dawni posiadacze pojedynczych parcel, poczną zaprzeczać prawności tytułów nabycia, skarżyć się na podejsię, gwałt lub niedotrzymanie umowy — każdy będzie upominał się o swoje, zabierał swoje i nie swoje. Co najgorsza, to że za plecami nie jednego z nich pojawi się jakiś po pradziadku krewniak, który niegdyś hołysza znać nie chciał, teraz zaś rozciągnął nad nim swoją opiekę i podszczuwa go ustawicznie, aby potem jako silniejszy i rozumniejszy obłowić się tem co krewny udrzeć potrafi. Zaskoczony w ten sposób, zginął właściciel, chyba że osłabienie rozumu i woli z przemijającej pochodzi u niego słabości...

Owóz tutaj jest tajemnica jednej z boleśniejszych naszych ran, tutaj jeśli nie wyłączna, to głowa przyczyna anormalnych rozmiarów, do których w Polsce a zwłaszcza w Galicyi urosła sprawa ruska czyli (mówiąc poprawniej) rusińska.

Wpada mi pod rękę następujący prozą pisany dytyramb: „Posłuchajcie wy co rządźcie, jakakolwiek wasza dostojność i potęga; wiedźcie, że nasz język o wiele wyższym jest od was! Wiedźcie, żeśmy wielkim ludem i że nie czas już nami pomiatać!...

Trzydzieści dzielnie mówi naszym językiem; od morza do morza, od wielkich gór aż po wielkie stopy tą samą miłością bije nasze łono, miłością rodzinnej ziemi i macierzystego języka. Wiedziecie iż powstrzymalibyście raczej wicher nasz gdy dmie i wielkie nasze rzeki gdy wzbiorą, niż język nasz w jego tryumfie. Wiedziecie, że dawno was już nie stanie podówczas, gdy lud nasz, wiecznie młody, będzie jeszcze z politowaniem wyrażał się o was! „Co to za dyatryba? czy nie éwiartka wydartą ze stenograficznych z lwo-wskiego sejmu sprawozdań? czy nie ustęp z gromonośnej mowy jakiegoś Rusina? Wcale nie, to głos dobywający się... z łona Francji, to wojna wydana językowi świata, językowi francuskiemu przez dawny idiomat prowensalski, przed wiekami do chat zepchnięty, to ustęp wyjęty z uroczystej przemowy, którą niedawno, bo we wrześniu 1875 r., zagajono w głębi Prowensalii publiczny obchód świąteczny*). Co mogło ośmielić prowincjonalny separatyzm aż do takiego stopnia? ośmielić go w kraju mającym rząd własny i uchodzącym pod względem narodowości za najjednolitszy w świecie? Co? może po części klęski ostatniej wojny, ale w wyższej nierównie mierze dzieje następnych lat. Każdy ze szlachetniejszych synów Prowensalii musiał tem silniej uczuć się Francuzem, im była nieszczęśliwszą, im bardziej potrzebowała ratunku wspólna wielka ojczyzna — nie mógł jednak pozostać obojętnym na to, co z tą ojczyzną robili jej przewodzcy, do zagojenia ran powołani. Zasuszone jakieś dawnych czasów mumie, straszne wstrząśnieniem na widownię wywleczone, objawszy ster kraju i dzierząc go upornie, gasiły wszędzie światło, tłumili swobody, pod republiką proskrybowały nawet popiersie republiki; jedynem ich marzeniem wychowanie publiczne w ręce księży oddane i zniesienie obowiązkowego cywilnego małżeństwa, — jedyną niedającą im spać zmorą radykalizm, t. j. według nowej terminologii to wszystko, co jeno na postęp zakrawa. Takie zawahanie się kraju na drodze dziejowej jego misji, takie przyćmienie przewodniej myśli narodowej musiało i we Francji wywołać rusinizm; zniknie on, a raczej do odpowiednich sobie, nieszkodliwych zredukuje się rozmiarów, skoro wyzwolony nareszcie od upiornych orędowników kraj, zacznie na nowo

*) Patrz *Revue des deux mondes* z 1 grudnia 1875 str. 681. W tłumaczeniu — zresztą dosłownem — pominąłem jedynie nazwiska gór, rzek, miejscowości, aby nie uprzedzać już z góry czytelnika o pochodzeniu zacytowanego przezemnie fragmentu. Z tej samej przyczyny zastąpiłem wyraz „departament“ wyrazem „dzielnica“.

snąć i przeprowadzać potężne idee, pod koniec zeszłego wieku poczęte, które (lubo z własną szkodą krwią splamione) z Prowensalów, Normandów, Bretonów, Burgundów i Alzatezyków wytworzyły stanowczo wielki, historyczny naród francuski...

Podobnie ma się rzecz i z Polską. Nie zaradzą złemu ani zniewagi rzucane w oczy Rusinom, ani odwrotnie nieskończone na ich rzecz koncesye, dopomagające jeno do wytworzenia narodu w narodzie. Dopóki będzie istniał w polskim społeczeństwie dzisiejszy stan bezduszności, póty utrzyma się rusiński separatyzm w swej sile, a nawet wzrastać musi w potęgę i znaczenie. Pominąwszy ambicję i inne mniej szlachetne pobudki, jednać musi ruskiej sprawie prozelitów i przysparzać moralnej siły wstrętny widok, jaki w obecnej chwili historyczny naród polski przedstawia. Niemoc obok wielkich aspiracji, pożądlivość obok braku woli, chełpienie się znakomitą spuścizną, a nieumiejętność uporządkowania jej, pretensya do przewodniczenia plemionom w rzeczpospolitą wcielonym, a niemożność zakierowania w najprostszej rzeczy nawet sobą: — oto nasz wierny — jak na dziś — konterfekt. Czyż dziwna, że dla niejednego Rusina więcej uroku mają głosy dolatujące go gdzieś od kolebki, od wieczornie lub starych gdzieś cerkwi, że świeższymi mu się wydają dźwięki zabłąkane z jakichś sianożęci i pól rosą skropionych, że więcej przyszłości widzi przed młodym jeszcze ludem, niż przed tamtem na pozór zużytem i zgrzybiałym społeczeństwem?...

Ocknijmy się, a rzeczy z gruntu się zmieniają. W stanie jawnym lub też ukrytym, każdy naród ma swoich rusinów, a nawet z natury rzeczy mieć ich musi; idzie tylko o to, czy znajdzie w swym charakterze, głowie i sercu dostateczne zasoby do przetrwania krytycznej przeprawy, czy dośrodkowa jego siła przemoże odśrodkową. Uzyskanem niedawno mocarstwem stanowiskiem, urokiem niebywałego dawniej wpływu na losy Europy i reformatorską na niejednym polu działalnością naród włoski broni się dziś skutecznie swoim Rusinom — podobnie bronią się im Niemcy, bronią po swojemu i obronią Francuzi; Hiszpania natomiast następuje nam wysoce pouczający widok szlachetnego, pełnego niegdyś dzielności narodu, który z żelaznych uścisków inkwizycyi i klerykalizmu wyszedł wyczerpany, niezdolny do zdobycia się na zbiorową wolę i wspólną jakąś dodatnią ideę, który później wielkimi z pierwszym Napoleonem zapasami na chwilę zgalwanizowany, idei przecież dalej sięgającej wyrobić już w sobie

nie zdołał, który też z tej przyczyny, bez udziału obcych nieprzyjaciół rozpada się w krwawych konwulsjach i pomimo upadku Don Karlosa za naszych może jeszcze czasów rozpadnie ostatecznie na jakieś Katalonie, Nawary, Aragonie i inne stare dzielnice, budzące się do życia tem potężniej, im w większą historyczny naród popada niemoc...

A my, czy także już do takiej zesłiliśmy ostateczności? Wierzę z głębi duszy, że tak nie jest. Ale ośmielmy się raz być sobą, niech dusze nasze i serca pobędą się pokrywającej je pleśni, niech wyjdzie na jaw to, co spooczywa w głębinie, precz z „Dejaniry palącą koszulą!“ Czas, aby wyrocnią naszą przestali być rzezańce i dziady z pod kościoła, czas ze stęchłych, klasztornych wyjść piwnie i świeżem, wolnem odetchnąć powietrzem. Pijmy je, pełną wciągajmy piersią; przyniesie nam ono i zapach ziemi świeżo zoranej i pył z kwiecica wyrosłego na mogiłach i zabłąkany gdzieś proch z rycerzy poległych za wiarę i ojczyznę... W tych niedojrzanych atomach, a nie w obrzydłych waszych z łacińskiej kuchni miksturach jest źródło życia, siły, odmłodzenia; czerpmy z tego źródła, a zgodnie z naszym każde szlachetne uderzy serce, a wszystkie myślące głowy ożywi ta sama myśl szeroka, swobodna, nieskrępowana, wspólnie niegdys poczęta i wspólnie w terażniejszości snuta. Gdy mienie całej rodziny w niebezpieczeństwie, dobra żona nie swarzy się z mężem o zabezpieczenie swego posagu: — gdy naród zagrożony, należałoby może nie spierać się o warunki przyszej federacyi, czy też centralizacyi, o tę skórę na żywym jeszcze niedźwiedziu. Ależ terażniejszość! wszak trzeba by uporządkować ją jakoś, porozumieć się co do niej z Rusinami? Nie przeczę, lecz znalazłby się może piękniejszy jaki ideał, niż ów z *Ksiąg pielgrzymstwa* dziki człowiek, co bije się ze swoimi o światło, ciepło i granice izby, co klóci się z żoną i synem, przez które okno każde z nich ma patrzeć, przy którym piecu się grzać, któremi drzwiami wchodzić i wychodzić*).

*) Nietylko nie ma przesady w zastosowaniu tutaj Mickiewiczowskiej przypowieści o „dzikim człowieku“, lecz niestety parabola ta zostaje w tyle po za smutną rzeczywistością. Oskarżony w r. 1867 przez księdza K. grecko-katolickiego proboszcza z B. i pociągnięty przezeń przed kratki sądu prasowego we Lwowie, miałem sposobność udowodnić publicznie dokumentami i zeznaniami dwudziestu kilku zaprzysiężonych świadków fakta takie, jak n. p. że fanatycy stronnictwa domagającego się rozdziału Galicji na polską i ruską, usiłowali w podobny sposób przeprowadzić linię demarkacyjną przez cmentarz, a za-

Jeszcze raz: ożywmy sami w sobie ideę i świadomość narodową, rozszerzmy ją tak, aby rzeczywiście cały naród objęła, nie wstydzmy się być narodem-ludem, a prowincjonalizmy stracą moc rozsadzającą i z przykrego dyssonansu staną się akordami podnoszącymi w ogólnej harmonii urok jej, siłę i pełność. Wątpię, aby wtedy pierwotny, elementarny jeden ton wydał się komu piękniejszym i silniej przemówił do jego duszy, niż wielka, potężna symfonia, w której usłyszysz zarazem chór cerkiewny i kościelne organy, *Święty Boże* i *Hospody pomyluj*, teoban ukraiński i żmudzkie rogi, kozacką pieśń bojową i *Bogarodzicę*, w której rozróżni twoje ucho i rzewną dumkę i ochoczego krakowiaka i brzęk klawikordu ze szlacheckiego gdzieś dworka i stuk szewskiego młotka o kopyto. O! „pieśń taka pójdzie górą — nad podlegszych dusz naturą“ — kto ma poczucie ideału, zapragnie żyć raczej życiem doskonalszego, więcej skomplikowanego organizmu, niż życiem tak zwanej celi, owej pierwotnej organicznej komórki. Wtedy strup przyschnie sam i odpadnie od narodowego ciała: kto za rangi, pensye i ordery ma do oddania duszę, ten pójdzie do Moskale, my zaś zostaniemy. Zostaniemy razem wszyscy, którzyśmy pomni już nietylko braterstwa swego w Słowiańszczyźnie, ale — co ważniejsza — pobratymstwa po myśli i duchu, wspólnego niegdys wychowania, wspólnie spędzonej młodości. Zostaniemy duszą i ciałem związani, pomimo iż w błogosławionej dla jednostek i dla narodów młodocianej porze czubiliśmy się ze sobą, tem właśnie bliżsi, żeśmy się wówczas czubili i niejednego potężnego nabili sobie guza. Miałbyż teraz jeden z nas zabrać się do zbutwiałych gdzieś metryk i szperać, czy też przypadkiem kto inny nie jest mu po krwi o jeden stopień lub półtora bliższym od druha jego młodości? — miałbyż on, wykarmiony zachodnią cywilizacją, ożywiony jej ideą, którą jest duch nieskończonego postępu, miałbyż on — mówię — przyznawać się do społeczeństwa zatrutego już w pierwszej młodości przez Mongołów, zawiewanego ustawicznie azyatyckim duchem, wciśniętego przed półtora wiekiem przemocą w Piotrowski, wedle pruskiego regulaminu wykrojony mundur — do tego społeczeństwa, prężącego się i kurczącego pod narzuconemi

razem ustanowić dla Rusinów osobnych grabarzy, że w czasie srożącej się epidemii cholerycznej ciało zmarłej Rusinki aż do energicznego wdania się władzy przez trzy dni leżało niepogrzebane, jedynie dlatego, iż grobu nie wybrał unita, lecz grabarz od dawna urzędujący, będący przypadkowo łacińskiego wyznania i t. p.

mu formami, w którym każdy objaw życia demoniczną jakąś przybiera postać, w którym pragnienie postępu objawia się nihilizmem, a duch religijny tysiącem sekt, wstrętniejszych jedna od drugiej? Pojmuję, oceniam, poważam patriotyczne staranie tych, co urodzeni nad Newą lub Wołgą radziby zdjąć klątwę ze swojej ojczyzny, co za przewodem bądź to Aksakowa bądź Hercena i Bakunina, opierając się czy to na myśli starosłowiańskiej gminy, czy na ideach z zachodu zapożyczonych, usiłują odrobić to, co zrobiła z moskiewskiego narodu fatalna jego historia, — ale zkądżeż nam zdrową głowę kłaść pod ewangelię? zkądżeż poprzestawać nam na jakiejś bladej, niepewnej mgławicy, którą tamci za jedyną gwiazdę przewodnią wziąć sobie musieli? zkądżeż stawać się nam dobrowolnie częścią dzikiego chaosu, żywiołem wchodzącym w jakąś przyszłą, nikomu jeszcze nieznaną kombinacją, — zkaż chcieć być mierzwą na glebę, którą niewiadomo kto będzie orał, niewiadomo kto i czym zasieje?...

Wątpię, czy pomiędzy Rusinami znalazłby wielu takich, dla których rzeczywistym magnesem byłaby potęga Rosyi polityczna, którzyby przyznawali się do spółnictwa z tym o glinianych nogach kolosem dlatego, ażeby razem z nim ciemnieć innych. Wiem dobrze, że Moskwa, która nie tylko nie broni, lecz owszem dopomaga niemieckim Prusakom dogryzać do reszty znakomitą część słowiańskiego ludu, że ta sama Moskwa, wiedząc czem ptaki biorą się na lep, pozwala szeptać a nawet mówić głośno o przyszłym powetowaniu na Niemcach wszystkich krzywd, które poczynili od Wilków niegdyś i Obotrytów wyrządzili słowiańskim narodom, że ideą najwięcej może przez Moskali popularyzowaną jest wielka kiedyś przeciw Zachodowi krucjata; znając atoli „serdecznego“, jak często się mówi, Rusina, nie sądzę aby miał on chucie Wandalów, instynkta Hunów. Nie, Rusin ma szlachetniejszą ambycję, niż przystać za parobka do kata narodów, do tego, który jemu samemu skradł wszystko aż do nazwiska, który zaprzecza prowincjonalnej nawet jego egzystencji, zabrania mu własnego życia choćby w najskromniejszym, najpotulniejszym zakresie. Niejest także Rusin o tyle prostodusznym, ażeby bez wyjątkowej przyczyny, zdrowy jego rozsądek zakłócającej, oddawał się hallucynacyom o jakiejś Wszechsłowiańszczyźnie, która co najmniej na teraz musiałaby być Wszech-Moskwą, lub też ażeby w twardych jak terazniejsze czasach, zaczął ni ztąd ni z owąd marzyć, iż potrafi na własną rękę coś zrobić, on, który czuje się jeszcze za słabym nawet w spółce z Polakiem.

Nie, jego tylko ten spółnik, ten dawny towarzysz irytuje; doprowadza go do szału jego niedołęztwo, niepamięć, buta, pozorna jego niepoprawność. Wydaje mu się chwilami, że go niecierpi, nienawidzi, że nie wiem już z kim wolałby raczej wejść w spółkę; nie wie on o tem, nie przeczuwa może, że na dnie tego uczucia, jest właśnie stara w złej i dobrej doli družba, że gdyby spółnik opamiętał się wreszcie a on sam na tem poprzestał i pacholących zaniechał raz dąsów, obaj rzucili by się sobie w ramiona i uznali że ani Polak bez Rusina, ani Rusin bez Polaka nie może się obejść...

Oto sytuacja spraw naszych. Każdy z osobna wzgląd i wszystkie pojedyncze razem zebrane względy, rozum i serce, doświadczenie i instynkt, przestrogi historii i logiczne przewidywanie przyszłości, słowem wszystko a wszystko wskazuje nam jedną i tę samą drogę ocalenia, jeden i ten sam sposób na odzyskanie moralnej równowagi i tej, która za nią idzie, możliwości życia i działania. Żaden choćby najświetniejszy na polu materyalnym postęp, żaden rozwój ekonomiczny, żaden zbieg najpomyślniejszych okoliczności nie wystarczy sam przez się i nie posunie nas naprzód pod względem społecznym, politycznym, narodowym, jeśli przede wszystkim nie przywrócimy ładu w swoich pojęciach, nie obliczymy z sumieniem, nie pozbedziemy chorobliwych przywidzeń, nie zdamy sobie jasnej i trzeźwej sprawy z położenia. To dopiero pozwoli nam już nie tylko odzyskać ale wzmódcz w dziesięcioro to, w czem jedynie możemy mieć wyższość nad nieprzyjacielem, ową moralną siłę, która jedna dotąd nas utrzymywała i nadal utrzymywać zdoła, w której na dziś jedyna nasza przeciw fizycznej sile obrona. Nie składajmy tej broni, owszem ostrzmy ją, starajmy się, aby dla wszystkiej wystarczyła braei, a tym celem kujmy pilnie nowe groty i miecze i przepatrujmy dawne polskiego ducha zbrojownie. Nie wszystko tam tak przestarzałe i nieuzyteczne, jak to niektórzy wmówić w nas pragną. Znajdą się tam wprawdzie i liche, sznurkami powiązane strzelbiny, ale obok nich wielka moc kling z najprzedniejszej stali, miecze ukute jakby do walk archaniołów z potępionymi duchami. Patrz na nie a przysiągłbyś, że żałę się na niewdzięczne potomstwo, które pozwala im rdzewieć gdzieś w ukryciu... Dajcie nam broń tę świętą: może też zaprawiając siły na podźwigiwaniu jej od ziemi, potrafimy wreszcie nią władać; może też od niej zstąpi na nas ta moc ducha, która ożywiła dawnych tej broni piastunów. Potrzebniejsza jeszcze ta moc

nam niż im niegdyś, ojcom naszym i dziadom: szczuplejsza nasza arena, mniej rozgłosne walki, chłodniejszy, prozaiczniejszy czas — nagrodą naszą nie tryumfalne wjazdy, nie wawrzynowe wieńce, lecz obelgi złych, obojętność tłumu, ciche uznanie nie wielu nieznanym nam może patriotów... Lecz nie, jako żywo! nikt nie zabroni i nam najwyższej dostąpić nagrody, zadowolenia we własnym sumieniu, uczucia spełnionego obowiązku...

Usiłowałem wedle możności przeprowadzić diagnozę tej, którą widzę, narodowej choroby.

Aby chory pewniej i rychlej przyszedł do zdrowia, zależy to od was, którzy objęliście nad nim opiekę i staranie. Różne wasze barwy, różne wyobrażenia. Ażeby jednak kraj i tak już dość udręczony więcej jeszcze nie cierpiał, nie gorączkował, w gorszy jeśli być może nie popadał obłąd, powinniśmy orędownicy jego nie przeszkadzać sobie nawzajem w służeniu mu, nie spychać — jak dotąd się dzieje — jedni drugich, lecz obopólnie sobie do pewnego stopnia poczynić ustępstwa i karność zaprowadzić między sobą. Wykluczmy od obsługi tych jedynie, których zła wola stała się jawną, po za tem zaś zawieśmy swary na dziś bezprzedmiotowe, często bezpodmiotowe, a w każdym razie gorszące. Szanując wzajemne opinie tem więcej, im większa i patriotyczniejsza towarzyszy im abnegacja, dopuśćmy z nich jako wspólną dyrektywę to jedynie, co może dobroczynnie oddziaływać na chorego. Nie idzie tu o tryumf jakiejś szkoły lekarskiej, lecz o wyzdrowienie drogiego, świętego nam pacjenta; niech więc po nad wszelkie doktryny góruje niezamącony niezem instynkt narodowy...

Do was w szczególności się zwracam i was zaklinam, was którzy skupieni pod sztandarem katolicyzmu obok Polski czyli raczej po nad Polską inne, obce jej macie cele — przypomnijcie sobie krzywdy, które w trzech ostatnich wiekach wyrządziliście narodowi, wszystkie jego straty, iluzjami waszemi spowodowane, dla was tylko chwilowo korzystne lub zgoła bezużyteczne a często nawet przez was samych gorzko odpokutowane; pomni tego, poprzestańcie już na tem i zaniechajcie dalszych na nas eksperymentów. Nie róbcie nas wiecznie narzędziem swoich zamiarów, środkiem do swojego celu. Czy nie dość już mamy nieprzyjaciół? potrzebaż nam walczyć jeszcze z wami, potrzebaż nas zmuszać do

walki, od której niemogąc się już uchylić, musielibyśmy dotknąć nie jednego a nawet z duszy i serca wyrwać nie jedno, co się tam cicho i spokojnie jak światło w alabastrowej urnie mieściło, co miłem nam było i drogiem, w czym moglibyśmy znaleźć teraz żywioł siły, pociechy, ukojenia.

Cóż bo zmusza was dzisiaj do wojennego przeciw braciom okrzyku? Trwamy niezmiennie przy wierze naszych ojców, przy wierze nie demonstracyjnej, lecz cieplej, serdecznej, pełnej wyrozumiałości i pobłażania dla tych, co inaczej od nas wierzą — niech wam to wystarczy! bo na co innego nas nie stać! Nie wymagajcie od nas mnieszkiej żarliwości, nie żądajcie aby Polska w jedno wielkie przedzierzgnęła się bractwo, a tem bardziej zrzeczenie się nadziei, abyśmy uwierzyli w imię ukrzyżowanego Chrystusa, iż grzechem jest wolność sumienia, wolność druku, obowiązkowe małżeństwo cywilne, oddanie aktów stanu cywilnego w ręce świeckiej władzy, jednem słowem to wszystko, czego postępujący duch czasu się domaga. Jeśli chcecie bronić jeszcze stanowisk niepowrotnie straconych, to przynajmniej nie zawieszajcie nad nimi sztandaru, który pod żadnym warunkiem nie powinien być narażonym, nieróbcie Chrystusowego królestwa królestwem tego świata, nie mieszajcie sprawy boskiej ze sprawami ludzkimi, sprawy religii ze sprawą sług jej. Polskich zwłaszcza nie zakłócajcie sumień, niewytwarzajcie w nich przykrych, zgrzytu pełnych kolizyj, jedną ostatecznością nie wywołujcie drugiej! Wiercie, że oprócz Prusaków i Moskali, wy jedni tylko zagrażacie polskiemu katolicyzmowi, nie pozwalając mu pozostać takim, jakim stosownie do charakteru narodowego i do położenia kraju być musi. Przestańcie więc dręczyć naród, który powalony dźwiga się mozolnie, a który nie wam nie winien. Do was, o! wojownicy „powszechnego“ kościoła, należą sumienia całego świata, my tę jedną tylko mamy Polskę: nie zazdroście nam jej, nie odbierajcie! Idźcie do szczęśliwszych, do wolnych narodów, tam walczyć o swoje godła, tam starajcie się uchylić od konsekwencji walki przez was samych wywołanej, nam nie zabraniajcie dźwigać biednej matki, nas rozdzielonych już nie dzielcie, nieufających sobie nie wańcie jeszcze więcej. Wszak wam wszystko jedno, kogo grzebiecie: idźcie więc grzebać innych, nas zaś nie doprowadzajcie do ostateczności, do walki o egzystencją, o całość narodowego ducha, o przyszłość tej, wprawdzie tylko ziemskiej, ale nam drogiej, a że nieszczęśliwej, więc pewnie i aniołom miłej ojczyzny... Wstrzymajcie się, o wstrzymajcie

na drodze, na którą nieszczęsny jakiś popechnął was fatalizm; nie zmuszajcie nas uwierzyć wieszczowi, który przed trzydziestu laty w przeczuciuowem jasnowidzeniu powiedział, że zguba nasza jest w Rzymie, że papieżem naszym jest — krzyż!... Naród, który wbrew wszystkim waszym reklamacyom i protestom przyrzekł sobie w roku 1573 i ślubował uroczyście „pod przysięgą, wiarą, czcią i sumieniem“ zachować u siebie po wsze czasy nienaruszony w sprawach religijnych pokój, naród ten pójdzie i teraz tą drogą, którą mu jego charakter i najlepsze tradycye wskazują, ale dla czegoż ma to znowu stać się wbrew wam? dla czego, utrudniając przyjście kraju do moralnego zdrowia, macie uchodzić za jego nieprzyjaciół, za rodzaj zmory, którą dopiero strząsnąć trzeba gwałtownie?...

Może to złudzenie, ale wierzę, że te słowa przydadzą się na coś. Jeśli nie poprawią niepoprawnych, otworzą oczy niejednemu, przemówią do serc zwłaszcza młodych, niezaskorupionych, co daj Boże!

Pisałem w Paryżu, w lutym 1876 r.

O FAŁSZYWEJ HISTORJI

JAKO MISTRZYNI FAŁSZYWEJ POLITYKI.

Z powodu artykułu p. L. Wolskiego:

pod tytułem

D Y A G N O Z A,

napisał

JÓZEF SZUJSKI.

WYDANIE DRUGIE.

Pierwsze wydanie wyszło, jako osobne odbicie z „Przeglądu
Polskiego“ w Krakowie r. 1877. czeionkami drukarni „Czasu“,
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

O FAŁSZYWEJ HISTORII

jako mistrzyni fałszywej polityki.

W ostatnim Roczniku Albumu Rapperswylskiego, wśród różnych artykułów wierszem i prozą, znajdujemy jeden, który nas szczególniej zajął. Jest to artykuł p. Wolskiego p. t. *Dyagnoza*. Owa Dyagnoza jest ni mniej ni więcej, jak skromnem przedsięwzięciem wykazania: 1) że duch narodowy polski upada, 2) że przyczyną tego jest rzucenie się ludzi chłodnych i rozważnych na najświętsze uczucia, myśli i wyobrażenia narodu, wyszydzenie ich i zdeptanie, aby społeczeństwu dać zupełnie inny kierunek, 3) że to nadanie nowego kierunku zostało przyjętem przez większość społeczeństwa a ztąd naród jest w oczywistym nieustannym upadku, 4) że ci chłodni i rozważni ludzie sponiewierawszy uczucia obecne, z kolei wzięli się do przeszłości, aby i w niej zohydzić wszystko, co naród podnosiło i wiarę w przyszłość mu dawało.

Dawszy taką podstawę rozprawie przechodzi autor do szerszego rozwinięcia czwartego punktu. Nowsza szkoła historyków, dówodzi on, nie wynalazła ani nowej metody krytycznej, ani nie-usunęła dawnego poetycznego na przeszłość zapatrywania: ona tylko rozwinięciem do przesady twierdzenia: Polska upadła przez to, że ani nie umiała, ani nie chciała silnego wytworzyć rządu, (twierdzenia w gruncie fałszywego, bo przyczyną upadku było tylko niepowołanie ludu do obywatelstwa), pragnie zohydzić przeszłość, zakryć wszystkie jej strony dodatnie, które na rozwinięciu zasady wolności i uszczuplaniu siły rządowej polegają.

Tyle jest słów ewangelii p. Wolskiego, o której znowu powiedzieć musimy, że nie nowa wcale, że słyszeliśmy ją wielokrotnie. Oczywiście niebraknie i konkluzji. Chłodni i rozważni chcą zohydzić tradycje wolności, aby wieść naród do ultramontanizmu i reakcyi! zamiast — do anarchii i bezwyznaniowości...

W zamiarze i zakroju jest, jak szanowny czytelnik widzi, artykuł p. Wolskiego filozofią historii polskiej, rozświetlić mającą z góry wszelkie jej trudności. Nowa to rzecz w jego zawodzie, gdyż nie słyszeliśmy dotąd, aby się trudnił historią. Ale p. Wolski należał zawsze do ludzi, podejmujących rzeczy trudne i piszących Fausta za jednym haustem natchnienia. Daje mu to polot i okrągłość, która niezawsze mozolnym studjom towarzyszy. Wszakże, chcąc niechcąc musi się poddać krytyce, pochodzącej od człowieka przekonanego o trudności ryczałtowego historyzofowania o narodzie, którego dzieje mimo ustawicznych i mozolnych i studyów, tak mało dotąd postąpiły.

Chociaż też p. Wolski nazywa *komunałem* szukanie prawdy dla prawdy a nowszą historyczną szkołę odsądza od tego znamienia umiejętnego, pozwoli jednak, że z tego „*komunału*“ wyjdziemy i ile możności badawczą metodą szukać będziemy podstawy jego myśli i różnicy jego myśli od naszej.

Bez wielkiej bystrości dostrzedz można łatwo tej podstawnej myśli, na której się całe jego opiera rozumowanie. Powtarza ją bardzo dobitnie w dwóch miejscach. Raz na stronnicy 252*), gdzie mówi: „Kierunek, którym idzie naród, nie zależy od jego wolnego wyboru, jest on koniecznym rezultatem wrodzonego charakteru i temperamentu, uformowanego przez wpływy działające na jego kolebkę, otaczające go wtedy, gdy zostawał jeszcze na łonie natury. Późniejsze okoliczności zewnętrzne mogą wprowadzić zmodyfikować to i owo, ponieważ jednak potężny popęd wewnętrzny nieprzerwanie w tej samej prze dyrekcyi, przeto ogólny kierunek narodowych dziejów pozostaje niezmiennym“.

Drugi raz na stronnicy 262**). „Naród każdy działa tak, jak w miarę indywidualności swojej i charakteru działać musi. Przynosi on ze sobą na świat splątane nierozdzielne zarody swej potęgi i słabości, swych zasług i grzechów, swej wielkości i swego upadku... Czyż co innego dzieje się z jednostkami? U tej nadmiar uczuciowości sprowadził chorobę sercową, tamta niezmordowaną czynnością. doczekała się nerwowego paraliżu a przecież to samo, co tak opłakane wywołało skutki, stanowi zarazem główną treść życia tych osób, zasługę jego i ostateczną racją“.

Wierny odkryciu, że narody mają fatalne przyrodzone kierunki, które rozwijają, p. Ludwik Wolski nie szukał długo przyro-

*) Str. 7 obecnego wydania. **) Str. 18 o. w.

dzonemu kierunkowi Polaków: Lelewel, Moraczewski i Szmitt powiedzieli mu, że jest nim wolność, w przeciwieństwie do rządu. Gdyby się jednak p. Wolski poradził już nie historycznej nowszej szkoły, ale jako człowiek który się uczył prawa i nauk społecznych rozczytywał w tem tylko, co mu w badawczych swoich pracach podaje Lelewel a może zajrzał np. do neutralnego Roeppla, przekonałby się, że mu tego charakteru fatalnego dążenia do wolności na całą historią polską nie stanie, że charakteru tego w szczególności nie zdoła wyprowadzić od jej kolebki. Odkąd Polaków jako takich w dziejach widzimy, faktem jest, że nigdzie do nich ani doczepić starych frazesów o zamięłowaniu do wolności i demokracji słowiańskiej. Uzna zapewne p. Wolski, że historia naszego państwa zaczyna się od Chrobrego, wie zapewne że od samego wyjścia na widownię historyczną władza u nas żelazne prawo książęce, organizacya wojskowa, patryarchalna dynastyczność, wszystko rzeczy z wolnością nie mające żadnego związku i niedopuszczające wolności. Bolesław Chrobry i Włodzimierz W. władną jednako, jednako Jarosław i Bolesław Śmiały. Tradycje monarchii Piastów sięgają sporadycznie w wiek Jagiellonów, w wiek królów elekcyjnych a najsilniejsza atrybucya tronu, prawo mianowania urzędników, prawo dystrybucywy istnieje do ostatka.

Wolność, — miałożby to być dla ludzi oświeconych nowiną — wychodzi od Kościoła. Kościół wybija wyłom w dawnym prawie książęcym przez *immunitas* dóbr swoich, osób i instytucyi, Kościół wiedzie do kraju osadnictwo na wolniejszym prawie niemieckim, Kościół uczy świeckich zdobywać exemptionne przywileje, Kościół z świeckim senatem owładnąwszy ster kraju za dwóch pierwszych Jagiellonów sieje w społeczeństwo pojęcie, że król, to tylko pierwszy urzędnik. Zasady statutów Mikołaja Trąby odbijają się w zasadach szlachty republikańskiej a Quincunx Orzechowskiego, to teoria polityczna, na której spoczęła budowa polskich wolności.

Mniemam, że ta rzecz będzie o tyle dla niektórych historyzofów nową, o ile — przy ich niechęciach do Kościoła — nieprzyjemną. Przecież była ona naturalną. W społeczeństwie naszym młodem, w porównaniu z zachodniem mało rozwiniętem i doświadczenem politycznie, Kościół jeden rozporządzał potęgą intelligencyi i cywilizacyi wyższą nawet od tej, którą rozporządzał tron; Kościół górował wpływem nad tron i intelligencyę świecką, a Kościół ten niósł średniowieczną zasadę o wyższości sterownictwa moralnego nad sterownictwo polityczne, o odpowiedzialności władzy doczesnej

przed prawami wiecznymi. Niepodobna mieć o to do niego pretensyi, ale niepodobna także zaprzeczyć, że jeżeli mamy szukać w Polsce tradycyi wolności, to nie u jej kolebki, gdy Chrobry niechęcącym pościć zęby wybijać kazał a Śmiały nie chcącego się zaprzecić swego posłannictwa biskupa zabił, ale chyba od tego Zbigniewa Oleśnickiego, co przywilej królewski dał szlachcie na porąbanie szablami. Gdyby też ci, co z historii lubią wyciągać quintam essentiam i objawiać ją narodowi, chcieli ją znać, gdyby zechcieli czytać dyaryusze sejmowe i pisma polityczne XVI wieku, znaleźliby tam tego protoplastę wolności...

A kiedy już jesteśmy na drodze robienia niespodzianek, to powiedzmy jeszcze na dowodach oparci, że jakby na nowe poparcie, iż wolność pochodziła od Kościoła, wszystkie głosy ówczesne zdążające do jej ukrócenia, wszystkie czyny tego kierunku zwracają się w pierwszej linii przeciw Kościołowi. W walce z nim bywa Kazimierz W., w walce Kazimierz Jagiellończyk, w walce polityk Ostroróg, w walce głowy różnowierców. Różnowiercy, przenoszący „wolność niebezpieczną nad bezpieczną niewolę“ mówili o kościele a nie o królu, oświadczeni się niejednokrotnie, aby król wziął w rękę sprawę religii i stanął na czele narodowego kościoła, t. j. wprowadził w Polsce stosunki angielskie. Gotowi byli bez żadnej wątpliwości zmocnić władzę królewską, byle król przeszedł w ich grono. „Unus rex, una lex“ było zasadą ich wiernie głoszoną, głoszoną przeciw kanoniczej wolności Kościoła, teutońskim prawom miast, separatystycznemu stanowisku Litwy i Prus. Jeżeliby zatem p. Ludwik Wolski lub ktokolwiek z jego szkoły po sympatyach religijnych chciał w ruchliwej szlachcie XVI wieku szukać protoplastów kierunku wolności, omyli się grubo: byli to monarchiści biblijni, walczący przeciw instytucjom jakie zastali, by uciemieżyć Kościół a podnieść władzę królewską.

Ale idźmy dalej. Może rozwinięcie instytucji wolnej elekcji jest wezeleniem się idealnego kierunku wolności? Cóż kiedy najwybitniejsi polityczni ludzie, szlachta różnowiercy dążyli za życia Zygmunta Augusta do ścięśnienia tego przywileju i w tym kierunku układali projekta; kiedy po śmierci Zygmunta Augusta stronnictwo Firleja i różnowiercy pragnęło ograniczenia elekcji do wyboru króla *przez posłów*, kiedy idealna zasada *virilim* przeprowadzona została przez stronnictwo katolickie, nie w innej nadziei, jak że w Warszawie, stolicy katolickiego Mazowsza wybór pójdzie zawsze po myśli Kościoła.

Ale i w dalszym ciągu zmuszeni jesteśmy stale rozbijać historyczne marzenia tych, którzy o historii więcej marzą niż wiedzą. Spokojni oni zapewne już teraz, że od elekcji Henryka, od konfederacji warszawskiej, od Henryrcyanów i paktów konwencji naród nieustannie pielęgnuje i rozwija wolność. Niestety, można to było mówić, gdy za dobrych dawnych czasów uczyliśmy się historii polskiej z Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, ale nie dzisiaj. Dzisiaj wiemy, że ta wolność była kłamstwem: istotą niewola i swawola, a jeżeli kierunkiem w historii nazywa się nie to, co stoi i nie porusza się, ale to, co dąży, co chce zmiany i ruchu, to epokę tę należałoby nazwać nie epoką kierunku wolności, bo ta zdobytą była do ostatnich granic, ale epoką nieustannej rewolucji władzy przeciw formie zastygłej, która rządzić nie pozwalała.

Potrzeba tu bodaj kilka dostarczyć dowodów. Otóż to, co ludzie na kredyt starych kompendyów nazywać lubią kierunkiem nieustannym wolności, narodowi polskiemu od kolebki towarzyszącym, rozwinięte w szkole kościoła, rozgorączkowane w dobie reformacji, nieujęte w formy przez przedwczesną śmierć Zygmunta Augusta, który nie miał już czasu świeżo dokonanej federacji narodów dać silniejszej więzi uregulowanego, jednym rządem, skarbem i wojskiem opatrzzonego państwa: sformułowało się samo, jak umiało i mogło w gorączkowej chwili bezkrólewia pierwszego, wśród licytacji stronnictw ubiegających się o popularność, a sformułowało się na dwa wieki w warunkach podanych Henrykowi, które pozostały odtąd fundamentalnym prawem, konstytucją. To nie duch w naród teńiony, to „Dejaniry paląca koszula“ rzucona na społeczeństwo. Wolna elekcja z wykluczeniem prawa starania się o następcę, bezwzględna, nieokreślona — to wśród Europy po Machiavellu i Ludwiku XI z każdą zmianą panowania zmiana polityki, to powrót co śmierć króla do słowiańskiego rozbicia, to na ścieżaj, co interregnum, otwarte wrota polityce obcej. Odebranie królowi prawa konkludowania obrad sejmowych, Veta królewskiego w razie niezgody senatu i rycerstwa: to oddanie kraju na samowolę co dwa lata obradującego sejm. Wolność odmówienia posłuszeństwa królowi, jeśli prawo łamie, to zrealizowanie dawnej prawa kanonicznego zasady na rzecz narodu... Dalszych rozporządzeń regulujących, zabezpieczających, stosujących dawne instytucje do nowego stanu rzeczy — żadnych... Ale może potem? może w pozostałych tomach Voluminów legum? I to nie! Na palcach dadzą

się policzyć nie tylko zmiany, ale nawet projekta zmian istotnych: Trybunał, instytucja Batorego na tradycjach Zygmunta Augusta; myśl określenia dystrybucji wakansów: projekt podczas interregnum 1575/6 roku. Volumina legum zapechane za to omówieniami, określeniami zasad raz postanowionych, powtarzaniem i zastrzeżeniami bez końca, wreszcie tysiącem administracyjnych i okolicznościowych ustaw. Co to znaczy? Zgodzi się każdy, kto zdrowo myśli a szczerze mówi, że to skamienienie wolności, że to przejście kierunku i ruchu w zastój, to zdogmatyzowanie tego, co jeżeli żyć miało, miało się uzupełniać i doskonalić. *In minus* w ustawodawstwie nikt iść nie śmiał, *in majus* nie umiał: po nieudolnych i żadnej treści politycznej nie mających hałasach rokосу Zebrzydowskiego, w których skonała dawna inicjatywa stanu rycerskiego, rozpoczyna się jedyny może w świecie przykład konserwatywnego ślepego na dole, u szlacheckiego narodu, rewolucji na górze, u tronu. Winszujemy też postępowej szkole historyków i historyzofów ich tradycji wolności polegającej na tem, aby systematycznie paraliżować to wszystko, do czego dąży tron: ratunek miast, powołanie ludu do wojska (wybraniecka i łanowa piechota, użytkowanie kozaków dla dobra Rzeczypospolitej), słowem tego wszystkiego, co wedle nich samych spowodowało upadek Polski. Do źródeł archiwalnych odsyłamy ich zaś po objaśnienie, co koryfeusze wolności tuszili o formie Rzeczypospolitej. Dowiedzą się tam, że pp. Zborowscy, Łasey, Lubomirscy, Sobiescy, jak gotowi byli Henrykowi, Maksymilianowi, Janowi Kazimierzowi, Contiému i ks. Longueville każdej chwili pomóc do zamachu stanu, byle „primas otrzymali partes“ tak byli gotowi ujeżdżać na podjeźdźku wolności, gdy władza przeciw nim stanęła. Dowie się tam, każdy kto zechce, chociażby tylko przeczytał pamiętniki Matuszewicza świeżo wydane, czem był i czemu służył szlachcic polski, czym był kondottierem, czy instytucyj wolnych, czy tych, którzy każdy na swoją rękę gnębić je usiłowali. Nie bądźmyż zatem takimi, którzy na podstawie kilku na prędce połapanych spostrzeżeń, waleczą z bijącymi w oczy, niezliczonymi dowodami, że się rzecz ma inaczej, ale starajmy się o teorię, która fakta szczegółowe, niechybne, poświadczone dowodami wytłumaczyć zdoła... Powiedzmy nareszcie, że forma, którą Rzeczypospolita od r. 1573 sobie zaimprovizowała, to fantastyczne, błyskotne a płytkie i niepolityczne sklejenie społeczeństwa osierociałego po śmierci Jagiellońskiego dynastji, powiedzmy, że owa, spisana na kolanie w r. 1573 konstytucja Polski — była walnem

cofnęciem się wstecz w procesie organizacji społeczeństwa, dokonywanym przez tak zwaną egzekucję praw w wieku XVI, której ostatniemi niestety, niedoprowadzającą organizacji do końca słowem, była federacja narodów w r. 1569 przez unią lubelską dokonana. Stwierdźmyż zatem, że naród w skutek tego fatalnego a niezdrowego wylicytowania w górę wolności, stracił twórczość i zdolność dalszego urządzenia się tak, że jedna tylko potęga, najorganiczniejsza, znowu Kościół, zdołała wybić wyłom w tej fantastycznej budowie, wyłom w konsekwentnym Kościele interesie, ale szkodliwy dla państwa: obalenie równouprawnienia różnowierców. Stwierdźmy, że jeżeli co było ruchem, życiem, objawem zdrowia to tylko to, co stawało przy władzy lub dążyło do obalenia fatalnej formy, to co zainicjowane było przez Kościół lub tron dla utrzymania narodu na widowni europejskiej. A więc konfederacje przy królu: wiślicka, tyszowiecka, sandomierska, dzikowska, Czartoryskich, sejmu czteroletniego, a więc wojny z pogaństwem i wojny z Moskwą. Stwierdźmy, że jeżeli co kuło gwoździe do przyszłego sarkofagu Rzeczypospolitej, to konfederacje przeciw królowi: Zebrzydowski paraliżujący wojnę moskiewską, Wiśniowiecki udaremniający komisje kozackie, Opaliński i Radziwiłł wiodący Szwedów, rokosz Lubomirskiego, bunt przeciw Sobieskiemu zabijające chwałę Polski, tarnogrodzka konfederacja wiodąca za sobą interwencję Moskwy, radomska przyprowadzająca Moskali, aby spisali prawa kardynalne, targowicka waląca reformę 3go maja. Wszakżeż to abecadło historyczne! Zawikławszemi mogą się wydać dwa wypadki: konfederacja w poparciu Michała i konfederacja za niepodległością przeciw Stanisławowi Augustowi. Ale któż nie wie, że elekcja Michała była tylko przekornym fanatyzmem przeciw myśli Jana Kazimierza, kto nie wie, że ogłoszenie interregnum przez konfederację barską, za najfatalniejszy błąd przez Adama Krasińskiego poczytane, zbliżyło pierwszy podział?

Na miły Bóg! raz jeszcze wyzbądźmy się frazesów, w rażącej zostających sprzeczności z tem, co mówią fakta, zdrowy rozum i nauka o społeczeństwach ludzkich. Wszakżeż nie ma siły i sposobu powiedzieć tym, co pracują i myślą w tym kierunku: „prześcieście myśleć i pracować, bo psujecie illuzje narodu“. Bo ci ludzie odpowiedzą wam: Naród żyć może i odżyć prawdą nie illuzją. Ale powiem więcej, powiem tym wielbicielom i krzewicielom złudzeń, że stojąc przy idolatrii wolności, najgorszą usługę wyświadczają swemu społeczeństwu. Nie zaprzeczy nikt, kto stanie na gruncie

choćby tylko najpowszechniej znanych wiadomości historycznych że przy wolności u nas było przekupstwo, wynajmowanie się obcym, ślepe wołanie obcych na pomoc, słowem wszelkiego szkaradzieństwa politycznego wedle dzisiejszych pojęć bardzo wiele. Nieusprawiedliwi tego szkaradzieństwa przykładami obcemi, że n. p. ministrowie austriacy i angielscy także brali od Ludwika XIVgo pieniądze, bo powiedziałbym, że rzeczypospolite stoją cnotą. Ktoby więc przy tej teorii chciał się upierać, musiałby przyznać chyba, że dwuwiekowa epoka wolności oplakane moralne skutki za sobą sprowadziła... musiałby w końcu złamać łaskę sądu nad nieszczęśliwym narodem. Nie złamię jej, jeżeli przyjmie teorią zgodną z rzeczywistością. Wedle tej teorii w fantastycznej formie Rzeczypospolitej od roku 1573 leżała walna pokusa do wszelkiego złego, a jak się ktoś trafnie wyraził, żądała ona aniołów nie ludzi, wychodziła z przypuszczenia, że człowiek i społeczeństwo są nieskończenie dobrymi, gdy każdy baczny prawodawca musi liczyć się przede wszystkim z ułomnością natury człowieka i społeczeństwa. Forma ta otwierała targi na sumienia — elekcyę, targi na ambicyę — *justitiam distributivam* i sejmy wszechwładne, w niej też tkwił bunt jednostki przeciw całości — *liberum veto*. Forma ta króla dbałego o potęgę państwa musiała ciągle buntować przeciw sobie, a więc przeciw prawu, a więc dawać przykład nieposzanowania praw u góry; szlachcica legalistę czyniła anarchistą, bo anarchiczną była sama; forma ta stawiała bezprawie zbyt często w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny. Ciągła obawa o całość prawa nierozumnego musiała w końcu wprowadzić zatarcie poszanowania prawa od góry do dołu. Na dole tym siły wykonawczej było tak mało, że swawola koniecznie zagnieździć się musiała, a sprawiedliwość ustąpić przed przemocą. Po zrywaniu sejmów przyszło do fundowania gwałtem i zrywania trybunałów. Po upadku prawności poszedł upadek wymiaru sprawiedliwości. Wszystko w żelaznej konsekwencyi formy. Ale właśnie dlatego forma ta, o ile była szkodliwszą, o tyle też mieściła w sobie więcej usprawiedliwienia dla jednostek, grzeszących w niej i w skutek niej. Była ona tragiczną i fatalną: człowiek najlepszej wiary i najprzychylniejszy ojczyźnie mógł legalnie zabijać ją i do zguby prowadzić i znowu tenże sam człowiek nie mógł ojczyzny zbawiać legalnie, musiał to czynić w walce z legalnością. Przedstawiwszy sobie żywo ten stan rzeczy i przypisawszy upadek formie, ratuje się ludzi, pomiędzy którymi też tysiące

i tysiące godnych tego ratowania. Nie mówi się: zgnił i zepsuł się naród; ale się mówi: forma go psuła i — nie zepsuła. W tej formie fatalnej dawał on jeszcze niezmierne dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona rozmarniała i zabijała. W tej formie fatalnej upadał i dźwigał się; miał Połock, Wielkie Łuki, Kircholm, Kluszyn, Chocimy dwa i Wiedeń, miał Zbaraż, Berestecko, partyzantkę Czarnieckiego, Lachowice, Cudnow, Słobodyszcze... W tej formie fatalnej miał Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Ossolińskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego; nawet półcieniste jego postacie jak Lubomirski bywają jeszcze zbawicielami ojczyzny. Ta forma nawet przyczyniała heroizmu, bo za złe ustawy zastawiał się i sztukował je człowiek. Gdy było gorzej coraz, gdzieś od Sobieskiego śmierci, spotykamy ciekawy wewnętrzny fakt, ratujący cnotę a gubiący kraj: najzacniejszy żywioł szlachecki spieszy w objęcia obojętnego a raczej melancholicznego domatorstwa: junakom, intrygantom, zawalidrogom, zostawiając arenę publicznego życia. Wśród zgorzenia publicznego kwitnie pobożność, ascetyzizm, przykładność familijnego życia... To także wszystko fakta... a teraz zrozumiałem może będzie, że przy teorii zgubnej formy w całości pozostaje naród — naród ma przyszłość, gdy forma spadnie — przy teorii przyrodzonego kierunku wolności rozwijamy tę wolność, jak poganiacy Ateńczycy i — ginie w jej popiołach. Gdzież tu pesymizm a gdzie optymizm — czy optymizm nie u autora niniejszego artykułu?

Nie będę się też szeroko rozwodził, że teoria o kierunku wolności, najmniej pono przystaje do budzącej się od Leszczyńskiego czasów Polski. Znamieniem każdego zmartwychpowstania narodu, jest skutkiem oświadczenia jego nastająca walka ze złem, które mu do życia i szczęścia przeszkadzało. We Francyi rewolucyjnej pierwszych dni rewolucyi — to walka z monarchizmem Ludwika XIV — u nas to walka z nierządem, bezbronnością, elekcyjnością i brakiem dynastyi, uciskiem i nieuprawnieniem ludu, zaodłożeniem miast, z polityką ślepo zależną. Przecież dzisiejsi postępowi historycy Targowiczanie nie liczą między swoich ideowych protoplastów, przecież czytali zapewne najwybitniejszy może wyraz budzącego się ducha polskiego: Przestrogi Staszycy! — Poczęliśmy zatem, z nastaniem większego światła, za potraceniem przykładów zagranicznych, za rozbudzeniem się krytycznego ducha na polu polityki, dążyć — nie do wolności, ale do formy rządu, gdy nas wśród tej roboty wymazał zsojuszony z dawną

formą rządu gwałt obcy, niezdolnych rozwinąć sił opornych, niezdolnych dokonać dwóch rzeczy na raz, niezbędnego przeobrażenia wewnętrznego i walki z nieprzyjaciół.

I tutaj znowu, zapytam, kto pesymistą a kto optymistą? Wedle naszego zapatrywania podział był nieuchronnym skutkiem formy, jakoż wiadomo, że kilka razy zanosilo się na podział. Musiał on nastąpić nieuchronnie, gdy forma pękała a sąsiadom zależało na jej utrzymaniu. Polska anarchiczna albo podzielona, to ostatnie słowo Fryderyka II. i Katarzyny II. Jeżeli Polska dzisiejsza fatalnie związana jest z wyrobem i kierunkiem wolności, to jest ona tylko epigonem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, przyjmującym w sukcesyji po niej wszystkie te pierwiastki, wskutek których zginęła. Polska w abstrakcyi od formy i bytu ostatnich dwóch wieków, to młody jeszcze naród, wyłoniony z zabójczej skorupy, naród, który zginął politycznie, zanim zdołał oblec nową, stósowniejszą i zbrojniejszą szatę, ale naród świadomy tego, co mu potrzebne do odrodzenia, z otwartą przyszłością, bo mający do dyspozycyi czas, ów zab śmiertelny wszelkiej mocy i potęgi tego świata, naród, który, jeżeli w najnieprzyjaźniejszych nawet okolicznościach rozwijać i kształcić się będzie nie w illuzjach, ale w rzeczywistem poczuciu swoich braków, przyczyn swego upadku: musi się doczekać przyszłości lepszej, jak wszystko co na nią zapracować umiało.

I tutaj, potraćić już będziemy musieli, chyba o pierwsze tezy autora, o upadek ducha narodu, o spowodowanie tego upadku przez Stańczyków (!) o potrzebie nawrotu w dawną koleją, w kolej idei wolności.

Los, który padł udziałem Polakom, po ludzku biorąc, siły i warunki rachując, był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnej kolei rzeczy, cała szlachetniejsza część ich istoty, ta sama, co walczyła pod Puławskim za wiarę i wolność, co protestowała w Rejtanie, co dążyła do konstytucyi 3go maja, do zrzucenia podwójnego, zewnętrznego i wewnętrznego jarzma, co oświeciła konające Rzeczypospolitej rysy błyskiem bohaterkiej szabli Kościuszki i Poniatowskiego — musiały przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości. Ale spełnienie tego pragnienia zależnem było od tysiąca warunków, od rozbudzenia narodu, który w znacznej części apatycznie przyjmował los podziału, od szczęśliwych okoliczności politycznych, od kierownictwa usiłowaniami, zgodnego, energicznego, jednolicie poruszającego siłą poświęcenia społeczeństwa. Otóż zdarzyła Opatrzność

historyczna, że w miarę jak rozszerzało się z biegiem czasu koło gotowych do walki o niepodległość, warunki korzystne stawały się coraz rzadszemi, trudności coraz większemi a wobec tej niekorzystności warunków i niedających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nierozporządzających niczem, oprócz terroryzmu nagiej idei. Dostyc wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości: dobę Napoleońską, listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. Sami nawet przeciwnicy przyznają, że chłodniejsi i rozważniejsi mają poniekąd rację, twierdząc, iż *liberum conspiro* dalej prowadzić niepodobna; toż pozwolą, że się zastanowimy krytycznie, jakbyśmy mieli do czynienia z historją starej Assyryi, Babilonii lub Egiptu — co jest ostatecznie fałszywego i zgubnego w tym kierunku, bo jużciż to kierunek a nie oderwane fakta, kierunek ulegający pewnemu prawu i wywołujący dopiero te fakta. Otóż niech się nikt nie obawia, abym ja albo ktokolwiek, nawet uczciwy cudzoziemiec, mógł ten kierunek co do celu potępić albo domagać się ślepej i bezwzględnej uległości władzy z wyparciem się narodowego charakteru, jak to łaskawie ale nieszlachetnie raczy nam autor Diagnozy insynuować, ale niech niezacuka się zbyt, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe Rzeczypospolitej: *anarchiczność*, nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziej uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nie trudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ani ci, którzy się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju, ani ci, którzy na jakimkolwiek bądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiero muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniwawszy się nań, nabyli do niego niechęci i uprzedzenia; ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zaocznością charakteru, przechowaniem uczuć i tradycyi narodowych, wypełnianiem obowiązków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach, zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż jeżeli wbrew temu naturalnemu, moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nieobojętnemu na wpływ szla-

chetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowanom jego, dźwigają się elementa nie mające żadnego z powyższych uprawnień, jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczeństwa, podejmują się dzieła, mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłymi skutkami zaciężyć na niej; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą a odpłacone najszczytniejszem poświęceniem — jest anarchicznością przesadzającą grzesznie chęć, wolę i siłę społeczeństwa, tem grzeszniejszą zaś, im ci rozumniejsi i chłodniejsi mniej widzą warunków i nadziei powodzenia, im twardziej stoją przeciw zamachom ruchu. Tworzenie to samozwańcze drugiego rządu jest też winą tem większą, że ów moralny nie ma żadnych środków i poparcia, że znajduje się zwykle wobec obcej, nienawistnej trzeciej potęgi, której pomocy wzywać nie pozwalają mu narodowe uczucia. *Liberum conspiro* jest zatem przedewszystkiem wojną domową, tem zgubniejszą, im oba obozy dalej stoją od siebie, im przekora obozu anarchicznego bardziej zaślepią na położenie rzeczywiste, im zatem wśród walki wewnętrznej ginie *de facto* właściwy cel samozwańczego ruchu.

Przyczyną śmiertelności tego kierunku jest też nie co innego, jak niekrytyczne jego importowanie z zagranicy. Konspiracya znajduje się za granicą wobec rządu krajowego i jego partyi — u nas wobec potęgi trzeciej i rządu moralnego społeczeństwa. Tam obala ona, gdy się uda, stan rzeczy, wywołuje konstytucyę, zamach stanu lub komunę, zawsze między swymi — u nas stanu rzeczy obalić nie potrafi, bo siły swoje ściera w walce z własnem społeczeństwem, dufa podstępnie spólności narodowej obozu, z którym walczy, okrywa go klęskami bez końca i znacnia stanowisko nieprzyjaciela. Z ręką na piersiach, szanowny autorze, czy to nieprawda? A jeżeli są tacy, którzy kierunku żałują, a tylko faktu nie przyznają, gdy gotowi są powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wojuję, chęć wyłuszczyć, że jak mimo upadku dawnej anarchicznej rzeczypospolitej mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczej reprezentacyi narodu — mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń.

Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego, posadzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do „sterników ojezystej

nawy“, których nieszczęsny szal pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojezystej nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa? Otóż wliczywszy do nich ludzi naszych opinij i zabarwiwszy owych sterników naszym kolorem, w czem czyni nam niemały honor, a bardzo wielu ludziom poważnym niewysłowiony ambaras, co czyni autor, piętnując wszystkich w czambuł niemal jako zdrajców ojezystych uczuć, ojezystej myśli i wyobrażeń? Proszę wyobrazić sobie wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą z „sternikami ojezystej nawy“, a zrozpaczeni, że ci wykrzywiają uczucia, myśli i wyobrażenia narodowe, szukać w człowieku, który im to mówi i u pokrewnych jemu duchów ratunku dla sprawy ojezystej. Wszak tak musi być koniecznie? A tak nie inaczej powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Każdy inicjator anarchiczny twierdził, że naród upada na duchu, zapiera się swojej przeszłości, przestaje wierzyć w swoją przyszłość. Każdy mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dolą narodu, i serca coby nad nim bolało. Każdy czynił się jedynym uprawnionym sukcesorem tych, co cierpieli i poświęcali się, a z grobów mu zaprzeczyć nie mogli. Każdy potrzebował cienia, aby świecił; obłądów, aby był nieomylnym; zdrady ojezycznej, aby był patryotą. Każdy z patryotyzmu robił sekciarstwo ciemne, nieufne, odtrącające, zazdrosne, wykluczające krytykę ludzi i zdań, łowiące adeptów ubogich na duchu... Temu on nie winien nawet, to natura jego fałszywego zawodu. Nie może on mieć spokojnego oka na sąd ludzi i ich pracy, żąda bez wyrozumienia, dobrego widzieć i uznać nie chce, praca cząstkowa go razi, spieszy się gorączkowo do potępienia ludzi i instytucyi, najszcześniejszy, gdy może o nich powiedzieć, że wyszły z narodowej kolei. Zapracuj się wobec niego, że się tak wyrażę, po łokcie: nie uzna, nie rzuci ci dobrego słowa. Idź w myśl reformy, szczerze i serdecznie, daj do posunięcia naprzód harmonii społecznej przez stałe popieranie wszystkiego, co zapewnić zdoła krajowi administracyę silniejszą: inicjatorowie anarchii, świadkiem dzienniki lwowskie, przepuszczają każdemu ciemnemu żywiołowi, stającemu naopak tej drogi, byle nie stanąć w jednej linii z tymi, których zwą „chłodnymi sternikami ojezystej nawy“. Praca organiczna, o której ci szanowni panowie tak pisać i rozprawiać lubią, ma tylko jednych, stanowczych, acz nie chęć twierdzić, aby świadomych nieprzyjaciół — w nich samych. Warunkiem jej niezbe-

dnym, koniecznym jest przychylny i rozumny udział społeczeństwa, jego chętna pomoc, rekrutowanie coraz nowych sił do jej podjęcia. Zkąd się ma brać ten warunek, jeżeli anarchia z góry zarzuca zdradę „sternikom nawy ojezystej“, jeżeli zamiast udziału szerzy systematycznie podejrzenie i nieufność, jeżeli jedyną wygodną rolą w społeczeństwie jest nie robić nic i zapewniać, że się kocha ojczyznę, jedyną bezpieczną, z obozu pracujących przejść do krytykujących obozu. A niech nikt nie waży się podawać tego nieustannego buntu przeciw pracy za konieczną krytykę i opozycję. Niechęć informowania się, dyskusji, poznawania stanu rzeczy jest jej znamieniem, jak znamieniem każdej rozumnej krytyki i opozycji jest stawianie na tym samym rozpoznany gruncie wniosków innych, do teje pracy zmierzających. Dopóki też nasza anarchia w opozycję się nie zmieni, dopóki zamiast mówić: nie ty, nie powie: nie tak! dopóki nie przypuści, że wszyscy jak jesteśmy, chcemy dobra narodu, dopóki z kwestyi o władzę i przodownictwo, nie przejdzie w kwestyą współubiegania się około pozytywnych i zgodnie przyjętych zadań; o pracy organicznej ogólnej i skutecznej mowy u nas być nie może, a ludzie co mają nabytą krwawem usiłowaniem dumę pracy, muszą rzekomą opozycją dzisiejszą traktować tylko jako tłum przeszkadzających szerszeni.

Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsięwzię budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. zw. konspiracyjna. I nie ma też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów. Nie pozwoli, bo nie da nigdy społeczeństwu wolnego i prawidłowego biegu, nie pozwoli mu się nigdy liczyć z rzeczywistością okolicznościami, zabijać będzie głębsze pojęcia płytkimi, poniewierać uczucia prawdziwsze sangwinizmem młodocianego wieku. Ten kierunek sprawia, że palny materiał miłości ojczyzny, tem skuteczniejszy im lepiej ukryty, zawsze wystrzela — przed czasem, nie na nieprzyjaciół, ale na swoich; miłość braci przemieni w nienawiść i nieufność, siłę każdą odetnie od narodowego

ciała, społeczeństwa nie powierzy nikomu, a około przywódców zrobi samotność i głuszę. Gdy zdrowe społeczeństwa, siłą poparcia w figurantów wmawiają rolę ludzi, on z ludzi, odebrawszy im poparcie, zrobi figurantów bez zastępu i znaczenia. On nie potrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, stałym, nieopuszczającym nas na chwilę, niezwalczonym i niezabitym niezem, nawet bankructwem moralnem swoich koryfeuszów, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnej w umysły i serca młodociane, sprawiającym, że się społeczeństwo nie czuje w nikim i każdy Polskę zaczyna od siebie; kataklizmem tem jeszcze podobnym do dawnej anarchii Rzeczypospolitej, że znowu jednostce każdej, najgubniej działającej, służy za wytłómaczenie kierunku ogólny, a zarzut każdy odbija się od jej stalowego pancerza, na którym napisano, że on ojczyznę kocha, ba! rzeczywiście kochać ją może.

Więc na nie się nie przyda potępienie jednego, a choćby i wszystkich faktów kierunku, trzeba potępić kierunek. Kto zaś naród swój kocha, a kto nie fatalista, ten się tutaj zawahać nie może. Obowiązek tutaj tem większy, im nieprzyjaciół groźniejszy, im przedmiot obrony słabszy. Jak za dni Rzeczypospolitej wszelka ułuda i ponęta była po stronie żywiołu bezwzględnej wolności, jak była po tej stronie nawet prawność, tak w porzoborowej epoce wszelka ułuda i ponęta być musiały po stronie tych żywiołów, które prędzej i bezpośrednio obiecywały niepodległość, był za niemi głos i instynkt natury, niecierpliwość ludzka, heroizm nieznośności jarzma. Jak za dni Rzeczypospolitej niezmiernie trudnem było położenie tych, którzy dążyli do ładu, reformy, polityki oględnej a zdrowej, tak do dzisiaj boleśnią jeszcze i trudniejszą rolą tych, którzy „chłodniejsi i rozważniejsi“ licytować muszą *in minus*, którzy nie mogą obiecywać, czego dotrzymać nie są w stanie; którzy mając „ojezystą nawę“ pod swoją odpowiedzialnością, wiedzą, że nie wolno jej narażać na nieuchronne rozbitcie. Nemezis historyczna zaiste kazała iść na krwawe jatki przewodniczenia społeczeństwu tym, których protoplaści niegdyś, nie po krwi samej, ale po zawodzie starszeństwa w narodzie, na też krwawe jatki wydawali królów swoich. I jak w niezmiernie trudnem położeniu królów owych i głębszych ludzi stanu do wyjątków tylko należeli ludzie twardsi i nieustępujący, tak i w porzoborowem życiu panującym piętnem naturalnych przywódców była słabość bezmierna, słabość na wszystkie strony. Wyrobiła się wśród nich najgubniej-

sza z polityk, polityka paktowania i ustępowania, umizgów do opinii, schodzenia krok za krokiem aż do upadku... Pierwsze jej słowo brzmi zwyczajnie: ignorować, milczeć, niepodnosić! ostatnie: wejść w złe, aby je osłabić i lżejszym uczynić. Polityka ta słaba wobec swoich, równie słabą być musiała wobec obcych. Nie czując nigdy pewnego gruntu pod nogami, zbyt często nie umiała trafić w ton właściwy wobec władzy, legalności towarzyszyć godnością, utrzymać się na stanowisku z skutecznym i pożytecznym działaniem. Ilekroć przyszło zgryść orzech twarde, oświadczyć się stanowczo, ratować co można, napadał ją strach paniczny... upadała wleczone, gdzie ją wlec chciano, albo — umywała ręce. Tak stawała się usprawiedliwieniem wszystkiego, co się komu zapodobało uczynić w społeczeństwie, a usprawiedliwiała się sama, mówiąc: przyczyna tkwiła w wychowaniu i wyobrażeniach pokolenia! Któż dzisiaj spokojniej patrzący nie uzna, że dzieje Kongresówki potoczyłyby się inną koleją, gdyby się była znalazła powaga polska, powściągnięta dzikię W. ks. Konstantego brutalstwo i powaga, któraby umiała być dosyć legalną, aby wypowiedzieć, że konspiracye 1825 roku były naruszeniem stanu rzeczy, godnego konserwacyi dla interesu ojczyzny? Kto nie żałuje, że Wielopolski sam stanął, że nie było, kto by mu powiedział: Nie tak! bo mu tylko: Nie! powiedziano. Nieuchronnie jedno musi pociągać drugie za sobą!... A obok tego głównego grzechu słabości, tego fałszywego wstydu, który nie umie znieść chwili niepopularności, a nogami depce przyszlą wdzięczność pokoleń, ileż grzechów innych, ileż defekcyi, zubożnienia, zamknięcia się w wygodnym kosmopolityzmie, egoizmie kasty i jak się nazywają niezliczone grzechy tych, co nie stoją, gdzie stać powinni, w których ręku marnieją zasoby narodowego kapitału! Dołóżmy do tego, że cały ten zastęp, krwi historycznej lub niehistorycznej, arystokracya czy powagi demokratycznego początku, jeśli nie przez krew, to przez dziedziczość ducha społeczeństwa choruje na inne wady, dziwną jakąś metempsychozą przesłane, że zastęp „chłodnych i rozważnych“ tak jest niespójnym, odrzucającym się wzajemnie i wykluczającym, jak przeciwny łączącym się uczuciem przekory lub uczuciem wprost narodowem, a pojmiemy, ile tu zadań wielkich, doniosłych wiąże się z wykształceniem dla naszego społeczeństwa zastępu ludzi, którzy mogliby mu zapewnić nareszcie odpowiednie jego trudnemu położeniu przodownictwo.

Jaki na to środek, jaka rada? Jedna tylko i jedyna; przetworzenie dzisiejszej negacyi, która mówi: Nie ty! na opozycyę i

krytykę, która mówi: Nie tak! Dwóch głów, dwóch serc, dwóch patriotyzmów społeczeństwo nasze mieć nie może, jeżeli chce być zdrowem; nie może mieć serca działającego na opak głowie i głowy działającej na opak sercu, a chcąc przypuścić, że żyć możemy jako Polacy, trzeba konsekwentnie przypuścić także, że od góry do dołu jesteśmy Polakami, gorszymi, dajmy nawet na to, niż ci, którzy się za jedynie dobrych uważają, ale mogącymi być lepszymi jutro, a co niezawodnie, silniejszymi wszyscy razem, jeżeli rozbrat przeczenia zginie, jeżeli wychodząc z dzisiejszej sumy uczuć i enót narodowych, jutro postaramy się o ich powiększenie. Ach! czyliż tak już stępiony zmysł nasz polityczny, instykt konserwacyi, że nie pojęliśmy tego dotąd, że zmarniliśmy tyle czasu, że podzieleni na dwie falangi, bici byliśmy jako naród dłońmi własnymi, za powodem nieroztropności i słabości bez granic!

Szanowny autor Dyagnozy taki bystry! policzyć nas raczył do sterników ojczyznej nawy! Bardzo to zaszczytnie dla nas ale bardzo nieprawdziwie! Nie spostrzegł, że byliśmy i jesteśmy tylko pierwszą krytyką i opozycyą, która nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak! Nie spostrzegł, że pierwszym objawem krytyki tej i opozycyi było przedstawienie w znanem piśmie tego tańca śmierci, w którym się splotło poświęcenie z przewrotnością, zapal z lekkomyślnością, miłość ojczyzny z nadużyciem jej imienia, aby nas wepchnąć w przepaść nieobliczonej klęski. Kto nie czuł i kto nie mówił po cichu, że to śmiertelny taniec, kto nie myślał, że tak dalej nie można? Ale kto powiedział głośno i otwarcie z sterników nawy ojczyznej? Powiedział jeden — nie sternik, bo — przed dwoma laty zaledwie, siedmdziesięcioletni wybrany po raz pierwszy na posła. Kto powiedział, pomimo że anarchiczny kierunek wybitnie, potężnie ruszać zaczął prowincyą powołaną do politycznego życia?... Nikt. Więc głos zabrać musiała opozycya, która mówi: Nie tak! Musiała powiedzieć: Te pary śmiertelnego tańca rozerwać trzeba, jeśli żyć mamy, jeżeli dopust Boży, klęska nie do opisania, nie ma być próżną przestrogą! Trzeba powiedzieć przewrotności: Przewrotnością jesteś i nie nadużywaj poświęcenia, lekkomyślności, idź do szkoły i nie igraj z zapalem: trzeba było z politycznego samozwaństwa zedrzeć majestatyczny płaszcz Ojczyzny. I oto najlepszym dowodem, że byliśmy opozycyą tylko i krytyką, a nie sternikami nawy ojczyznej jest forma, w której powiedzieliśmy to, cośmy powiedzieli, forma, która obraziła nawet tych, co w parach śmiertelnego tańca byli poświęceniem, zapalem i miłością Ojczyzny. Bo czego to dowód

taka obraza? Ach tylko dowód głęboko wkorzenionej choroby. A kto takiej a nie innej formy chwycić się musi, formy palącej, bolesnej, narażonej na wszystkie skutki tragicznego losu czapki z dzwoniem mówiącej prawdę? Zaiste ten tylko, kto stoi w najskrajniejszej opozycyi, nie przeciw myśli, ale przeciw słabości społeczeństwa.

Ale bywszy raz tą pierwszą od wielu lat krytyką i opozycją sterników nawy ojczystej, mamyż nie mieć nadziei, że będziemy mieć następców? Tak źle nie jest i liczymy z pełną ufnością na pokolenie przyszłe, na ten wielki ruch nowych żywiołów, który do obozu narodowego przybywa, liczymy nie na tych, którzy szcuplejsi z dniem każdym, warstwa historyczna, mogą być i są kapitałem, ale stałym i niemnożącym się, ale na to, co się w zwykłym, powszednim pojęciu — demokracją nazywa. Przyjść na nich musi, przyjdzie na nich chwila, gdzie wysyłając coraz większy procent między sterników sprawy ojczystej, nabędą zaufania i przekonania, że tylko skupieniem sił wszystkich tam, w jednym miejscu, wytworzoną być może siłą odpornej pracy, której zabójstwem anarchia, której podnieta i życiem opozycya. Przyjść musi chwila, w której, mniejsza za jakim przykładem, godzimy się i na przykład republikańskiego stronnictwa we Francyi, który pan Wolski cytuje, demokracya nasza przedewszystkiem powołaną będzie, aby się stała konserwatywnym zastępem, aby zrozumiała, czem jest i czem być powinien konserwatyzm polski. Szanowny autor bardzo wprawdzie jeszcze od tego daleko, bo mówi: Cóż to mamy konserwować, ażali niewolę? ciemnotę? niemowlęstwo społeczeństwa? Ale pomimo tego wszystkiego może nas zrozumie, gdy mu powiemy, że mamy konserwować — siebie samych, nasz kapitał materialny i moralny, naszą przyszłość w ludzkiej, aby się stał narodem, naszą przeszłość, aby iść wedle słów prawd jej i upomnieć i znowu nasz rozum, aby go wykształcić nauką, a nie marnieć na bezdrożach, naszą wolę, aby jej nie puszczać na fale fatalizmu, naszą siłę zapału i natchnienia, aby ją zwracać ku temu, co ma niepożyty i zapewniony skutek. Czy to nie konserwatyzm — przeciw niewoli, przeciw ciemności, przeciw niemowlęctwu, czy to postęp czy stawanie na miejscu? Czy to nie jedynie godne zadanie tych wszystkich, którzy w miarę rozszerzania się koła inteligencji, koła świadomych i wykształconych obywateli obejmować będą ster nawy publicznej? Oni popularni samem pochodzeniem stanowić muszą, czy i wtedy, gdy przyjdą do steru (a przychodzi ich coraz więcej) w chwili, gdy zdobyli pracą i zasługą stanowisko, otwierać się ma zawsze ta

sama przepaść, oddzielająca chłodnych bo rozważnych, od gorących bo nierozważnych, czy ma u nas istnieć zawsze ten rozbrat rozumu i serca, woli i popędu, świadomego działania i wirowania w błędnem kole na oślep. Oni stać się powinni i stać się muszą odkupieniem tych, których się nie chce, bo się mówi: to arystokraci i reakcyoniści, to szlachta lub zależni od szlachty! Oni, sami jedni powiedzieć mogą wspaniałe i wielkomyślne słowo: My wszyscy jeden stanowimy naród i bogactwo bogatych jest naszym bogactwem, byle go uważali jako wał obronny przeciw nieprzyjacielowi spólnemu; szlachectwo szlachty jest naszym szlachectwem, bo oto sami pełnię cnoty ich dziadów, umiemy bronić ich przed wadami ich ojców. Wiara ludu i większości jest przedmiotem obrony i czei naszej, bo oto wiara ta jest pierścieniem, który nas łączy z ludem i przeszłością a zbroją, co nas strzeże od północy i zachodu! Oni też sami jedni wnieść mogą w społeczeństwo tę bezwzględność myśli krytycznej, która niepodjęwana o reakcyjne zamiary zabierze się do rozumnego rozbioru naszego rzeczywistego stanu, naszego *debit* i *facit*, naszych potrzeb i braków! Do ostatka, do dni naszych tkwi w nas średniowieczna rycerska, idealizm i dogmatyzm, tkwi *Noli me tangere* pewnych rzeczy i spraw. Któż powołany wnieść sztandar: *Veritas liberabit vos*, sztandar prawdy badawczej, bezwzględnej, a wnieść go ze skutkiem, jak nie ci, którzy będą mieć daną, wrodzoną najpotężniejszą z egid, najlepszą orędowniczkę skutku i wpływu, popularność?!

A więc jak Ryszard: *A kingdom for a horse!* wołać nam przyszło, krzepić nam się przyszło nadzieją, że to, co demokracya zrobiła gdzieindziej, zrobi u nas. Ślepy nie widzi, że ona to jest tym wielkim motorem najnowocześniejszego świata. Nie to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią, ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny. Piętnem jego, że trafia w istotę zadania, które sobie postawił, obiera do niego najprostsze, największe i najskuteczniejsze środki. Mniejsza o to, czy chciał dobrego i przeprowadzał dobre za granicą, był on tam potęgą. Potęgą był co we Francyi zwała monarchię, w Niemczech i Włoszech zbudowała jedność narodowo-polityczną, Rossyi podała w rękę maczugę panslawizmu. Można, powtarzam, stanowczo nie podzielać tych wszystkich celów, można przewidywać, że gniją owoce i nabytki cywilizacji, ale jakże nie chcieć motora, kiedy taki potężny, jakże nie oczekiwać, co z sobą przyniesie...

Niestety oczekiwać musieliśmy tego, co przyjdzie, tego co się dobędzie z ziemi, bo demokracja, która dotąd u nas nosiła to miano, w niczem nie okazała się podobną do potężnych i skutecznych ruchów zagranicy. W niczem, bo nie sprawdziła piętna, które odznacza tamtą, nie chwyciła wielkiego zadania, które leżało przed nią gotowe, wielkie — prawda, że dla niej trudne. Zadaniem tem było dalej prowadzić spuściznę umierającej Rzeczypospolitej: odanarchizować społeczeństwo, a ona je zanarchizowała. Zadaniem jej było krzyknąć w niebogłose o uwłaszczenie ludu, a ona milczała! A gdy ozwała się wreszcie, ona była tak bezdennie bezrozumna, że ładując wszelką winę na szlachtę i odsadzając ją od bytu i przyszłości, lud uwłaszczony rano chciała mieć wieczór szlachecciem i na nabitej kosie kazała mu dźwigać dziewięć wieków historii! I tak bezdennie bezrozumna nie raz była, ale dwa razy! Brała początek za koniec, zorzę za jasne południe. I znów w ślepej naśladownictwie zachodu wiodła i szerzyła konspirację, nie pomnąc, że konspiracja to walka części narodu z własnym rządem, że ile było na świecie zdrowych ruchów o niepodległość, tryskały z łona narodu jak Minerwa z głowy Jowisza, twarzą Washingtona i twarzą Tella, twarzą Egmonta i twarzą Skanderbega, Czarnieckiego i Kościuszki, pędem wulkanicznym narodu, któremu przebrała się miara ucisku, falą wezbraną zgodnego i stopionego w jedną gorącą lawę społeczeństwa, że wszystkie owe ruchy, ile ich było, szły naprzód głową — konserwatywnymi żywiołami narodu. Ach! czyliż mamy dalej charakteryzować jeszcze pseudodemokrację naszą?! Czyliż mamy przypomnieć, jak, ślepa w naśladownictwie tego, co naprędce nauczyła się za granicą, jednym słowem nie umiała zagadać do ludu i jednym krokiem nie postąpiła ku niemu. Czy mamy przypomnieć, że nie nauczyła się dotąd szanować i liczyć z jedną potęgą: wiarą ludu? Czy mamy przypomnieć, że nauczyła się za to, na polskim gruncie wszystkich nawywek dawnej demokracji szlacheckiej, zazdrości społecznej i pychy społecznej, nie przebaczyła dotąd hrabiom i książętom, ale wychowała warstwy społeczne nie do szlachetnego poczucia godności własnej, ale do zazdrosnego wzdychania do jednego eldorado — eldorado wielkopaństwa i szlachectwa? Czy mamy przypomnieć, jak przecinając systematycznie społeczeństwo na: dwa światy, przysłała w końcu do tego, że przecięła je nie wedle rodu, majątku i znaczenia tylko, ale w świecie potępionym postawiła pod anatematem każdego, co nie odpowiedział coraz cieśniejacym jej widokom?

Czy mamy przypomnieć, jak na polu nauki ona to przede wszystkim wniosła tendencję, zaprawiła nią przeszłość, poszła protoplastów szukać we wszystkim, co było, jak ona anarchią, poszła w umizgi do szlachty o rozpuszczonych wylotach kontusza i wyłobiła swojej myśli koryto przez dzieje łączące demokrację słowiańską z demokracją szlachecką, a demokrację szlachecką... ze sobą? Jak, aby umocnić się lepiej, zaprowadziła terroryzm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisała: Nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie — herezja! przede wszystkim naruszenie tego, cośmy powiedzieli... Miała instynkt panowania, anarchistka! tylko nie miała instynktu spełnienia tego, co była powinna! Miała być prawdą, była kłamstwem, miała być trzeźwością zdania, stała się blekotem, miała być pomnożeniem i zjednoczeniem społeczeństwa, była rozrwanieniem, miała być opozycją i krytyką, była negacją i paszkwilem, miała być wolnomyślną i obudzającą dyskusję i postęp, była fanatyczną i dogmatyczną, mogła być panią i władczynią, stać się chciała kapryśną i zepsutą przez pobłażliwość, despotką społeczeństwa.

Na filippikę naszą, gwałtowną ale prawdziwą zechce pseudodemokracja nasza odpowiedzieć, że bądź co bądź była ruchem, życiem, krzewicielką narodowych uczuć i rozprzestrzenicielką koła społeczeństwa. Tylko, że to jej naturą, z prawdziwą demokracją wspólną, a nie zasługą. Między ruchem, a ruchem obliczonym i rozumnym istnieje różnica, jaka istnieje między ruchawką i wojną, między zorganizowanym społeczeństwem i tłumem. Stało się też, że do najwybitniejszych jej niegdyś płodów, jakimi były dawne publikacje wersalskiej szkoły, nikt już dzisiaj przyznać się nie ma odwagi, że wszystkie inne płody literackie tej szkoły o tyle mają wartości, o ile wznosiły się nad poziom stroniczych myśli na wyżynę miłości całego narodowego społeczeństwa, że dzisiaj pozostali ludzie tej szkoły rzadko używają zdyskredytowanego terminu: demokracji i demokratów, czyniąc się tylko monopolistami uczuć patriotycznych i szafarzami honorowej nazwy patriota! Śmieszny dyrektoryat! na którego potrzebaby nam jakiegoś Napoleona demokracji! Na uczuciowe społeczeństwo obliczył pozę sentymentalną Jeremiasza, lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczej i dyagnozy prawdziwej głosem: Naruszenie świętości! zamykający się w coraz cieśniejszym kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony laurowe i mianowania na wielkich ludzi! Przy-

chodzi ktoś do społeczeństwa z nauką: Prusak to, Niemiec, morderca narodowych ideałów! Przychodzi z krytyką: Herostrat, pałacy świątynię! Przychodzi z spokojnem słowem o ciężkiem położeniu narodu — zdrajca! podkopujący wiarę społeczeństwa! Na wodziance starych frazesów karmić się ma schorzały naród, aby przyszedł do zdrowia i siły!

Trzeba, powtarzam, na panów tych jakiegoś Napoleona demokracji, aby powiedział, żeśmy nie tacy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli, nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie, mniejsza o to, gniewu czy nieszczęścia, abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia, gdzie stoimy i gdzieśmy zaszli. Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznej wydać nie będziemy mogli. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jej milczenie, dopóki w niej napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem. Kierunek ten nieuchronny a wedle najsilniejszego naszego przekonania jedynie zdrowy, bo trzeźwy, krzepki, mężki i godny narodu, który tyle przecierpiał, mogliśmy też sygnalizować autorowi Dyagnozy wbrew jego twierdzeniom o upadku narodu. Rozwija się on między młodzieżą, która się uczy, między starszymi, którzy o wychowanie młodego pokolenia starają się tem usilniej, im więcej przeszkód znajdują w najznacniejszej części Polski. Zapowiedzią jego wyraźną prace często naukowej i krytycznej natury, od młodszego pochodzące pokolenia. Aby niechodź daleko, wskazałbym właśnie ową nienawistną panu Wolskiemu szkołę historyczną nowszą. Niesłusznie nazywa ją p. Wolski monarchiczną i wogóle aprioryczną: cechą jej główną obrobienie częściowe, źródłowe na nowych, archiwalnych poszukiwaniach oparte, obszaru dziejów naszych, przed czasem ułożonego w zaprawione pewnymi teoryjami całości; cechą powtarzam, praca monograficzna. Że przy takiej pracy historyzofia p. Wolskiego źle wychodzi, to prawda ale wskazówka to tylko, że jej fakta nie sprawdzają... Czy dlatego ma się ostać, a gdyby się nieostała, społeczeństwu grozić niebezpieczeństwo? Nie zaiste, naród jest zdrowszy, niż się takim dyagnostom zdaje. Ani prawda, ani praca mu nieszkodzi, przeciwnie, wydobyć go ona musi z ciasnoty, w którą go los zapędził, wskazać mu warunki i sposoby utrzymania się, przetrwania, wy-

czekania lepszej przyszłości, pouczyć o sile i środkach nieprzyjaciół, byle jedna i druga unikała złudzeń i admiracyi własnej i szła wedle starego godła: Niech boli, jak chce.

Stron dodatnich naszego dzisiejszego społeczeństwa wskazalibyśmy p. Wolskiemu więcej, gdyby nie fatalne względem niego położenie, że to, co za stronę dodatnią uważamy, on gotów brać za ujemną. Przytoczymy je wszakże po krótko, choćby w uwadze. I tak fałszywie sądzi p. W. W. Księstwo Poznańskie, bo wedle dobrych informacji wywłaszczenie germańskie doszło tam do mety, po za którą napotyka grunt oporniejszy. Prześladowanie religijne rozbudziło lud, i tak najdalej posunięty a zgodność między stronnictwami, ilekroć idzie o stawanie przeciw potędze nieprzyjaznej, godną jest wszelkiego uznania. W Galicyi znaczylibyśmy postępku lepszemu, nie tyle ostatnimi wyborami posłów, ile Rad powiatowych, rzeczywistemi rezultatami postępu społecznego i ekonomicznego wszędzie, gdzie Rady pracowały. W sejmie rozbrat z polityką wielką przyniósł zbawienne zajęcie się sprawami wewnętrznymi, delegacya do Rady państwa dawała z jednej strony wielokrotne taktu politycznego dowody, z drugiej czynnem wystąpieniem w niejednej sprawie krajowej lub monarchii austriackiej zdobywała uznanie dla głosu polskiego i zdolności polskich. Ruch katolicki w naszym kraju skutecznie lud potracając, działając na wychowanie i opinię, wszędzie zgodny z rzeczywistemi interesami zachowania i utrwalenia narodowości w oczach człowieka najchłodniejszych nawet uczuć religijnych, byle politycznego, zasługiwał na wszelki szacunek i poparcie, jako siła odporna i budząca. Nie przeczymy, że wszystkie te objawy żywotne są słabemi zaczątkami, narażonemi każdej chwili na wywrot polityki negacyjnej zwłaszcza w czasach wzburzonych, nie przeczymy bo i terazniejszą jedynie zdrową politykę wyczekującą, o Austryę opartą, okupywać już przyszło tego roku tyłoma walkami z napadami dawnych chorób: legionów tureckich, komitetów, zjazdów i reprezentacyi zagranicznych. Ale dla czego nie mieć nadziei, że ta kiełkująca przyszłość puści korzenie, że przejdziemy nareszcie ów straszny wąż, który otwiera w końcu widok na drogę nową, drogę jedyną, jaką wskazuje rozum i sumienie. Wszakże Opatrzność zesłała czasy i znaki, których nie rozpoznać i nie widzieć, trzeba zaślepienia bez granic. Po kataklizmie naszym przyszedł austriacki 1866, francuski 1870; wiekowy nasz współzawodnik i nieprzyjaciół: Rosya chce zebrać dzisiaj owoce dwóch neutralności, podczas obu kata-

klizmów. Świat bardziej niż kiedy obraca się około sprawy polskiej i katolickiej, jako około niewidzialnej osi, stęka w posadach swoich pod ciężarem ich moralnym, ale biada, gdyby ta sprawa polska chciała na chwilę przyoblec ciało widome! W ciebie zgruchotać ją mogą obie olbrzymie maszyny dzisiejszej pychy ludzkiej... W takiej chwili, wśród takich zapasów — milczenie i bierność, toć jedyną rolę, która najsrożej dokucza przeciwnikom, najmniej naraża wytrąconych z kolei wypadków. Kombinacji chwil przyszłych przewidzieć trudno, to jednak pewna, że strzedz trzeba jednego: nie dać się użyć na dywersję i — gotowym być na wszystko. Aby zaś być gotowym, trzeba stopienia się w jedność polskiego poczucia, zgody, na czem narodowość polega, czego z niej pod karą śmierci moralnej odstąpić nie wolno, jak się zachować, aby przetrwać, nawet najgorsze. Oto jedyny przedmiot godny myśli i dyskusji społeczeństwa... Gotowi zaś na wszystko mamy jedno, mamy czas. Czas, który tylko zmarłych z grobu nie budzi, więc wyteżyc wszelkie siły, aby żyć i przeżyć... czas, który czycha na potężnych... A któż nie widzi nieuchronnych znaków przyszłych wstrząśnień na potęgach, które wyrosły nad naszą doliną łez i krwi?

Dziwna też to zaiste rzecz, jak nasi tak zwani gorący patryoci mało ufają narodowi swojemu, jak mało jego zasobom przeszłości, jego cywilizacyjnemu znaczeniu, jak ciągle wołają: Krzycz i demonstruj, żeś Polak, bo przestaniesz być Polakiem! Daremnie mieliśmy dla nich dziewięć wieków historii, daremnie posunęliśmy dla nich cywilizację europejską po za Dniepr i Dźwinę, daremnie zdobyliśmy się na poczystny jednak zastęp mężów stanu i wodzów, uczonych i poetów, daremno mieliśmy kilka kroci drukowanych książek i daremnie mamy między milionami ludności czystopolskiej, ów krociowy zastęp tych, którzy mniej lub więcej znając ją, przyznają się do tej przeszłości. Daremnie dla nich, z emanypacją ludu zastęp ten się powiększa. Oni nieprzestają mówić o zgubie narodu, jeśli ten zastęp obejmując spuściznę przeszłości, myślałby i czuł odmiennie od przepisanej przez nich rutyny. Co do nas, nie podzielały tych obaw, a chociaż położenie nasze cięższe niż kiedykolwiek, kiedy eksterminacja więcej niż kiedykolwiek się sroży, nie-uwierzymy nigdy, aby nas spotkał los starożytnej Grecji, choćby dla tego, że jesteśmy nowożytnym, na mleku Chrześcijaństwa wy-karmionym narodem. Eksterminacja może zajść dalej jak zaszła, zajdzie zaś z pewnością dalej, jeżeli w jedną zgodną falangę pracy organicznej ściśnięci, niewytworzymy siły odpornej, ale tradycyi

dziejów tej ziemi, tradycyi jej myśli, jej cywilizacyi, potężnej pieśni Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego i całej plejady poetów, nikt z tej ziemi niewyrwie i nikt nieprzeszkodzi, aby po generacjach, mniej nawet potęgę tego wszystkiego czujących, a takie zsyła nam zwyczajnie polityka samozwańca — niemialy przyjść inne, czujące tem silniej. Liberalniejsi pozwalamy przeto pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu, niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż affektacje pozy. Co więcej tuszymy, że taka przeszłość jak nasza, pełna genialnych porywów, heroicznym czynów i olbrzymich obłądów, żąda przyszłości równie genialnej, równie heroicznej a po męzku z obłądami waleczącej; tuszymy że taka poezya, jak nasza, żąda dalszego rozwoju myśli w sztuce i nauce, tem wyższego, im sama była wyższą, a w którąkolwiek stronę myśl zwrócimy, czy ku naszym stosunkom, czy ku stanowi dzisiejszego świata, wszędzie widzimy wielkie wyzwanie do jednego stopnia dalej w sferze ducha, otwartej przez znakomitych wyobraźnieli naszej umysłowości.

Rozszerzyliśmy się nad dyagnozą Dyagnozy nad pierwotny zamiar. Przyszliśmy do innej niż pan L. Wolski, bo o ile zewnętrznych cierpień, guzów i ran widzimy więcej, niż on „któremu już czternaście lat“ dostatecznymi się wydało do ich zaschnięcia, o ile truchlejemy, obawiając się dalszych; o tyle wewnątrz spotkaliśmy tylko te choroby trwające, których on jako oznak zdrowia pożądać się zdaje. P. Wolski też rozpacza nad pacjentem, my nie-wierzmy wcale, aby umrzeć mógł, niemniemy, aby objawy dzisiejszej kryzys miały być szkodliwymi, podajemy zaś środki, aby, jakkolwiek będzie jego przyszłość, pożytecznymi się okazały. Mniej melancholiczni od pana Wolskiego, gotowiśmy przyznać jednak, że te środki polecamy z pewnem poruszeniem medycznego serca pod piątem żebrem, żebyśmy wiele dali za to, aby je przyjął: Wygórowanie potęg nam nieprzyjaznych jak może napełnić obawą o dalsze eksterminacyjne dążenia, tak może i powinno rwać całą duszę człowieka do tego, aby mieć na końcu pierś:

Nie podług miary krawca lecz Fidasza!

pierś wyrobioną, jak ów starożytny Laokoon posąg, w którym siła dorównywa wyrazowi cierpienia. Ale do tego trzeba być jedną falangą, powtarzam, falangą gnaną nieustannie wszystkimi siłami duszy, siłą obrazy najświętszych uczuć i siłą współzawodnictwa

dobrego ze złem, siłą ambicyi i siłą żelaznej wytrwałości, siłą narodu, który nie uczy się dopiero kochać, co powinien i nieprzekomarza się, kto kocha więcej, ale tego, co wszystkie muszkuły zgodnie natężył i wśród wichru napina liny ojezystego żagla. Chcąc nią być, trzeba jednego tylko, trzeba siłę wiekuistej negacyi przemienić w siłę dodatnią, pehającą, zmuszającą do pracy, podającą nieustanne dla niej zajęcie, na jakie stać, a naród, którego starczyło na takie poświęcenia i cierpienia, stać na wszystko. Jedną skibę głębiej, tam gdzie ziemia urodzajna! Cokolwiek bądź przyniesie najbliższa przyszłość, jedno przynieść musi; potrzebę prawdziwej cywilizacyi, która się zaczyna od wiary w Boga i prawa jego na świecie a kończy na miłości narodu i rodziny. Kto, jeżeli dochowamy tych znamion, kto, jeżeli pójdziemy zgodnie, od mocarzy ziemi aż do p. Ludwika Wolskiego, śmieć będzie stawiać nam dyagnozę śmierci?

Lipiec 1877 roku.

LUDWIKA WOLSKIEGO:

ODPRAWA

PANU SZUJSKIEMU.

Licht! mehr Licht!

GÖTTE.

Powiadasz więc panie Szujski, że wtóruję „mocarzom ziemi“ i „stawiam narodowi diagnozę śmierci“? Było nie żałować już sobie, było wprost zdradę kraju w *Diagnozie* wyczytać: — możeby uwierzyli choć ci, co czytając twoją pracę nie czytali mojej... Co do mnie, bronić się pod tym względem nie myślę: wystarczy mi wskazać na samą treść *Diagnozy*, a ludziom dobrej wiary pozostawić sąd...

O ile jednak nie o mnie idzie, lecz o sprawę powszechną, nie wolno mi zaniechać obrony. Rozpoczęliśmy kontrowersję o prawdę, o przeszłość i przyszłość narodową — niech więc dalej ścierają się zdania, niech powszechność polska ma przed sobą materiały do wydania wyroku...

Pisząc *Diagnozę*, nie oczekiwaliśmy doraźnego nawrócenia p. Szujskiego i towarzyszy. Było rzeczą łatwą do przewidzenia, że zaczepieni nie nawiasowo i w sposób podjazdowy, lecz wstępnym zaatakowani bojem, będą się bronić, a nawet, że do najgłębszych śledzeni kryjówek i wypowiedani z grzechów całego życia, gotowi mniej lojalną posługiwać się bronią. Byliśmy przygotowani na rabulistykę, na wszelkiego rodzaju fortele, na niejedną cierpką przycinek — mogliśmy również przypuszczać, że jeżeli rola rzeczownika przypadnie p. Szujskiemu, szanowny profesor odpowie nam... jak profesor, *ex cathedra*, w sposób łaskawie pouczający...

Na jedno wszelako — przyznajemy szczerze — nie byliśmy przygotowani; nie przewidywaliśmy, że odpowiedź p. Szujskiego włoży na nas szczególniejszego rodzaju zadanie:

P. Szujski gorszy się tem, że wdzieramy się w jego rewir i rozumiemy o dziejach, nie zapisawszy się poprzednio do urzędowego cechu historyków. W obec takiego argumentu *ad hominem* gotowiśmy już byli zamilknąć, zawstydzeni, że nie w swoje wdałiśmy się rzeczy, gdyby nie osobliwszy pewien fenomen. Oto zdarzyło się p. Szujskiemu, że pisząc o „fałszywej historii“, nagromadził w swej rozprawie tyle grubych historycznych pomyłek, tyle

wypaczonych, skrzywionych faktów dziejowych, że ku niemałemu swemu zakłopotaniu musi iść za nim profan acz z góry już zahukany i w ważniejszych przynajmniej punktach „obłąkanemu w przeszłości żeglarzowi“ wskazywać prawdę historyczną. Czynieć to będzie ów profan nieśmiało, nie opierając się broń Boże ani na wyklętych powagach Lelewela, Moraczewskiego i Szmita, ani na pogardzanych przez p. Szujskiego „starych kompendyach“, lecz na samymże p. Szujskim, autorze czterotomowych *Dziejów Polski* tudzież *Roztrząsań i opowiadań historycznych*.

Wspominając w *Diagnozie* o stałej dążności naszych dziejów do rozwijania swobody indywidualnej kosztem królewskich prerogatyw, mówiąc o potężnym w tym kierunku prądzie dzieje Polski na wskrósź przenikającym, dotknęliśmy faktu, który różni różnie oceniają, któremu jednak jako faktowi nikt dotąd — o ile wiemy — nie zaprzeczył. Przytoczyliśmy aksyomat powszechnie znany, a nawet, wywodząc odnośne objawy od przywileju Jagielly z r. 1386, nie sięgnęliśmy tak daleko jakśmy mogli, owszem zamknęliśmy wielki dziejowy prąd w zbyt szczupłych, zbyt skromnych granicach. Nie wystarcza to jednak p. Szujskiemu; czuje on w obec obrazu skreślonego w *Diagnozie*, że potępienie choćby pół tysiąca lat tylko (!) narodowej historii jest rzeczą nie bez ważnych konsekwencji, — toż prężąc się pod naszymi zarzutami, poczyna sobie jak rabulista i krzyczy: „*Negatur!* nieprawda! nie stanie charakteru dążenia do wolności na całą polską historię!“

„Nieprawda“ powiadasz? niech więc punkt po punkcie odpowiada p. Szujskiemu... p. Szujski:

„Odkąd Polaków jako takich w dziejach widzimy — poucza nas autor *Falszywej historii* — faktem jest, że nigdzie do nich ani doczepić starych frazesów o zamiłowaniu wolności i demokracji słowiańskiej.“

„Trudno zaprzeczyć — odpowiada na to autor *Roztrząsań historycznych* *), że dążenia demokratyczne i republikańskie szlachty polskiej były w istocie wpływem słowiańskiej, gminowładczej natury narodu.“

Nie jest to *lapsus calami*, gdyż także i w *Dziejach Polski* konstatuje tenże sam autor, że „jedną z ostateczności społecznego Słowian usposobienia jest gorączka gminowładczej swawoli,

*) J. Szujskiego: *Roztrząsania i opowiadania historyczne*. (Kraków 1876) str. 2.

wygórowany indywidualizm, dążenie do jednomysłności, które najwyższy szczyt swój w polskim *liberum veto* osiągnęło“¹⁾...

Oto wstępna próbka — idźmy dalej:

Nie wytknąwszy sobie w *Diagnozie* zadania opowiadać historię Polski jako taką, nie mieliśmy powodu rozpisywać się o wpływie, jaki w epoce piastowskiej wywarło na rozwój instytucji duchowieństwo. Z powodu zamilezenia o tem raczy nam p. Szujski insynuować niechęć do kościoła. Zapomina widocznie, że sam w *Dziejach* swoich skonstatował, iż duchowieństwo „przykładając najczynniejszą rękę do zbudowania własnej potęgi a do uszczerbku książęcej... przenosiło interes władzy swojej i władzy stolicy apostolskiej nad interes narodu“²⁾....

Dajmy więc pokój insynuacyom, trzymajmy się faktów.

Faktem ma być według p. Szujskiego, że prąd wolnościowy — zresztą ekskluzywnie kościelny — poczyna się dopiero od Jagiellonów. Niegdyś co innego było dla p. Szujskiego faktem, pomimo iż już w ówczas uważał ograniczenie władzy królewskiej za główną upadku naszego przyczynę. Posłuchajmy, co dawniej pisał w tej mierze nasz autor:

„Głęboko w oddalone i zamierzehłe wieki sięgają ogniwa faktów, których ostatnim był upadek Polski jako państwa“³⁾....

„W pierwszej epoce, epoce Bolesławów a nawet w owej półmystycznej spotykamy kilkakrotne ślady walki rodów przeciwko wszechwładzy królewskiego prawa. Świadczy o niej mistyczna dwunastka wojewodów wdzierająca się w bajecznych czasach po dwakroć do najwyższej władzy a radząca z Bolesławem Chrobrym, świadczy bunt Masława i powstanie rycerstwa za Bolesława Śmiałego, świadczą walki między Sieciechem a Magnusem za Władysława Hermana“⁴⁾....

Niewygodnyż, och niewygodny to świadek ten druk: trwa, choćby się chciało aby zatracił się gdzieś bez śladu! Wybacz nam wszelako p. Szujski, że nie przestaniemy jeszcze radzić się tego świadka. Pozwolimy sobie przypomnieć, iż w epoce bardzo odległej, bo Polski w podziałach (od r. 1139 do 1295) zaznaczył niegdyś autor *Dziejów Polski*, że „księżęta ujrzeni się w potrzebie zatwier-

¹⁾ J. Szujskiego: *Dzieje Polski* t. I. str. 40 na 41. ²⁾ Szujski *Dzieje* t. I. str. 179. ³⁾ Szujski *Dzieje* t. I. str. 293. ⁴⁾ Szujski *Roztrząsania* str. 175 i 176.

dzania swego prawa przez możnowładców“, że „książe coraz bardziej dzielił najwyższą władzę prawodawczą z senatem“, że „już do tej epoki da się zastosować owo sławne określenie monarchizmu w Polsce, iż król tyle ma władzy, ile znaczenia sobie wyrobi osobistą dzielnością i prawością“, że ówczesne wiece możnowładców „były początkiem wszystkich następnych pojawów: konfederacyj, recessów, rokoszów“¹⁾. Również skonstatował autor *Dziejów* w ogólnym poglądzie na epokę piastowską, że w tej już epoce „wszędzie usamodzielniały się duchowieństwo, panowie i szlachta“, że „naród zaprawiony na przywilejach osobistych zapragnął powszechnych“²⁾ i że już piastowskie czasy „przyniosły z sobą myśl młodej Polski, pełną piersią oddychającej swobodami i wolnością, opłacanymi bohaterskimi wysługami dla dobra powszechnego“³⁾.

Nieprawdą jest zatem, jakoby wolność w Polsce była niemowlęciem w sutannę duchowną spowitem i jeszcze w XVI nawet wieku tylko przez „monarchistów biblijnych“ hodowanym —, nie prawdą jest, jakby w r. 1573 wbrew odwiecznym prawdom dziejów ludzkich wyskoczyła była na widownię zniecacka jak Minerwa z głowy Jowisza —, nieprawdą i historycznym błuźnictwem jest, jakoby była ona wytworem „gorączkowej chwili“, rzeczą na dwa wieki przed upadkiem „zaimprowizowaną“, szpargałem „na kolanie spisanym (!)“. Żartem również, żartem chyba z historyosofii jest twierdzenie, jakoby twardy, fanatyczny konserwatyizm szlacheckiego narodu wziął był ot tak sobie w opiekę rzecz zaimprowizowaną, chwilową, dorywczą, nie z wnętrza narodowego pochodzącą, nie pracami pokoleń wyrobioną — jakoby pomimo opozycji „wszystkiego co było ruchem, życiem i zdrowia objawem“, pomimo „rewolucyi na górze u tronu“, konstytucya „na kolanie spisana“ była mogła ni ztąd ni z owąd... *wziąć* i „skamienieć“, dotrwać bez zmiany aż do upadku Rzeczypospolitej, a nawet przetrwać duchem ten upadek i dziś jeszcze wicherzyć między nami!

Wierz mi panie Szujski, wierz tym razem choćby profanowi, że tym torem nie idą dzieje, że tym trybem nie rozwijają się instytucje nigdy i nigdzie, ani w tych pogańskich, na które tak z wysoka spoglądasz, Atenach, ani w chrześcijańskiej Polsce, ani

¹⁾ Szujski: *Dzieje Polski* t. I. str. 181. ²⁾ Tamże t. I. str. 293 i 294.

³⁾ Szujski: *Dzieje* t. II. str. 6.

w żadnym mahometańskim, czy bezwyznaniowem, czy jakimkolwiek innym społeczeństwie. Ktoby chciał w nas wmówić, że nie w postaci organicznego procesu, lecz z pomocą *deus'ów ex machina* trybem podobnym do opisanego przez ciebie rozwinęły się instytucje choćby w jakiejś nieznanej dotąd Atlantydzie lub na jakimś planecie zamieszkałym przez istoty z ludzkiej gliny ulepione, temu powiedzielibyśmy i dowiedli już *a priori*, że nas mistyfikuje.

Dajmy więc spokój fantastycznym powiastkom, zostanmy przy historycznej prawdzie. Owoż niezaprzeczoną prawdą historyczną jest, że to co p. Szujski potępia, nie jest czemś podrzędnem, przypadkowym, epizodycznym, lecz że jest to właśnie cały naszych dziejów kierunek, główna ich myśl i istotna treść, że to co nazywa szaleństwem, obłądkiem, głupstwem, jest ni mniej ni więcej jeno mądrość dwudziestu pokoleń, że wolność ta, która według niego była „klamstwem“, jest najwnętrzniejszym, najważniejszym wyrobem ducha polskiego w historii, że łamiąc laskę nad tym wyrobem, łamiemy ją nad całą przeszłością narodu.

Jaka — zapytaliśmy w *Diagnozie* — jaka dziejowa pozostanie nam zasługa, jaki tytuł żeśmy godni być narodem, jaka wreszcie dla wielkich win naszych okoliczność łagodząca, jeśli walkę o wolność nawet w zasadzie zechcemy przenieść ze stanu czynnego w rubrykę pasywów naszych? P. Szujski odpowiada na to pytanie — ale cóż odpowiada? Oto, że „za złe ustawy zastawiał się u nas i sztukował je człowiek“, że przy jego teorii „ratuje się ludzi, tysiące i tysiące w przeszłości ludzi“, których „forma psuła i — nie zepsuła“. Nam to nie wystarcza, my w historii nie ludzi pojedynczych szukamy, szukamy narodu. Nie nam z tego, że „tysiące i tysiące godne ratowania“, my pytamy, czy godnym ratowania ogół, czy sposobnym do ratowania naród. Nie możemy z p. Szujskim brać „formy“ za jakąś rzecz podrzędną: w życiu narodu jako takiego jest ona właśnie treścią. To nie abstrakcja, to główny wytwór historii. Za formę tę nie otrzymamy rozgrzeszenia, gdyż nie narzucono nam jej, lecz daliśmy ją sobie sami, wysnuliśmy ją z wnętrza narodowego...

P. Szujskiemu wystarczają dowody indywidualnej dzielności, odwagi, potęgi. Kreśli nam je z zamiłowaniem — i rzeczywiście też pięknym jest widok: tu wielkich bojów i wypraw, tam pobożności, ascetyzmu, przykładnego rodzinnego życia, po nad wszystkim zaś owa martwa, skamieniała forma, z którą jak tytan

pasuje się człowiek, ta „forma przyczyniająca nawet heroizmu“. Ale czyż jak w *Nieboskiej komedii* hrabiemu Henrykowi, nie wrzasnął tu p. Szujkiemu głos: „Dramat układasz!“. Nie o efekta tu idzie, nie o kontrasty, nie o tragiczne zapasy bohatera z losem i instytucjami ale o najrealniejszy z realizmów, o najściślejszy z obrachunków, o najnieubłagańszą z odpowiedzialności — a ty panie Szujski dajesz nam temat do tragedii i rodzajowe jakieś obrazki, „sztukujesz“ naród czło wiekiem i w miejsce narodu podsuwasz nam zbiorowisko ludzi, właściwie *la fine fleur* ludzi. Toż-by miało być dosyć na „tysiącletnie panowanie“, za które Bogu dziękuje psalmista?

Odwaga, poświęcenie, przykładne życie rodzinne, dzielność pojedynczych charakterów z przeciwnościami walczących, wszystkim tem mogły i mogą także i inne poehłubić się narody jako cnotami czy to zbiorowemi czy też właściwemi licznym wśród nich jednostkom. Ależ nie tego nam trzeba, idzie tu o naszą specyficzną własność, o naszą jako narodu odrębną zasługę i cywilizacyjną zdobycz, o nasze *facit* historyczne — tego zaś *Falszywa historia* nie wykazuje wcale i dla wadliwości swego założenia wykazać nie może...

„Naród ma przyszłość gdy forma spadnie“ powiada p. Szujski. Forma niestety spadła, bo kraj wzięli obcy, którzy dotąd nie przeczuwają nawet, że rozbierając Polskę utorowali jej drogę do przyszłości... P. Szujski każe nam „abstrahować od formy i bytu ostatnich wieków“, pocieszając nas tem, że będziemy wtedy „młodym jeszcze narodem, wyłonionym z zabójczej skorupy“. Na nieszczęście dzisiejsza Europa nie jest pepinjerą dla młodych narodów stosowną, biada w niej ludowi bez historii! Ona jedna może mu dać szlachetną dumę, spójność, świadomość siebie i swoich celów, siłę oporu i siłę działania, ona jedna być mu tarczą wśród okoliczności coraz to trudniejszych, w atmosferze niebezpiecznej dla dojrzałych nawet i potężnych, a dla młodzieniaszków wprost zabójczej. Nastały wieki w których tylko narody posiadające przeszłość mają (mówiąc słowami p. Szujskiego) „do dyspozycji czas“ — innemi... czas dysponuje! Nie pomoże skrucza i bicie się w piersi; kto przyznaje że przez tysiąc lat nie porządnego nie zrobił, ten w mówi może w siebie na chwilę, ale stale sam siebie nawet nie przekona, że z ciała i z ducha potrafi się odrodzić. W każdym razie nie potrafi przekonać o tem drugich. „Nie podołałeś próbie historii — odpowiedzą mu — nie okazałeś

żeś pożyteczny światu a nawet sobie, wyparłszy się nadto przeszłości jesteś Sfinksem, cyfrą jakąś nieznaną, której w rachunki swoje wstawiać nie możemy. Sam przyznajesz, że tylko człowiek był u ciebie coś wart a nie ogół: — owoż człowiek ma i teraz wolne u nas pole, ogół zaś, jak wybił sobie z głowy część historii, niech wybije i resztę, niech zapomni tradycyi niepodległości“.

A więc nie wstydzmy się swoich dziejów, nie wyrzekajmy jedynej po ojcach spuścizny. „Byłoby zgubną zakamieniałością, gdyby naród nie uderzył się w piersi i rozważając winy przeszłe nie szukał ich skutków w własnem łonie. Ale byłoby samobójstwem i wyparciem się samego siebie, gdyby całą przeszłość za jedno błędne koło poczytał, gdyby stracił szacunek, miłość i ufność ku zasadom, które go niegdyś wielkim czyniły, któremi wyprzedził Europę, które w duszy jego przechowały się jako lepszej przyszłości zadatek. W złej doli winien on grzać się przy tem ognisku, winien sił zaczerpywać przy tym blasku“. Czyje to słowa? Własne słowa p. Szujskiego, napisane przed kilkoma zaledwo laty, gdy jeszcze nie do takiego jak dziś stopnia zaślepił go był jakiś duch fakeyjny, sekciarski...¹⁾

Inaczej także wtedy zapatrywał się p. Szujski na wielką datę 1573 roku i na jej produkt, tak zwane „artykuły“ Henrykowe. Według dzisiejszych jego twierdzeń miały podówczas „żywiły tak zwanego kierunku wolności... sformułować się same jak umiały i mogły“; miała być to chwila gorączkowa, chwila, w której stronnictwa dla lichej popularności wystawiały los ojczyzny na „licytację“. Tak mówi libelista p. Szujski, historyk natomiast Szujski charakteryzuje tę chwilę następującemi słowami: „Szczęściem była to chwila najwyższej potęgi indywidualnej i materialnej narodu i kraju. Obok rozbudzonych namiętności politycznych spotykamy w tej chwili niezrównaną dzielność, roztropność i przezorność obywatelską, właściwą jednako senatorom jak szlachcie, właściwą wszystkim obozom i partynom; spotykamy patryotyczną dumę i godność, której w późniejszych elekeyach siedmnastego wieku już nie ma. Strony ciemiste nikną prawie obok jasnych“²⁾.

¹⁾ Szujski: *Roztrząsania* str. 194 i 195. ²⁾ Szujski: *Dzieje Polski* t. III. str. 7.

Otóż widzimy, w jakie ubolewania godne sprzeczności z samym sobą i z prawdą historyczną popada człowiek o niepospolitej wiedzy i wyższej niezaprzeczenie inteligencji. Czegoż to dowodzi? Nie braku dobrej wiary, nie rozmyślnego pisania fałszów, nawet nie kameleonowej natury, lecz prawdziwości tego, cośmy już w *Diagnozie* zaznaczyli, to jest, że po pierwszym fałszywym kroku roznamiętnienie walką, rozdrażnienie oporem, próżnostka niepozwalająca przyznać się do błędu pociąga człowieka nieświadomie na coraz to bystrzejszą pochyłość. *Dies ist der Fluch der bösen That, dass sie fortwährend Böses zeuget*. Zaciągnąwszy się raz pod znaki koteryi lub doktryny, historia staje się stopniowo pamfletem, zwierciadłem nie odbijającym prawdy, lecz karykującym ją. Zszedłszy raz z bitego narodowego gościńca znajdziesz się z czasem niewiedząc jak i kiedy wśród nieprzyjaciół i więcej nawet od nich wyrządzisz narodowi szkody, więcej niesprawiedliwości i krzywdy. Już teraz zszedłeś tak daleko, że w odpowiedzi swej na *Diagnozę* nie dałeś ani jednego dobrego słowa wolnościowemu kierunkowi polskich dziejów, żeś nie wskazał ani jednej dodatniej tego kierunku strony. Żaden z żyjących dziś niemieckich uczonych nie byłby tak niesprawiedliwym: — dzieło Niemca Hüppego o konstytucyi polskiej, którem się niedawno tak gorszyłeś i któremu w *Roztrząsaniach historycznych* tak siarczystą dałeś odprawę, dzieło to jest wobec twojej *Falszyniey historyi* istnym panegirycznym Polski! Zkonstatowała już *Diagnoza*, że pominawszy ton i formę, doktryna wasza historyczna schodzi się w swej treści z moskiewskim na dzieje polskie poglądem, odpowiedź zaś twoja Panie Szujski dowodzi, że zupełną mieliśmy słuszność. Czyż-bo typowy, nastojaszczy Moskal nie podpisałby historycznego poglądu reasumującego się w twierdzeniu, że instytucje Polski były „fantastycznym, błyskotnym a płytkim i niepolitycznym sklejeniem społeczeństwa“, że „wolność polska była kłamstwem, istotą niewola i swawola“?

Nie sprawimy wszelako p. Szujskiemu tej satysfakcyi a zarazem krzywdy tej mu nie wyrządzimy, abyśmy go mieli sądzić tak, jak w podobnych wypadkach sądzi — mówiąc stylem *Przeglądu Polskiego* — „ulica“. Cała szkoła p. Szujskiego to nie zdraycy kraju, to nie świadomi sprawy narodowej odstępcy — to ludzie zbłąkani! Gdybyśmy mieli oskarżać ich przed narodem, skończylibyśmy oskarżenie słowami: Wybacz im, bo nie wiedzą co czynią!

Nie idzie jednak za tem, aby w nieskończoność wolno wam było grzeszyć; jest pewna granica, u której kończy się po-błażliwość, u której staniecie przed dylematem: albo pozbyć się pychy z serca, zrobić *amende honorable* i na inne zawrócić tory, albo też odpaść jawnie i ostatecznie od ciała narodowego. Dopóki wszakże jedno lub drugie nie nastąpi, nie miejcie moi panowie pretensyi, aby naród miał was za wyrocznię, aby w miarę waszych metamorfoz modyfikował co chwila przekonania swoje, opinie, poglądy. Tylko pod względem zgorzenia które sprawiacie, możemy was dziś brać na seryo — pod względem samejże treści: nie!

A zatem: *sursum corda!* w górę serca i czoła! Nie szaków tylko, nie niedorzeczności szeregiem jest przeszłość nasza — upadliśmy w walce o ideał, o ideał będący przyszłości ideałem! W jaśniejszych niegdyś chwilach przyznawali to ci sami co dzisiaj przedzierzgnęli się w systematycznych naszej historyi detraktorów... „Bez testamentu — jak powiada poeta — odeszli nas nasi ojcowie“, ale czyż Polak, czyż dziejopis, czyż... tłumacz Szekspira p. Szujski nie dosłyszał nigdy zagrobowego głosu, owego szekspirowskiego: „Myśmy umarli, ale ty żyjesz, toż wiernie nas i sprawę naszą niezadowolnionym wytłómacz, bo gdyby wszystko pozostało tak zakrytem, jakżeż okropnie pokaleczone przeżyłoby nas imię!“?

Około takich, co ten głos słyszeli, około takich się kupmy, o takich się módlmy historyków. Niech mówią nam prawdę, bezwzględną, srogą, nielitościwą prawdę, ale też i całą prawdę, nie oprócz prawdy. Takiej historyi nauki cierpkie będą, o! cierpkie, lecz rzeczywiście zdrowe, rezultaty jej prawdziwie dodatnie. Obcą jej będzie tendencyjność, a przecież wszystko obróci się w niej na pożytek narodu i na przyczynę jego sławy — prócz płytkich *Chawinistów* nie zawaha się na nią pisać żaden Polak, żaden nawet nieuprzedzony i sumienny cudzoziemiec...

Czekając na całokształt takiej historyi, na urodziny polskiego da Bóg Tuceydydesa, krzemy się tymczasem i pouczajmy temi jakie mamy okruciami a pseudo-historyi nie pozwalajmy sobie podsuwać. Nie wpadajmy w prostracę pogrążonego w nieszczęściu człowieka, który nagrzeszywszy wiele a teraz opuszczon przez wszystkich i potępion nie tyle dla tych grzechów ile dla nieszczęść swoich, pozwolił się tłumowi zahukać, stracił jasne samego siebie poczucie i zapomniawszy o rzetelnych nawet swoich zasługach

i enotach, powtarza automatycznie, że wszystko w jego życiu złem było, że cała egzystencja jego była chybioną!

Nie! to co przyczyniło się do naszego upadku, było zarazem wielkością naszą i chlubą, spełnieniem dziejowego posłannictwa naszego. Mamy historyczne zasługi, jakimi żaden inny nie poszczyci się naród, a jeśli ciężą na nas grzechy i wielkie, wielkie winy, to zaprawdę: niepospolite to winy i grzechy! Przewodnia nasza myśl polityczna nie była ani mrzonką, ani chorych mózgow wytworem, lecz zabrakło nam odwagi i bezinteresowności do przeprowadzenia jej w całej pełni. "Nie przez politykę swoją obronną — ekscerpujemy tu jeden z dawniejszych p. Szujskiego poglądów — nie przez unikania zaborów, nie przez decentralizację i brak biurokracji, nie przez wszystkie ówczesnej Europie nieznanne zdobycze wolności, nie przez system reprezentacyjny, ograniczenie władzy królewskiej, pospolite ruszenie i tyle innych pięknych instytucji upadła Polska, — nie w zasadach polskiego organizmu państwowego tkwiła przyczyna jego słabości, ale w sprzeniewierzeniu się tym zasadom, w porzuceniu naturalnego ich rozwoju, w utracie politycznego rozumu i obywatelskiej cnoty" ¹⁾.

A więc badać nam i wypowiadać bez ogródki, co pozbawiło Polskę politycznego rozumu i obywatelskiej cnoty. A więc — choćby kosztem narażenia się komukolwiek — nie wahać się stwierdzać głośno i powtarzać, że ogłupiło ją i w barbarzyńskie wieki cofnęło: jezuickie wychowanie, że zdemoralizowała ją: demagogia magnatów!

O pierwszym mileczy zupełnie w swej *Fałszywej historii* p. Szujski, on, który niegdyś w *Dziejach Polski* tak przerażający dał nam obraz wpływu jezuickiego wychowania na polskie społeczeństwo ²⁾. Co do drugiego, wspomina wprawdzie o praktykach „panów Zborowskich, Łaskich, Lubomirskich, Sobieskich“, lecz nie na to aby napiętnować sobkostwo i złą wiarę tych ziemiańskiej demokracji demagogów, lecz aby poniżyć polską wolność i okazać, że była blichtrzem i „kłamstwem“. A przecież należałoby rozdzielić odpowiedzialność tak jak tego prawda i słuszność wymaga. Każda forma rządu ma swojego raka: jak u monarchii dworszczyzna, kamaryla i protekcyja, tak u demokracji przyrodzona

¹⁾ Szujski: *Roztrząsania historyczne* str. 192. ²⁾ Szujski: *Dzieje Polski* t. III. str. 239, 240, 245, 246, 484, 485 i t. IV. str. 360.

chorobą jest: demagogia. Bronił się jej ogół polski, dopóki miał jedyny środek oddziaływania przeciw niej: oświatę —, jeśli zaś straciwszy ten talizman szedł ślepo za swymi koryfeuszami i dawał się im nadużywać, to przecież nie świadczy to ani przeciw dobrej jego wierze, ani przeciw przenikającemu polską szlachtę rzetelnemu pragnieniu wolności...

Poucza nas p. Szujski o niebezpieczeństwach idących za ograniczeniem władzy królewskiej i za republikańskimi instytucjami w ogóle. Nie nam tem nie powiada nowego: już w *Diagnozie* rozpatrywaliśmy uważnie tę kwestyę. Zresztą — czy istnieje, czy może istnieć jako forma rządu lub w ogóle instytucja, któraby nie miała *les défauts de ses qualités*? czy nadto polityka nie jest nauką po nad wszystkie inne empiryczną? czy dziś jeszcze nie jesteśmy świadkami nowych codzień na tem polu doświadczeń dopiero w praktyce wypróbować się mających? Zważmy to wszystko, a nie będzie nas dziwić tem mniej zaś gorszyć ani niedoskonałość tej lub owej w Polsce instytucji, ani zbyt niu czasami idealizm, ani niedostateczne tu i owdzie liczenie się z naturą ludzką i z warunkami bytu, które zakreślone są narodowi otoczonemu ludami według innych zasad rządzonemi.

Nie spychajmy więc winy wszystkiego na zasadę, na tę którą można bezkarnie obrażać wolność — skonstatuj my raczej ponownie wbrew *Fałszywej historii* własnymi p. Szujskiego słowami niedawniej niż przed kilkoma laty wypowiedzianymi, że obok osłabienia politycznego rozumu i politycznego poczucia obowiązku „pryczyną upadku Polski było zejście z drogi wolności religijnej i politycznej na drogę nietolerancji i szczelnego zamknięcia obywatelskiego obozu, utrata siły przyciągającej narody a odpychającej zaborców“ ¹⁾...

Zgodnie z tem przypomnieliśmy w *Diagnozie* fatalne skutki nieprzypuszczenia ludu do praw nie tylko obywatelskich lecz nawet cywilnych, wskazaliśmy na idącą za tem słabość kraju i zdegenerowanie, obumarcie samejże nawet panującej kasty. I cóż na to p. Szujski? Wzmiankuje raz jeden o naszej teorii nawiasowo i jakby z politowaniem, o samej zaś rzeczy mileczy od początku do końca, tak jakby nie miała nic wspólnego z tematem rozprawy, z przyczynami upadku Rzeczypospolitej. Przypomnijmy więc, co

¹⁾ Szujski: *Roztrząsania* str. 168.

niegdyś o tej sprawie myślał, co o niej pisał tenże sam p. Szujski, zanim się jeszcze był jął *Falszywej historii*:

„Republikanie polscy, zdobywszy wszystkie warunki wolności r. 1573 zasiedli do biesiady w ciasnym szlacheckim kole, wyrzuciwszy za okno zachodniosłowiański interes deputowanych miejskich i pozostawiwszy pod gołem niebem swoich chłopków, którym obmyślili los przysły za pomocą teorii o niewolnictwie rzymskim... Uszlacheccania stały się coraz trudniejszemi, w końcu prawie ustały. Wychodźcy z Mało- i Wielkopolski, chłopci i kozacy ukraińscy, zmienieni konstytucją roku 1638 w poddaństwo, podali pierwsze hasło zguby ojczyzny¹⁾.”

„Wywiesiwszy w wieku XVIym piękny sztandar tolerancji wyznań i federacji narodów, postawiwszy wolną elekcję, sądy z wyborów i nobilitacje jako środek rozszerzenia swego obozu, szlachecka Rzeczpospolita podległa zbyt wczesnie marazmowi, który ją o śmierć przypawił. Potęgą każdej demokracji jest zasilanie się z dołu, wydobywanie sił młodych i niezużytych, tworzenie obywateli. O tej potędze zapomniała demokracja szlachecka, a zapomniawszy, stała się coraz zapamiętałą i zajadlejszą arystokracją w obec kozaka, chłopca, mieszczanina i żyda. Reakcja katolicka dodała dyssydentów do tego szeregu odtrąconych warstw społeczeństwa²⁾.”

„Wyłączność jednego stanu, stanu szlacheckiego liczoną bywa między najwładniejsze przyczyny upadku dawnej Rzeczypospolitej. W istocie, stan ten... przez skostnienie i zamknięcie się w granicach własnych, przez podbicie kolejne wszystkich innych, jakoto króla, arystokracji, duchowieństwa, przez wykluczenie i ekonomiczne zniszczenie chłopca i mieszczanina, przez zchłopienie kozaka, dojść musiał do tej hipertrofii, która sprowadza śmierć, a że Rzeczpospolita stała się właściwie jedną szlachecką rodziną, państwo zbiorem interesów szlacheckich, że państwo pochłoniętem zostało przez społeczeństwo, sprowadzić musiała śmierć moralną szlachty, śmierć Rzeczypospolitej i państwa³⁾”.

¹⁾ Szujski: *Roztrząsania* str. 171 i 172. ²⁾ Tamże str. 2. ³⁾ Tamże str. 266.

Do wymownych tych słów nie mamy nie do dodania. Z nietaką śmiałością, z nietaką obfitością szczegółów, ale ostatecznie to samo powiedzieliśmy w *Diagnozie*...

W całej historycznej części pracy p. Szujskiego znajdujemy jeden tylko wywód sam przez się trafny i zasługujący na uwagę. Oto słusznie wytyka p. Szujski fatalne skutki bezwzględego konserwatyzmu, który w ostatniej epoce istnienia Rzeczypospolitej ogarnął szlachecki naród, słusznie ubolewa nad brakiem „rozporządzeń regulujących, zabezpieczających, stosujących dawne instytucje do nowego stanu rzeczy“, słusznie się skarży, że „ruch przeszedł w zastój, że zdogmatyzowano to, co jeżeli żyć miało, miało się uzupełniać i doskonalić“. Jakaż jednak była wewnętrzna tego pojawu przyczyna?

Nie podaje nam jej p. Szujski, musimy przeto sami poszukać, a znajdziemy z własną jego pomocą. W pięknej swej pracy o Stanisławie Staszczu wykazał on, że „dopóki królowie trzymali się popularnej, szerokiej, zasadowej polityki, powaga królewska pomimo koncesyj się utrzymywała a Rzeczpospolita złotym cieszyła się wiekiem, że dopiero gdy Zygmunt III, pan obcego ducha pierwszy tę politykę porzucił, rozpoczęła się wewnętrzna między tronem a narodem rozterka skutkiem nieufności będąca, rozterka która doprowadziła do przyjęcia strasznego absurdu Rzeczypospolitej: *liberum veto*, jako środka pozwalającego choćby jednemu ratować zagrożoną wolność i prawo“¹⁾. Dziś nie byłby może p. Szujski o tyle bezstronnym i obiektywnym aby uznać całą doniosłość tych okoliczności, przyznaje wszelako nawet w odpowiedzi na *Diagnozę* jako fakt, że królowie „buntowali się przeciw formie Rzeczypospolitej“, że „na górze u tronu zagnieździła się rewolucja“, że wszystkie żywioły zdaniem autora lepsze „stawały przy władzy i dążyły do obalenia formy“.

Owoż fakt ten wiele, bardzo wiele tłómaczy. Mówiąc o późniejszych dziejach, ubolewa p. Szujski, że żadna powaga polska nie umiała równocześnie powściągnąć dzikich W. ks. Konstantego brutalstw a zarazem ze stanowiska interesu ojczyzny wystąpić przeciw spiskom; ubolewa że nie znalazł się nikt z wpływowych patryotów, którzyby zamiast ignorować i negować wszystko co robił Wielopolski, stanął był przy nim a zarazem powiedział mu, że nie tak lecz inaczej powinien postępować. Otóż dla czego nie ubolewa

¹⁾ Szujski: *Roztrząsania* str. 3 i 4.

p. Szujski, że za czasów niepodległości lepsze, rozumniejsze, patriotyczniejsze żywioły podobnego nie zajęły stanowiska? Powinny one były mówić królowi: „Nie otaczaj się kamaryłą, zaniechaj tajnych praktyk, nie spiskuj przeciw instytucjom, lecz wróć do dawnej twych poprzedników polityki, „popularnej, szerokiej, zasadowej“, bo pierwszym Rzeczypospolitej urzędnikiem jesteś, *primus tantummodo inter cives*“. Powinny były mówić szlachcie: „Ostatnią kroplę krwi oddaj za wolność po ojcach odziedziczoną, lecz nie zaszywaj jej jak relikwię w szkaplerz, bo tajemnicze to, płodne przyszłości ziarno, które rozwijać powinnaś i pielęgnować. Uzupełniaj, doskonal, reguluj, zabezpieczaj swoje instytucye, nie ignoruj tego co w około się dzieje, obmyśl skarb i siłę obronną, bo chmury zewsząd się gromadzą, bo jeśli upadnie Rzeczpospolita, także i wolność twoja raz na zawsze przepadnie“... Gdyby takie się było zorganizowało stronnictwo, gdyby dopóki był czas, przyjaciele ojczyzny latami i dziesiątkami lat wytrwale i konsekwentnie w tym kierunku byli działali, byłyby innym torem pszczyły dzieje Polski. Lecz nie! ludzie polityczni, dostrzegający wad i niebezpieczeństw faktycznego stanu rzeczy, identyfikowali się z jedną ze stron, wchodzili z dworem w konszachty i zamiast do rozwoju, do reformy, do postępu, dążyli do „obalenia fatalnej formy“.

P. Szujski apoteozuje ten kierunek: był on według niego „ruchem, życiem, zdrowia objawem“. Naszem zdaniem był to opłakany na zawsze kierunek. Jednostronnością swoją, skrajnością, wywołał drugą skrajność, ów właśnie namiętny, bezwarunkowy opór przeciw wszelkim nowacyom, przeciw wszelkiej reformie. Odwieczny to porządek spraw ludzkich. Dzięki fałszywej polityce regalistów musiał szlachecki ogół odpychać z największą nieufnością wszystko, co zakrawało na najłżejszą zmianę — odosobnione zaś manifestacye ludzi po za wielkimi stronnictwami stojących, manifestacye same przez się nadzwyczaj rzadkie i nie tyle na skutek obliczone ile raczej własnemu sumieniu ulżyć mające, musiały stać się głosem wołającego na puszczy. W obec knowań i „nowinek“ monarchistów nie rozumiejących narodowego ducha i obcemi przejętych doktrynami musiała republikańska masa narodu zamknąć się jak w twierdzy i zasklepić w kulecie przeszłości, doprowadzić go do bałwochwalstwa. Ciemne — przyznajemy — było to bałwochwalstwo, nierozsądne a nawet zgubne, lecz bądź co bądź, acz rozebrany z blasków jenuiszu, duch Polski, zdrowy instynkt narodowy był w tym raczej obozie niż w przeciwnym...

I oto przeszliśmy prawie bezwiednie do drugiej części naszych i p. Szujskiego badań, stanęliśmy na gruncie terażniejszości. Według wywodów przeciwnika zastęp dzisiejszych zwolenników tradycyi narodowej to tylko dalszy ciąg „anarchicznego“ obozu. Nie będziemy o to się spierać, dodamy wszelako, że w takim razie ta, o której prawi p. Szujski „dziwna metampsychoza“ nie tylko tutaj daje się spostrzegać, lecz że drugi przeciwny z czasów przedrozbiorowych obóz przeżył również upadek Rzeczypospolitej. Dawni regaliści nazywają się dziś „konserwatystami“ — obóz ich, w którym jeden z najumiarkowańszych stosunkowo odcieni przedstawiają obecnie pp. Szujski i towarzysze, ma te same ujemne strony, jakie miał przed wiekami: jest on zawsze jeszcze obozem skrajnym, obcemi doktrynami przesiąkniętym, obozem, który straciwszy zrozumienie ducha narodu, nie umie zażyć społeczeństwa jak należy, lecz reaguje brutalnie przeciw narodowym tradycjom. I znowu wywołuje tem u masy narodu takie same jak dawniej następstwa: bałwochwalstwo tradycyi, drażliwość w obec krytyki, panowanie ciemnoty i junaetwa. I znowu, jak niegdyś był tylko wybór między absolutyzmem a bezrządem, tak dziś mamy mieć przed sobą straszną alternatywę wypowiedzianą przez samegoż p. Szujskiego: albo ultramontanizm i reakcyja, albo anarchia i bezwyznaniowość!

Rzeczywiście — dzięki wam — grozi krajowi to niebezpieczeństwo. Widząc to, podjęliśmy w *Diagnozie* zadanie niewdzięczne wprawdzie i u stronnictw nieopłacające ale obywatelskim obowiązkiem wskazane. Staraliśmy się wykazać, że pomiędzy dwiema ostatecznościami coś trzeciego jest możliwym, że zarówno ignorowanie doświadczeń jak nadużywanie ich jest zgubnem, że w sprawach narodowych należy pogodzić i do jednego zaprzędz wozu: uczucie i rozum, zapał i pracę, zasadniczość i utylitaryzm, cząstkowe mrówcze roboty i pielęgnowanie ogólnej idei narodowej. Zwróciliśmy się tak treścią jak i formą nie do mas lecz do „sterników ojczyściej nawy“, którzy samoistnie powinnyby rzeczy pojmować; jeżeli zaś ostrze obrócone było głównie przeciw pogrobcom ślawnych monarchistów, to nie dla tego abyśmy bezwarunkowo i we wszystkim solidaryzowali się z drugim narodowym obozem. Ijemu także surowych nie szczędziliśmy słów, o ile cel rozprawy tego wymagał, nie mogliśmy wszelako zapoznać, że dawna Polska do tego właśnie schroniła się obozu. Uderzając przeważnie na tych, od których pochodzi zgorszenie, chcieliśmy

przyczynić się do wytworzenia się opinii pośredniej, do zwyczajstwa polityki realnej a niezrywającej z ideałami, polityki prawdziwie narodowej i prawdziwie demokratycznej.

I cóż się dzieje? Oto p. Szujski... skręca kominka, nie chce zrozumieć tego co w *Diagnozie* dla każdego nawet prostaczka musi być jasnym, ignoruje naszą myśl przewodnią, podsuwa nam płytkie a zużyte krzykackie szybolety, identyfikuje nasze stanowisko ze stanowiskiem tych, którym zarzucaliśmy wyraźnie frazeologię, gaskonadę, lenistwo myśli... Wspomnieliśmy w *Diagnozie* o „rozwześniejszych, chłodniejszych temperamentem patriotach“, którzy po wypadkach 63go roku zaczęli obmyślać sposoby dla zapobieżenia na przyszłość nierozważnym porywom — a mimo iż troskliwość tę nazwaliśmy wyraźnie „słuszną i patriotyczną“¹⁾, mimo iż w dwu innych miejscach wskazaliśmy potrzebę, aby nie była zerwana łącznia między gorącymi z jednej z rozważnymi i doświadczeniymi z drugiej strony²⁾, p. Szujski uznał za stosowne — z przykrością używamy tego wyrazu — zfałszować i słowa nasze i myśl. Co chwila wraca ze zwrotką „chłodni i rozważni“ i stawia rzecz tak a nawet wyraźnie twierdzi, jakoby *Diagnoza* była aktem oskarżenia przeciw ludziom chłodnym i rozważnym. A wszakże jest to jawną nieprawdą! Nieprawda również, jakobyśmy w *Diagnozie* chełpili się sami patriotyzmem a odsądzali od niego ludzi przeciwnego obozu — nieprawda, jakobyśmy „piętnowali wszystkich w czambuł niemal jako zdrajców“ — nieprawda, jakobyśmy „szerzyli systematycznie podejrzenie i nieufność“ — nieprawda... ale wstrętną nam jest ta litania! Czytelnik sam ją uzupełni i przekona się, że p. Szujski, zwracając ku nam swoje tyrady, pomylił się w adresie, że mówił *de omnibus rebus et de quibusdam aliis*, lecz na *Diagnozę*... nie odpowiedział...

Cheąc przeciwnemu obozowi wykazać „anarchiczność“, wpada p. Szujski na stanowczo nieszczęśliwy pomysł, konstytuuje się ze swymi współwiercami w „moralny rząd społeczeństwa“, gromi jakieś tam „elementa“ za samozwańcze tworzenie drugiego rządu“, gromi nas za *Diagnozę* jako za jawny bunt przeciw owemu moralnemu rządowi... Śmiesznem byłoby to wszystko, gdyby smutnem nie było. Niech inni bawią się humorystyczną tej rzeczy stroną,

¹⁾ *Diagnoza* str. 8. (I. wyd. str. 253). ²⁾ Tamże str. 33 i 38 (I. wyd. str. 276 i 281).

my biorąc sprawę na seryo, pozwolimy sobie przedstawić rzecznikowi nowego rządu, że w rażąco popada niekonsekwencyę. Na każdej karcie swojej rozprawy chlubi się, że właściwością jego szkoły jest nie mówić nigdy: Nie ty! lecz: Nie tak! a przecież całym kategorjom ludzi odmawia wyraźnie prawa nie tylko uczestnictwa w moralnym rządzie, lecz nawet objawienia swojej opinii. Pod karą uznania za anarchistów i buntowników każe im... milczeć i słuchać... Wierz mi p. Szujski, że jak na początek rządów za mało jesteś liberalnym! Na razie przynajmniej nie zaostrzaj cenzury i nie żądaj, aby piszący uzyskał najpierw od ciebie samego świadectwo, że „zna stosunki i położenie kraju“, że na tem lub owem polu okazał swój charakter i zdolności“, że „ma stanowisko w społeczeństwie“, że „nie nabył do niego niechęci i uprzedzenia“. Pomyśl tylko, do jakiej by przyszło niesubordynacyi, do jakich gorszących scen, gdyby od każdego z członków moralnego rządu zażądano nawzajem wykazania się temi i innymi warunkami, gdyby mu chciano dowodzić, że nie należy do tych kategorji, które według p. Szujskiego wyłącznie zasłużyły na to, aby „o losach społeczeństwa stanowić“.

Bogiem a prawdą obawialibyśmy się o „losy społeczeństwa“ oddane „moralnemu rządowi“. Winna temu własna p. Szujskiego niedyskrecya. Powiedział on nam o żywiołach składających ów rząd więcej niż ostrożność powiedzieć pozwalała. Dowiadujemy się, że wielu z „naturalnych przywódców społeczeństwa... nie stoi gdzie stać powinno“, że znajdziemy u nich „defekcyą, zubożenie, zamknięcie się w wygodnym kosmopolityzmie lub egoizmie kasty i inne niezliczone grzechy“, że zastęp rządzących jest w wysokim stopniu „niespójnym, odtrącającym się wzajemnie i wykluczającym“, że wreszcie z małemi wyjątkami „panującym piętnem naturalnych przywódców jest słabość bezmierna, słabość na wszystkie strony“. Piękna zaiste jak na rządzących kwalifikacya! Ale na cóż tego? gdzież są ci rządzący? Wszak niedawno przyznał jawnie urzędowy organ krakowskiej szkoły, że „opinia konserwatywna czyli przeciwwolucyjna znajduje się dotąd w stadyum uczuć i instynktów dopiero, nie zaś politycznego zapatrywania się na życie publiczne, w stadyum powolnego kształcenia się dopiero w każdej jednostce z osobna a nie zbiorowego działania w stronnictwie“¹⁾. Zgodnie z tem i p. Szujski chce dopiero

¹⁾ *Przegląd Polski* za miesiąc lipiec 1876 w art. p. Stanisława Tarnowskiego p. t.: „Po dziesięciu latach“ str. 116.

„wykształcić dla naszego społeczeństwa zastęp ludzi mogących mu zapewnić przodownictwo...”

Owóż zanim się ci ludzie wykształcą, zanim guwernerka pp. Szujskich wyda owoce, nie możemy ani uznawać króla w em-
bryonie ani też przyznać rejeneyi ludziom, którzy są dziś innymi niż byli wczora i o których nie wiemy, czy jutro znowu innymi nie będą. A zatem — „nie macie prawa używać ostracyzmu... i mówić: Kto się nie zmieści w ciasne ramy naszego politycznego *credo*, ten jest przeciwko nam i tego niszczyć będziemy, bo wasze *credo* powinno być szeroką płaszczyzną, na której się mieszcza wszyscy ludzie ze zdolnościami i dobrą wolą...” Ależ na Boga! wszak to własne słowa p. Szujskiego z roku 1865! ¹⁾

Aby wyjść z tego labiryntu sprzeczności i niekonsekwencji, prosimy was moi panowie, abyście odłożyli na bok poroniony pomysł „moralnego rządu” i nie raczyli nas nową edycją programu, który — jak niegdyś p. Szujski wytykał p. Popielowi — „chce stawiać zastęp ludzi swoich, aby kierowali krajem według inkwizycyjnej jakiejś *loi des suspects*” ²⁾. Nie usurpujcie dyktatury nad opinią publiczną i skoro sami przyznajecie, że „podniętą i życiem organicznej pracy jest opozycja i krytyka”, nie upatrujcie dowodu „anarchiczności” w takiej nawet pracy jak nasza, która niezem innym nie jest jak właśnie „krytyką i opozycją”, która co do przeszłości nie bada kto Polskę zgubił lecz co ją zgubiło, odnośnie do terażniejszości zaś nie mówi nigdy: Nie ty! lecz zawsze: Nie tak!

Były czasy, w których dzisiejszy popieracz i admirator pana Popiela, p. Józef Szujski apostrofował polskie obywatelstwo następującymi słowami: „Jeżeli chcecie być pożytecznymi krajowi, jeżeli chcecie zasłużyć na dobre imię... jeżeli chcecie stanąć na przeszłości, zagrozić drogę złemu, dać inicjatywę organicznemu rozwojowi społeczeństwa przerwanemu wypadkami dni ostatnich, jeżeli chcecie być mężami stanu a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty, ludźmi praktycznymi a nie utopistami, prowadzicielami a nie gwałcicielami społeczeństwa, ludźmi owoców a nie ludźmi bezużytecznej pychy, duchami postępu a nie upiorami reakcyi: nie słuchajcie takich

¹⁾ Szujski: *O broszurze p. Pawła Popiela p. t. list do ks. Jerzego Lubomirskiego* Lwów 1865 str. 12. ²⁾ Szujski: *O broszurze p. Pawła Popiela* str. 8.

fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel!” ¹⁾. Były czasy, w których nasz przeciwnik walczył z „ślukającymi się po wstecznych mózgownicach upiorami utopistycznymi”, z tymi co „zamiast wyrozumieć położenie fatalne ogółu, drażnili je lub plwali na nie zamiast się z niem porozumieć” ²⁾, czasy, w których wyrzekł o krwawych wypadkach 1863 r. następujące piękne słowa: „Dzieje opisujące te wypadki będą podziwiać poświęcenie i obłądy małoletnich, ale cóż o pełnoletnich powiedzą? Na nich spadnie cała odpowiedzialność, ich Bóg najsrożej osądzi... Ale łaskawym będzie ten Bóg dla tych, którzy w straszną sytuacją dostali się za popędem szlachetnego serca, za wirem powszechnym, z ufnością w Bogu, w cuda jego, co poszli jak Judyta do namiotu Holofernesa, albo jak Dawid z procą na Goliata” ³⁾... Tak niegdyś myślał p. Szujski, a jeżeli dziś odbiegł daleko, niech pozwoli innym zająć opuszczoną przez siebie pozycją i przestrzegać społeczeństwo przed fałszywymi prorokami, czy im Paweł czy Józef na imię!...

Szczyci się p. Szujski zasługami, które zaskarbiła sobie jego szkoła jako „pierwsza w kraju krytyka i opozycja”. Niestety przypomina tem jedynie, czem szkoła ta być mogła, czem powinna była być, a czem się... nie stała! Przepiękną była wasza rola, zazdrości godnem pierwotne położenie. Stał na widowni publicznej nie samotny jeden człowiek, lecz uzupełniające się nawzajem grono ludzi młodych, dzielnych, energicznych, mających i przeszłość czystą i wiedzę i talent i gorącą chęć służenia krajowi... Na nieszczęście byli to artyści raczej niż mężowie stanu, umysły wrażeniom przystępne a równowagi w sobie nie mające, arystokraci rozumu nie znoszący opozycyi i nie oglądający się w około. Po pierwszych fałszywych krokach byłby może pohamował ich głos ojcowskiej lub braterskiej refleksyi, ale zamiast niego odezwał się głośny, namiętny chór potępienia, który stał się oliwą dolaną do ognia. Obrażona miłość własna, świadomość dobrych intencji przez opinię zapoznanych, poczucie się do przewagi intelektualnej nad większą częścią przeciwników, złośliwość wreszcie, poziomość i płaskość niektórych wycieczek — wszystko to razem wzięte sprawiło, że młodzi szermierze uparli się, zacięli, i uważając za ujmę cofnąć się choćby o krok, postanowili iść dalej na przebój. Co się odtąd stało, było... walką, kurzawą, tętentem.

¹⁾ Szujski: *O broszurze p. Pawła Popiela* str. 12. ²⁾ Tamże str. 13. ³⁾ Szujski: *O broszurze p. Pawła Popiela* str. 14.

Powiewa dotąd wywieszony przed laty sztandar, ale zmienił barwę i dawny napis na nim stał się nieczytelny — hufiec za inną sprawę wyruszył w pole, a w szale boju walczył za inną!...

Jeżeli czyjem, to waszem właśnie zadaniem było „odanarchizować społeczeństwo“, a wyście skrajnością swoją przysporzyli anarchii. Ślepi w naśladownictwie tego, czegoście na prędcie nauczyci się za granicą, jednym słowem nie umieliście zagadać do narodu i jednym krokiem nie postąpili ku niemu. Przecięliście społeczeństwo na dwa światy i w świecie potępionym postawili pod anatematem każdego, co nie odpowiadał coraz cieśniejącym naszym widokom. Na polu nauki wy przedewszystkiem wnieśliście tendencją, zaprawili nią przeszłość, poszli w umizgi do ultramontanów, wsteczników i kwijetystów. Zaprowadziliście swojego rodzaju terrorizm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisali: Każdemu wolno to oplwać i ośmieszyć a nikomu bronić nie wolno! Szkoła wasza miała instynkt panowania, monarchistka! tylko nie miała instynktu spełnienia tego, co była powinna! Miała być prawdą, była kłamstwem; miała być trzeźwością zdania, stała się blekotem; miała być pomnożeniem i zjednoczeniem społeczeństwa, była rozzerwaniem; miała być opozycją i krytyką, była negacją i paszkwilem; miała być wolnomyślną i obudzającą dyskusję i postęp, była fanatyczną i dogmatyczną; mogła być doradczynią i mistrzynią narodu, stać się chciała kapryśną i zepsutą przez pobłażliwość despotką społeczeństwa, sekciarstwem jakimś ciemnym, nieufnym, zazdrośnem, odręczającym!...

Spostrzegł niezawodnie czytelnik, że w tym rejestrze grzechów nie prawie nie ma naszego, że przepisaliśmy niemal dosłownie i zwrócili przeciw szkole p. Szujskiego te same zarzuty, które czyni on demokracji polskiej. Widzi-bo przeciwnik źdźbło w oku obcym, a belki we własnym nie widzi. Zdaje mu się, że usprawiedliwił siebie i swoich, jeżeli innych oskarża. Pozwolimy sobie przywołać go do rzeczy: sprawa pseudo-konserwatystów jest na stole, a nie sprawa demokracji naszej... Nie tu miejsce zbijać punkt po punkcie twój, p. Szujski, przeciw polskiej demokracji nie wywód, lecz „gwałtowną — jak sam ją nazywasz — filipikę“, dość nam będzie skonstatować, że nadużywasz efektów i kontrastów, że apoteozujesz myśl demokratyczną jakby tylko na to, aby na jasnym tle polska demokracja tem czarniejszą się wydała. A przecież — „nie myśl, że wszystko na naszej łące — smutnie, więdnąc, zachodzi nocą“: daleko nam jeszcze do ideału, lecz po-

mimo wszystkich braków i ułomności, intencje przynajmniej nasze lepsze są o całą nieskończoność, niż je raczysz przedstawiać...

Jeśli jaka demokracja ma z trudnemi do walczenia warunkami, to niezawodnie polska. Niewygasłe dotąd starszylacheckie uprzedzenia przeciw wszelkiej pracy prócz pracy na roli, słabość i od niedawna dopiero budzące się życie miast, separatyzm inteligentnych Rusinów, niedostateczne poczucie polskości u średniej klasy moźeszowego wyznania: wszystko to wpływa na liczebność, intelektualną i materyjalną słabość warstw, będących naturalnym piastunem demokratycznej idei. Nie dziwnego, że w takich warunkach nikłym i niepokaźnym jest owoc; aby więcej jeszcze się nie wynaturzył i cierpką nie stał się płonką, o to starać się jest patriotycznym prawdziwie i pełnym zasługi obowiązkiem. I tu właśnie mamy głęboki żal do p. Szujskiego i ludzi podobnie jemu myślących. Wiedzą oni — jak widać z odpowiedzi na *Diagnozę* — że nie przez jakieś tam oligarchie zdobywa się dziś wielkie rezultaty, lecz przez „rozbudzone do obywatelstwa duch powszechny“, ten właściwy rdzeń idei demokratycznej — wiedzą o tem, a przecież zamiast stanąć wśród obozu demokratycznego, wysilają się na zaciętą z nim walkę. Gdyby p. Szujski i towarzysze stanęli byli niedwuznaczenie na gruncie postępu i narodowej tradycji, gdyby zamiast łamać i gwałcić opinię byli sobie zadali pracę naginać ją, gdyby — mówiąc słowami cytowanego w *Diagnozie* Greka — „nie utrzymywali byli nastroju zbyt naprężonego i ludowemu we wszystkim przeciwnego, lecz powodującym się wzajemne czynili ustępstwa i w zamian za to co pożyteczne, przyzwalałi na to co miłe, gdyby dla zbolełego i znękanego społeczeństwa mieli byli przymieszkę łagodności i pobłażania“, gdyby wreszcie na działanie tego rodzaju obrócili byli wszystkie owe intelektualne zasoby i tę samą, jakiej przez lat kilkanaście dali próby, energię i wytrwałość, to zaprawdę inaczejby dziś rzeczy u nas wyglądały i przy kim innym byłoby berło opinii. Kto chce kierować okrętem i doprowadzić go do portu, musi razem z załogą puścić się na fale, musi zdjąć rękawiczki, jeśli maszt napiąć lub linę naciągnąć wypadnie.

„Ludy — przypomina najrealniejszy z polityków, Machiawel¹⁾ — lubo pogrążone w niewiomości, są zdolne pojąć prawdę i ustępują łatwo, gdy wykaże im ją człowiek na zaufanie zasługujący“. Jeżeli natomiast ludzie tacy zamiast zwolna przekonywać

¹⁾ Machiawel: *Rozprawy o Tytusie Liwiuszu* I, 4.

ogół, chcą mu zdanie swoje przemocą narzucić, jeśli bez względu na panujące usposobienie drażnią go i prowokują, natenczas złe coraz gorszem musi się stawać. Dzięki właśnie stanowisku zajętemu przez p. Szujskiego i spółkę, opinia nasza publiczna straciła na potęgę, głębi i czystości, że strumienia stać się może bagnem...

Tak u nas — a wy moi panowie, jakie dziś wasze położenie? Chępcie się, żeście ryerczami bezwzględnej prawdy, że macie odwagę, że wbrew obłudnikom i mazgajom reprezentujecie kierunek zdrowy i krzepki. Zapewne, że taką a nie inną rolę chcieliście i zamierzali odegrać, ale fatalnie wam się nie powiodła! Zamiast prawdy: monomania, zamiast krzepkości i zdrowia: tę żyźna, zamiast odwagi: brawura... Niepodobna, aby pomimo afektowanej pozy nie świeciła czasami wam samym myśl, żeście chybili kierunku, że praca wasza jest jałową, że zmarnowane trudy wasze. Rozpamiętując niedawno dziesięcioletnie swoje działania, przyznaliście publicznie, że w nadziejach swoich doznaliście zawodu i nie znaleźli tego na któreście liczyli poparcia¹⁾. Dlaczego? bo wprawdzie było wam nieraz dane porwać stylem, olśnić dowcipem, imponować uczonością, lecz ani tradycyi wieków ani ideału przyszłości nie mogliście wygluzować z dusz polskich. Choć nie zawsze sobie wyrozumował, to czuł przecież instynktowo nasz ogół, że podjąwszy się plewić łan narodowy, razem z chwastami wyrwacie pszenicę. Dlatego znikome są wasze tryumfy, dlatego niczego nie zbudujecie i zostanie po was ten tylko ślad, żeście rozdawali społeczeństwo, że bijąc na obóz piastujący tradycje przeszłości, nie pozwoliliście mu wyrobić się i przeistoczyć tak, jak tego wymagały czasy i stosunki.

Według własnego przyznania było waszym zamiarem przyspieszyć wytworzenie stronnictwa „przeciw-rewolucyjnego“²⁾. Ponieważ stronnictwo takie miałoby rację bytu tylko w tym razie, gdyby jakie rewolucyjne istniało stronnictwo, przeto w braku takowego musieliście uciec się do następującej permutacji:

rewolucya i spiski = duch rewolucyjny —
 duch rewolucyjny = duch anarchiczny —
 duch anarchiczny = niesłuchanie władzy —
 niesłuchanie władzy = niegodzenie się z nami.

¹⁾ Hr. Stanisław Tarnowski: „Po dziesięciu latach“ w *Przeglądzie Polskim* z lipca 1876, str. 114—116. ²⁾ Tamże.

W obec tego nawet *Diagnoza* stała się w oczach waszych rzeczą rewolucyjną — nie na spiskach już tylko, ale na swobodnej myśli położyliście anatemat i po wyklęciu *liberum veto*, potem *liberum conspiro*, wyklęliście z kolei *liberum cogito!*...

Leez nie pod tym jednym tylko względem jest założenie wasze z gruntu fałszywem. Nie jakiś tylko zastęp ludzi, lecz naród cały powinien przejąć się przekonaniem o zgubności nierozważnych porywów. Czyniąc z tego rzecz stronnictwa, nie pomaga się sprawie, nie zapobiega niebezpieczeństwu, owszem groźną wywołuje antytezę. Nadto — pod hasłem negacyi chwilową chyba skojarzysz ligę, nigdy zaś prawdziwego stronnictwa. Ligą też a nie stronnictwem jest to, co idzie za wami, ta armia już w *Diagnozie* scharakteryzowana. Oprócz zaenych niektórych żywiołów piszą się na wasze godło i obojętni i kosmopolici i samolubi i ci, dla których każdy rozwój, każdy postęp jest wstrętnym — wam zaś nie wolno odepchnąć tych nienaturalnych aliansów. Inaczej od was pojmuje rzeczy większa część tak zwanych konserwatystów, innemi wcale rządzi się pobudkami — na nieszczęście jesteście dla wszystkich parawanem, pretekstem, ekskuzą...

Czy, choć w części, przeciwnicy nasi zechcą przyznać nam słusność, nie wiemy i po dotychczasowych doświadczeniach nie śmiemy prawie się spodziewać. Przywykli oni używać krytycznej metody w obec całego świata tylko nie w obec siebie — wszyscy w ich oczach błędzą, oni jedni nieomylni. A przecież żaden pokłask ludzi podobnie nam myślących nie cieszyłby nas tyle, ile najbliższa oznaka, że koryfeusze przeciwnej szkoły opamiętają się wreszcie i na inną zawrócą drogę. Żal nam społeczeństwa rozstrajanego niepotrzebną walką, żal kraju, w którym marnuje się tyle, dobrych ostatecznie chęci. Niech nadto pan Szujski nie weźmie nam za obłudę, gdy dodamy, że także i jego i podobnych jemu żal nam, żal serdecznie. „Zapracuj się po łokcie — powiada p. Szujski — nie uznają, nie rzucą ci dobrego słowa“. Wyrazy te miały być oskarżeniem — my słyszymy w nich jeszcze coś więcej: dla naszego ucha drga w nich ból i skarga na nieuznanie. Więc tobie naprawdę się zdaje, że krzywda ci się dzieje? Tak jest, dzieje ci się poniekąd, jeśli absolutnie rzeczy weźmiemy — żalić się jednak na niesprawiedliwość mógłbyś chyba wtedy, gdyby ludzie umieli tak sądzić, jak sądzi Bóg, gdyby współczesnym było dane wyrokować tak, jak dopiero potomność wyrokuję. Za dotychczasową twoją przeszłość (bo przyszłości przewidzieć nie można) przyzna

ci kiedyś świat łagodzące okoliczności —, skoro atoli na dziś przedmiotem sądu nie intencje są lecz jedynie czyny, a czyny nie gdzieś daleko poza nami leżą, lecz wpływają na nasze i dzieci naszych losy, przeto nie dziw się, że idą i muszą iść w chwilową niepamięć rzetelne nawet zasługi tych, którzy obalają to cośmy ukochali i stają wspak na drodze, będącej w oczach naszych drogą przyszłości...

Rozgrzeszasz się szanowny adwersarzu w obec własnego sumienia tem, że nawołujesz do pracy, która przecież musi być ostatecznie pracą dla narodu, dla Polski. Zapominasz niestety, że tylko przy pewnej temperaturze możliwą jest praca, że gdy ciepłota — fizyczna czy moralna — zanadto się obniży, owłada nas niemoc niczem nieprzeparta. Owoż zabaczyłeś i ty i twoi, że wprawdzie takim jak wy, dano czerpać tę ciepłotę ze skarbów wyższej inteligencji, że atoli ogół narodu tylko z uczucia może ją czerpać. Aby więc ogólna praca była możliwą, należy przede wszystkim utrzymywać, pielęgnować to uczucie, strzedz go jak żrenicy; nie trzeba się trwożyć, gdy transpiruje na zewnątrz, bo transpirowanie takie jest istotną cechą każdego prawdziwego, samorodnego uczucia. Nie zalewać więc nam ognia, lecz stać przy nim czujnie i zyskawszy do tego prawo przez opiekowanie się nim sumienne, używać go tak jak każe rozum. Wtedy od ognia nie zajmie się strzecha, lecz stopią się twarde rzucone węń bryły — różnorodne kruszce oczyszczą się i zamalgamują...

Czyż, kochany panie Józefie, nie uśmiechała ci się nigdy myśl, być tego ognia strażnikiem, jednym z wiernych jego piastunów? Rzeczy nie zaszły dotąd tak daleko, abys nie mógł bez upokorzenia podjąć się tej roli i potrzebował obawiać się czegoś nakształt przejścia pod jarzma kaudyjskie...

Skończyliśmy. Ani w *Diagnozie*, ani w niniejszej pracy nie mieliśmy celów literackich na oku. Nie szło nam ani o napisanie czegoś wchodzącego w zakres nadobnej literatury ani też o teoretyczne rozwinięcie doktryn i systemów. Staraliśmy się stanąć na gruncie realnym, praktycznym i wskazać jedyny racjonalny ideał zbiorowej pracy narodowej. Ideał ten nie byłby chyba ideałem, gdyby był łatwym do dopięcia. Że jednak nie jest on kwadraturą koła, dowodzi społeczny przykład: Kilka dni temu, w osławionem gnieździe najczterwieńszych demokratów paryzkich stawał wybraniec ich i wśród jednomyślnych oklasków słuchaczy skonstatował godny

uwagi fakt już w *Diagnozie* poruszony a udowodniony dziś dziejami siedmioletnia, przebytego w najtrudniejszych, jakie być mogły, warunkach. „Któż teraz powie — zapytał w Belleville Gambetta — komuż we Francji, komuż w Europie wolno dziś twierdzić, że demokracja nie da sobą kierować, skoro jesteśmy świadkami, że najśmielsi właśnie, najgorętsi i najzapaleńsi porządek i roztropność już nietylko pojmują, lecz z patryotyczną praktyką stałością?“ Ależbo tam nie wahano się pójść wprost do jaskini lwa, ależbo tam wytrawni ludzie polityczni mieli odwagę i zręczność zatknąć swój sztandar wśród ludu i przemówić doń jego językiem! Czyż u nas nikt nie zdobędzie się na to?...

Wiedeń, w styczniu 1878.



92388

98580

10/79

Nakładem lub w komisie
księgarni **KAROLA WILDA** we Lwowie

wyszły:

Pomyłki druku.

- Str. 4 w. 22 zamiast: „chowających jeszcze“ powinno być „chowających“
- „ 11 „ 1 od dołu po słowie „Polski“ niepotrzebny znak zapytania
- „ 13 „ 9 zamiast: „to“ powinno być „tu“
- „ 14 „ 23 po słowie: upadł cudzysłów niepotrzebny
- „ 15 „ 25 po słowie: nieprzyjaciół cudzysłów brakuje
- „ 17 w 3 wierszu cytatu ze Słowackiego przycinek po „spi“ niepotrzebny
- „ 19 w. 23 zamiast „dziejowej“ powinno być „dziejowej myśli“
- „ 22 „ 3 zamiast „Mówią“ pow. być: „Mówię“
- „ 23 „ 5 z dołu zamiast „nadzieją“ pow. być: „nadzieję“
- „ 25 „ 1 zamiast „Guarda“ powinno być: „guardi“.

Baracz Sadok ks. Pamiątki miasta Żółkwi. Wyd. 2.	1 zlr. 50 ct.
Czerny Franc. Dr. Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków (1492—1506)	1 „ 20 „
— Zawiązki państwowe i kościelne Czech, Pol- ski i Węgier	1 „ 50 „
Dyaryusz sejmu extraordinaryjnego w War- szawie dn. 5 października 1767 zaczętego wydał z rękopisów bibl. Tow. Nauk. kra- kowskiego A. Sozański.	— „ 40 „
Dwa posiedzenia Sejmu galicyjskiego z dn. 1 i 2 marca 1867 objaśnione kry- tycznym wstępem	— „ 20 „
Goźdzowski M. Przegląd kwestyi spornych o Rusi. Wyd. 3cie.	1 „ 20 „
Goźdzowski M. O rusińskiej i rosyjskiej szla- chcie Wyd. 2gie.	1 „ 30 „
Loziński Wład. Galiciana; kilka obrazków z pierwszych lat historii galicyjskiej	— „ 80 „
Powidaj L. Kozacy Zaporozcy na Ukrainie	— „ 60 „
Politische Briefe über Russland und Polen oder die orientalische Frage	1 „ 20 „
Nachwort zu der neuen Ausgabe d. im J. 1868 erschienenen Schrift „Politische Briefe“	— „ 36 „
Schmitt Henryk. Rozbiór krytyczny pomysłów historycznych i odkryć dziejowych p. Ant. Walевского	1 „ 80 „
Szujski Józef. Dzieje Polski od abdykacyi Jana Kazimierza do trzeciego podziału	4 „ — „
Tatomir L. Skarbniczka dziejów i rzeczy pol- skich Część I. Geografia fizyczna Polski; Część II. Dzieje Polski Tom I. i II. 1a połowa. Każdy tomik	1 „ — „
Tatomir L. Geografia Galicyi Wyd. 2gie	1 „ — „
Tatomir L. Obrazki geograficzne zł. 2. 50 ct. oprawne	2 „ 75 „
Topolnicki J. Mapa Rzpltej Polskiej	1 „ — „